



Nicola Marsh



Łzy szczęścia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie wierzę!

Opadłam bezsilnie na krzesło ogrodowe. Najchętniej cisnęłabym telefon komórkowy do pobliskiego stawu. Powstrzymałam się dosłownie w ostatniej chwili. Z moim szczęściem najprawdopodobniej pozbawiłabym głowy Freda, moją ukochaną ceramiczną żabę.

Wzięłam głęboki oddech, zagryzłam zęby i powiedziałam zniżonym głosem:

- Peter, nie możesz nam tego zrobić, mnie i dzieciom! Liczyliśmy przecież na ciebie.

-Wiesz co, ty naprawdę zbyt dużo oczekujesz od ludzi. Ja osobiście mam już tego dość - powiedział mężczyzna, który od ośmiu miesięcy - zbyt długo zresztą - był moim facetem.

Potrząsnęłam głową, zastanawiając się, czy siedzenie do późnej nocy nad przygotowaniami do świąt wielkanocnych nie zaburzyło mi przypadkiem logicznego myślenia. Jednak chyba nie oczekiwałam zbyt wiele, prosząc Petera, by wystąpił dla okolicznych dzieci w przebraniu zajaczka wielkanocnego? Ten facet nie miał serca - to był fakt, który uświadamiałam sobie stopniowo podczas naszego średnio zażyłego związku.

Miałam słabość do „wygodnych” partnerów, takich, którzy nie stanowili wyzwania, o nic nie prosili, ale też nie urządzali fajerwerków na moją cześć. Nie przeszkadzało mi to. Wszystko, co niezobowiązujące,

pojmowałam jako dobre. Dziwne, bo przecież w czasach mojego samotnego dzieciństwa oddałabym wszystko, żeby mieć kogoś, komu mój los leżałby na sercu.

Postanowiłam spróbować inaczej.

- Peter, to dla mnie ważne. Proszę, przemyśl to jeszcze.

- Wybacz, Carisso, wycofuję się, i to ze wszystkiego.

Na jakieś dwie sekundy przestało mi bić serce. Nagły skok adrenaliny wprowadził je jednak ponownie w ruch.

- Rzucasz mnie? Ale dlaczego? Ty słaby, tchórzliwy nieudaczniku, ty... - krzyknęłam sfrustrowana, a zaraz potem usłyszałam głuchy trzask w słuchawce. - Na co się gapisz? - prychnęłam do Freda, którego szeroki zabi uśmiech wydał mi się wyjątkowo perfidny. - Gdzie ja teraz znajdę zajączka wielkanocnego?

To musiała być kwestia pory roku. Wszystko zawsze waliło się na Wielkanoc. Moi rodzice zmarli w Wielkanoc, gdy miałam zaledwie trzy lata. Również w rok później zaadoptowała mnie rodzina z piekła rodem, pewnie dlatego jako dorosła osoba co rusz trzymałam się kurczowo jakiegoś zera pokroju Petera, bym nie musiała samotnie bić się z myślami, zwłaszcza w okresie świąt.

Tak, Wielkanoc nie należała do najszcześniejszych chwil w moim życiu. Cóż, wyglądało na to, że również w tym roku nie będzie inaczej.

- Mój tatuś mówi, że trzeba sprawdzić pod najbliższym krzakiem - odezwał się cienki, piskliwy głosik gdzieś zza płotu dzielącego mnie od moich nowych sąsiadów. - Chociaż wszyscy wiemy, że to jeszcze nie pora na zajączka, ale on już ćwiczy kicanie.

Podniosłam wzrok i ujrzałam prześwitujący przez gałęzie drzewa eukaliptusowego fragment czerwonego materiału odsłaniającego parę startych kolan opatrzonych plastrem z podobizną Myszki Miki.

- Hm, być może masz rację - powiedziałam w nadziei, że owa drobna istotka zdoła się wyplątać z gałęzi.

Słyszałam o nowych sąsiadach, którzy wprowadzili się niespełna tydzień temu. Ojciec wychowujący samotnie sześciolletnią córeczkę. Planowałam ich powitać, ale na razie jakoś mi się jeszcze nie udało. Być może miało to związek z przelotnym spojrzeniem, jakim obdarzył mnie ojciec dziewczynki, gdy ostatnio wypakowywał zakupy z samochodu. Jego długie nogi i zgrabne pośladki odziane w wytarte dżinsy zachęciły mnie do ponownego rzucenia okiem w tamtym kierunku. Tak bardzo przykuł moją uwagę, że o mały włos nie wjechałam na trawnik, zamiast skręcić w drogę dojazdową do domu. Gdy, chcąc uniknąć kraksy, potraçałam kosz na śmieci, sąsiad uniósł wzrok, i na chwilę zobaczyłam jego twarz. To jedno przelotne spojrzenie wystarczyło, by porzucić wszelkie zamiary związane z planowanym komitetem powitalnym. Czułabym się po tym zajściu okropnie niezręcznie, stając z nim teraz twarzą w twarz.

- Jak masz na imię, złotko? - zapytałam, chcąc ściągnąć małą z drzewa. - Ja się nazywam Carissa.

- Molly Jane Elliott - oznajmiła dziewczynka dumnie, jakby recytowała tytuł nadany jej przez samą królową. - Ale możesz mówić do mnie Molly.

Rozbawiona podeszłam bliżej do płotu, ale wciąż nie widziałam małej.

- Miło mi cię poznać, Molly. Może wyjdiesz z ukrycia i poznasz Freda? To moja ulubiona żaba, a mam ich całe mnóstwo.

Molly wahała się tylko przez chwilę, po czym szybko zaczęła się zsuwać, lądując ostatecznie nieco niezdarnie na ziemi.

- Nic ci nie jest, skarbie? - zapytałam.

Molly pokręciła głową.

- Nie, ja zawsze mam ciężkie lądowanie, a potem dostaję plasterek z Myszka Miki. - Pokazała na swoje kolana i uśmiechnęła się rozbijając, eksponując szparę w miejscu jednego z przednich zębów.

Gdy wreszcie ujrzałam dziewczynkę, uderzyło mnie jej podobieństwo do mnie, kiedy byłam w jej wieku. Burza blond loków, czujne, błękitne oczy i buntownicza mina, ostrzegająca wszystkich: Lepiej ze mną nie zadzieraj. Być może jestem jeszcze mała, ale wierz mi, sporo już widziałam.

- Śmiesznie wyglądasz, Carisso.

Uroczo sepleniła z powodu brakującego zęba. Miałam ochotę przeskoczyć przez płot i ją uściskać.

- To dlatego, że nie mogę znaleźć zajaca - odparłam. Nie ma co, fantastyczny argument. Tylko tego potrzebowałam, żeby pobiegła prosto do taty i opowiedziała mu o nowej, postrzelonej sąsiadce, która na dodatek gapiła się na nią tak, jakby chciała ją porwać. Coś w tym było, bo oddałabym wszystko, by mieć własną rodzinę: kochającego męża, wspaniałe dzieci, biały drewniany płotek i tak dalej. Niestety posiadałam jedynie płot, który kosztował mnie tydzień walki z pęcherzami i skurczami w karku, kiedy własnoręcznie stawiałam i malowałam to cholerstwo. Lecz jedno było pewne - jeśli kiedykolwiek będę miała rodzinę, wszyscy będą

się kochać i wzajemnie wspierać, całkiem inaczej, niż kiedy byłam dzieckiem.

- Aha. - Molly wstała i otrzepała czerwony, nieco wyświechtany fartuszek. - A co z tymi żabami, które chciałaś mi pokazać?

- Pokażę ci je, ale zanim zaczniemy się bawić, powinnaś chyba zapytać tatę o pozwolenie.

Molly pokręciła głową, potrząsając jasnymi lokami okalającymi puciołowatą buzię i spojrzała na mnie z przekorą.

- O nie, zaraz każe mi wracać do domu, jak zwykle.

Świetnie. I co miałam zrobić? Nie mogłam przecież zachęcać małej, by bez pozwolenia ojca opuściła ogród, ale jednocześnie nie chciałam zawieść jej oczekiwań. Dobrze znałam to uczucie, a Molly miała w sobie coś, co kazało mi chronić ją przed podobnymi emocjami.

Moje rozmyślenia przerwało głośne wołanie dochodzące z wnętrza nie wykończonego jeszcze domu.

- Molly Jane! Wracaj do domu na obiad! Ale już!

Żadnego „proszę”. Żadnego czułego, ciepłego słowa. Wiedziałam dobrze, jak to jest, bo wciąż bolało, nawet po dwudziestu latach.

- Nie chcę - krzyknęła Molly w odpowiedzi.

Skrzyżowała ręce i tupnęła nogą, trudno mi więc było zachować powagę. Tak, przyglądanie się Molly było jak cofnięcie się w czasie i spojrzenie na własne lustrzane odbicie z dziecięcych lat. Znowu poczułam olbrzymi przyływ sympatii dla tej małej.

Z plotek krążących po mieście wynikało, że tata Molly był samotnym ojcem, tak więc założyłam, że jest rozwiedziony. Sądząc po

niechlujnym wyglądzie i zbuntowanej postawie Molly, matki w jej życiu nie było już od dość dawna.

Czy to dlatego pan Elliott się przeprowadził? Żeby uciec przed swoją byłą? Jeśli tak, to musiał być bardzo samolubny. Każdy ślepy zauważyłby, że Molly potrzebuje matczynej ręki. A jeżeli on pozbawił jej matki, to... takiemu facetowi trzeba było przemówić do rozumu. Zbyt dobrze wiedziałam, jakie to nieszczęście wychowywać się bez kochającej rodzicielki.

- Molly! Do domu, ale już!

- Molly, idź zjeść grzecznie obiad, a ja porozmawiam z twoim tatą. Może pozwoli ci mnie później odwiedzić - po wiedziałam szeptem.

- Naprawdę? - Molly wyraźnie poczuła ulgę.

Przytaknęłam z uśmiechem w nadziei, że uda mi się namówić tego potwora, by pozwolił córce spędzić ze mną trochę czasu.

- Naprawdę. A teraz leć.

Molly posłała mi krótki, pełen wdzięczności uśmiech, a potem popędziła przez ogród do domu.

- Tato! Tato! Carissa chce z tobą porozmawiać. Ma mnóstwo żab i w ogóle! I szuka zajaczka wielkanocnego. I powiedziała, że po obiedzie mogę do niej przyjść się pobawić. A co jest na obiad? Nie mogę zjeść później? Chcę się bawić! - Potok słów przejętej Molly zdawał się nie mieć końca. Dziewczynka zniknęła we wnętrzu domu, a po chwili pojawił się w drzwiach jej ojciec.

O rany, aż mi zaparło dech w piersi. Wysoki, szczupły i waleczny, pomyślałam, gdy ruszył energicznie przez ogród, zmierzając w moim kierunku. Emanowało od niego ogromne napięcie. Ręce w kieszeniach

spodni, groźna mina i zaciśnięte usta nie wróżyły niczego dobrego. Był do mnie wrogo nastawiony, czułam to, bo nie raz doświadczyłam ludzkiej niechęci.

- Dzień dobry, panie Elliott. Jestem pańską sąsiadką, nazywam się Carissa Lewis.

Staął tuż przede mną, a wszystko, co zamierzałam powiedzieć, ugrzęzło mi nagle w gardle. Stoczyłam ze sobą walkę, żeby się na niego nie gapić. Teraz, gdy stał naprzeciwko mnie, nie sprawiał już wrażenia despoty. Co prawda wciąż miał ten sam surowy wyraz twarzy, ale te oczy! Ciemnobrązowe, przypominające stopioną czekoladę i okolone najdłuższymi rzęsami, jakie kiedykolwiek widziałam u mężczyzny, nadawały mu niezwykłego seksapilu.

- Brody - warknął dość niechętnie pod nosem. - Nie powinna pani robić mojej córce nadziei, że pozwoli jej pani na odwiedzin.

Nie spodobało mi się ani trochę, że natychmiast spisał mnie na straty.

- Powiedziałam jej, że powinna to najpierw uzgodnić z panem, chociaż bardzo się ucieszę z jej wizyty.

- Nie znam pani.

Zmarszczył czoło jeszcze bardziej, ale i tak wyglądał niezwykle seksownie. Wprawdzie nie miałam zamiaru angażować się w stały związek, zwłaszcza po ostatnich przejściach, ale gdy na horyzoncie zjawiał się taki przystojniak, ciężko było nie rozpatrywać tej możliwości na nowo. Może miałabym więcej szczęścia u faceta niekoniecznie godnego zaufania, ale za to przebojowego i nieco groźnego? Dobra, pora zejść znowu na ziemię. Wiedziałam najlepiej, jak groźne jest bujanie w obłokach.

W wieku trzech lat, po wypadku rodziców, trafiłam wraz z moimi dwiema siostrami do sierocińca. One trafiły natychmiast do adopcji, a ja zostałam sama i jeszcze przez rok musiałam walczyć z szykanami, głodem i plagą myszy, które, do dziś przyprawiają mnie o dreszcze. Niestety, gdy wreszcie poznałam swoich nowych rodziców, wcale nie miałam ochoty rzucić im się na szyję.

Jeśli przyjąć, że życie w sierocińcu było jak zły sen, to mieszkanie z Lovellami było nieustającym koszmarem. Elegancy i dystyngowani Ron i Betty Lovell okazali się zimnymi, bezdusznymi ludźmi, którzy nigdy nie powinni mieć dzieci. Ron był alkoholikiem, a Betty robiła wszystko, by zachować pozory doskonałej rodziny, ignorując również obelgi Rona pod moim adresem oraz jego psychiczne znęcanie się nade mną, zresztą od momentu, gdy tylko przekroczyłam próg ich domu.

Tak, taki właśnie był mój świat. Żałosny i przygnębiający pod każdym względem, pełen złych wspomnień, których nie zapomnę do końca życia.

Spojrzenie Molly, choć pełne przekory, zdradzało jej olbrzymią wrażliwość. Z pewnością była podatna na zranienia i serce mi się krajało na myśl, że mogłaby przejść choćby przez część tego, co ja.

- Panie Brody, jestem uczciwym człowiekiem. Płacę podatki, prowadzę własną działalność i każda osoba w tym mieście może potwierdzić, jak bardzo kocham dzieci. Słyszał pan o Krainie Czarów?

Brody potrząsnął głową.

- Nie mieszkam tu długo, a ponadto byłem zajęty urządzaniem domu i szukaniem szkoły dla Molly.

Cóż, przynajmniej tego nie mogłam mu mieć za złe.

- Prowadzę baśniowy sklep z zabawkami. Dzieci go uwielbiają.

Ja też go kochałam. Była to namiastka magii w tym ponurym świecie. Rozkoszowałam się moją pracą, rozsypując na półkach czarodziejski pył, czy otaczając się postaciami z bajek. Sama często przebierałam się na baśniowe przyjęcia organizowane dla okolicznych dzieci. Uwielbiałam to robić.

- Baśniowy sklep? - Brody wymówił to z takim niesmakiem, jakby chodziło o dom schadzek. Przynajmniej na chwilę przestał się marszczyć i zrobił wielkie oczy.

- Najlepszy po tej stronie Sydney - odparłam, nie wiedząc, dlaczego właściwie tłumaczyłam się przed tym ponurakiem. Zwłaszcza że pewnie kpił sobie ze wszystkiego, co miało związek ze światem wyobraźni.

- Dobre wróżki i te sprawy?

Przez chwilę wydawało mi się, że dostrzegłam na jego ustach coś na kształt uśmiechu. Możliwe jednak, że mi się tylko zdawało.

Westchnęłam i spojrzałam na zegarek.

- Tak, czarodzieje i elfy, Święty Mikołaj i zajaczki wielkanocne. A właśnie, muszę znaleźć chętnego do przebrania się za zajaca wielkanocnego, więc jeśli pan pozwoli...

- Kogoś podobnego do mnie?

- Hm, prawdę mówiąc, nie wygląda pan na osobę lubującą się w magii - ucięłam rozmowę z pozorną obojętnością, zaskoczona jego zaciekawionym spojrzeniem.

- Poważnie?

Kiwnęłam głową w odpowiedzi, usilnie starając się ukryć zdziwienie.

- W takim razie rozumiem, że nie przydam się w poszukiwaniu zaginionego zająca?

- Właściwie nie zginął, wycofał się w ostatniej chwili i zostawił mnie na lodzie, tak samo jak wszystkie miejscowe dzieciaki. - Podły! Nie chodziło już nawet o to, że odszedł ode mnie, ale o przykrość, której nie chciałam sprawić dzieciom, cieszącym się na wielkanocne przyjęcie.

- Sądząc po pani minie, ów zajączek zostanie przy najbliższej okazji przerobiony na potrawkę.

I wtedy się to stało. Brody Elliott uśmiechnął się, a efekt był zniewalający. Jakby słońce wyszło z za szarych deszczowych chmur i rozświetliło wszystko dokoła, z moją duszą włącznie.

- Lepiej, żeby mi nie wszedł więcej w drogę - wymamrotałam.

Uśmiech Brody'ego przygasł.

- Brzmi poważnie. - Popatrzył na mnie i ponownie się nachmurzył.

- Tak, chociaż żal mi głównie dzieci. Będą strasznie zawiedzione, jeśli zając nie pojawi się na jutrzejszym przyjęciu.

Przypomniało mi się, jak kiedyś zakonnice w sierocińcu już na miesiąc przed Gwiazdką zapowiedziały wizytę Świętego Mikołaja. Chociaż byłam już zbyt duża, by wierzyć w jego istnienie, cieszyłam się jak małe dziecko. Oczywiście mężczyzna w czerwonym przebraniu z workiem pełnym skarbów nigdy się nie zjawiał, a ja wciąż pamiętałam to dotkliwe poczucie pustki, które sprawiło, że tamtego dnia niemal wypłakałam sobie oczy.

- Ale dość już na temat moich zmartwień. Nie będzie się pan przecież tak poświęcał tylko po to, by mi pomóc.

Dobra, może trochę przesadziłam, ale cóż, byłam zdesperowana. Liczyłam na to, że jeśli rzucę temu gburowi wyzwanie, on ochoczo je podejmie i wyciągnie mnie z tarapatów.

Tymczasem on skrzywił się tylko jeszcze bardziej, rzucając na mnie gniewne spojrzenie.

- Ma pani rację, chyba mnie pani rozgryzła. A teraz już przepraszam, ale jestem umówiony z córką na obiad.

No tak, Molly. Zapomniałam już niemal o przyczynie, dla której rozmawiałam z tym potworem, zresztą bardzo przystojnym.

- Skoro już mowa o Molly, to pragnę podkreślić, że bardzo mnie ucieszy jej wizyta. Mam w domu sporo zabawek, które na pewno jej się spodobają. Z pewnością też polubi mój ogród.

Brody potrząsnął głową.

- Jestem innego zdania. Proszę wybaczyć, ale naprawdę muszę już iść.

Nie zamierzałam mu niczego wybaczać! Co za wstrętny typ! To fakt, nie znaliśmy się, ale każdy w mieście bez wahania poręczyłby za mnie. Pomyślałam sobie jednak, że lepiej go trochę udobruchać, choćby ze względu na Molly.

- Oczywiście, nie będę pana dłużej zatrzymywać, ale może przyjdzie pan z Molly na nasze przyjęcie wielkanocne? Będą tam wszystkie dzieci z okolicy. Postaram się, by zmienił pan zdanie na mój temat. Impreza odbędzie się jutro o jedenastej w moim sklepie. To również szansa dla Molly, by poznać rówieśników i zawrzeć nowe przyjaźnie.

- Nie wiem. Jutro prawdopodobnie będę zajęty.

Na litość boską! Ciekawe, czy kiedykolwiek uda mi się z nim porozumieć?

- Przypominam, godzina jedenasta, Kraina Czarów. Molly będzie zachwycona. - Chciałam dodać: nie bądź takim sztywniakiem, ale doszłam do wniosku, że Brody nie doceni mojego młodzieńczego luzu. Zresztą sprawiał wrażenie, jakby w ogóle nie znał tego pojęcia. - A teraz muszę już wyruszyć na poszukiwania zająca. Do zobaczenia jutro. - Machnęłam nieco niedbale ręką i odeszłam, uśmiechając się pod nosem na myśl o groźnym spojrzeniu, którym zdążył mnie jeszcze na koniec obdarzyć.

Co z tego, że Brody Elliott był wiecznie niezadowolonym zrzędą? Radziłam sobie w życiu z gorszymi przypadkami, choćby z moim przybranym ojcem. Mogłam mieć jedynie nadzieję, że zjawi się z małą na przyjęciu. Bo choć dopiero ją poznałam, czułam, że dobrze jej zrobi trochę zabawy z rówieśnikami.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Taaato, tato! Spójrz, ile wróżek i... w ogóle! Ale świetnie! Super!

Molly wbiegła rozanielona do Krainy Czarów, a zaraz za nią wszedłem ja, już znacznie bardziej sceptyczny. Musiałem wyglądać na dość zagubionego, jakbym zupełnie nie wiedział, co mnie tam właściwie przywiało. Prawdę mówiąc, miałem dość zmartwień na co dzień i nie uśmiechało mi się spędzanie wolnego czasu ze zgrają obcych dzieciaków. Może by też nie zaszkodziło, gdybym poświęcił te wolne chwile własnemu dziecku i sprawom wychowawczym. Zacząłem rozglądać się dokoła, studiując uważnie barwne draperie na ścianach, srebrne gwiazdy lśniące na tle granatowego sufitu oraz imponującą liczbę wróżek, elfów, skrzatów, czarodziejów, żab i towarzyszących im księżniczek w najróżniejszych kształtach i rozmiarach. Gdybym sam był jeszcze dzieckiem, za nic nie chciałbym opuścić tego miejsca. Jako człowiek dorosły, byłem zaintrygowany tajemniczą kobietą, odpowiedzialną za tę niesamowitą scenerię. Praktycznie jej nie znałem, a na dodatek podczas wczorajszego spotkania pokazałem się jak zwykle od najgorszej strony. Było w niej jednak coś, co przyciągało moją uwagę i sprawiło, że zeszłej nocy jeszcze długo myślałem o nowej sąsiadce. Nie miałem jednak ani czasu, ani ochoty angażować się w związek z żadną kobietą. W obecnej chwili Molly była dla mnie najważniejsza.

Westchnąłem i spojrzałem na córeczkę, która rozpromieniona biegała od jednej zabawki do drugiej. Była chodzącym wulkanem energii, jedynym jasnym promykiem w moim szarym życiu. Wciąż mnie czymś zaskakiwała. Kochałem ją całym sercem. Wiedziałem, że zawiodłem jako

rodzic, a wieczne poczucie winy z powodu śmierci jej matki było piętnem, które odbijało się niestety przede wszystkim na tej małej ślicznotce. Zmieniłem się bowiem w zgorzkniałego mruka i nie potrafiłem tego zmienić, mimo że naprawdę bardzo chciałem. Wyrzuty sumienia nie dawały mi spokoju, pochłaniały mnie bez reszty, rozdzierały duszę i zżerały zdrowy rozsądek. Biedna Molly. Konkursu na najlepszego tatę roku raczej bym nie wygrał.

Na dodatek, żeby skomplikować wszystko jeszcze bardziej, byłem na tyle głupi, by dać się sprowokować tej niepokojącej kobiecie. Równie niemądra była reakcja mojego organizmu, gdy ujrzałem ją bawiącą się z kilkorgiem dzieci, które siedziały na olbrzymich muchomorach. Swoim uśmiechem rozświetlała całe pomieszczenie, a jej jasne loki okalające drobną twarzyczkę, szczere błękitne spojrzenie i prze-słodkie dołeczki w policzkach nie pozwoliły mi oderwać od niej wzroku. Dawno żadna kobieta nie urzekła mnie do tego stopnia.

Na początku nie zachwyciła mnie jej chęć zaprzyjaźnienia się z Molly, która zdążyła zaznać dość rozczarowań w swoim krótkim życiu. Kiedy jednak stanęła naprzeciwko mnie, zupełnie mnie rozbroiła. Po raz pierwszy od lat poczułem tę gorącą falę przeszywającą moje ciało, a mój naturalny mechanizm obronny sprawił, że stałem się bardziej oschły niż zwykle. Ona jednak, zamiast się do mnie zrazić, jak robiły to inne, stawiała mi czoło, onieśmielając mnie wręcz anielsko błękitnym, a zarazem prowokacyjnym wzrokiem. Stąd też wynikły wszelkie nietypowe dla mnie zachowania, jak choćby pojawienie się na rzeczony imprezie.

Czy jednak rzeczywiście podjąłem głupią decyzję? Jeśli tak, to jak należało nazwać to, co zrobiłem parę lat temu, darując karę temu

szalonemu piratowi drogowemu, tylko po to, by w kilka miesięcy później znów ujrzeć go w sądzie, kiedy to został oskarżony o spowodowanie śmierci mojej żony Jackie. Jak na ironię, przyczyną była zbyt szybka jazda samochodem, która skończyła się zderzeniem czołowym.

Był to niewątpliwie największy błąd, jaki kiedykolwiek popełniłem, i pokutowałem za to każdego dnia.

- Chodź, tato. Chcę zobaczyć zajaca. Poza tym Carissa woła nas do siebie.

Poczułem, że Molly ciągnie mnie za rękę.

- Jasne, chodźmy się przyjrzeć temu zajacowi - odparłem i poczochałem ją pieszczotliwie po jasnej główce.

Na tyłach sklepu znajdował się prawdziwy zaczarowany ogród. Carissa akurat odbierała telefon, a po jej minie widać było, że rozmowa nie należała do najprzyjemniejszych.

- Tam jest Jessie! - pisnęła Molly. - Chodzimy do jednej klasy. Mogę się z nią pobawić?

- Leć, dziecko - powiedziałem jakby trochę nieobecny, jako że uwagę poświęciłem przepelnionej emocjami mimice Carissy.

Nie mogłem się angażować.

Nie chciałem.

Czułem jednak, że sytuacja wymyka mi się spod kontroli, zwłaszcza gdy patrzyłem na zmartwioną minę Carissy.

- Przyszedł pan - powitała mnie raczej beznamiętnie.

- Owszem. Pomyślałem, że Molly się ucieszy. Wszystko w porządku?

Ku memu zdziwieniu pokręciła głową i osunęła się na stojące w pobliżu krzesło. Wyglądała, jakby lada moment miała się rozpłakać. O, nie, łyzy były owocem zakazanym.

- Właśnie wystawił mnie zając zastępca. Stary dobry pan Hill prawdopodobnie się czymś zatrul i nie przyjdzie. Da pan wiarę? Taki pech! Biedne dzieci. - Była tak zdesperowana, że miałem ochotę położyć jej rękę na ramieniu i zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

- No tak, z pewnością będą zawiedzione - westchnąłem, wiedząc jak bardzo zawiedziona będzie moja własna pociecha. Że też znowu musiało ją spotkać rozczarowanie.

- Zawiedzione? Popadną w czarną rozpacz! - Zerwała się z krzesła, spoglądając z troską na swoich małych gości. - Co ja mam teraz zrobić?

Wtedy poczułem na sobie jej błękitne, nieco szaleńcze spojrzenie, które podpowiadało mi, że knuje już nowy plan, a ja miałem stanowić jego nierozłączną część.

- Pan! - Podskoczyła zachwycona swoim pomysłem, zupełnie tak, jak zwykła to robić Molly. - To idealne rozwiązanie! Przebranie jest zresztą w sam raz na pana wzrost.

- Nie ma mowy. - Uniosłem wymownie ręce, robiąc krok do tyłu, chociaż czułem, że było już za późno na ucieczkę.

- Bardzo pana proszę... - Carissa wzięła mnie pod rękę i zaciągnęła w kierunku zaplecza, nie pozostawiając mi wyboru. - Mamy mało czasu. Dzieciaki zaczynają się niecierpliwić. Chyba nie chce pan stać się powodem ich rozczarowania?

Nieźle sobie radziła.

Jak mogłem jej odmówić, gdy w ten sposób stawiała sprawę?

Jak mogłem zawieść moją Molly?

Oj, wiedziała sprytna sąsiadka, jak mnie przekabacić. Pomijam już, że była naprawdę oszałamiająco atrakcyjna. Białe zwiewne spodnie i dopasowana różowa bluzka sprawiały, że wyglądała jak anioł.

- Hej! - zawołała i pstryknęła mi przed nosem palcami. - Radziłabym być bardziej skupionym podczas zabawy z dziećmi, inaczej czekoladowe jajka znikną z pańskiego koszyka w okamgnieniu.

- Ja nie wiem...

- Nie mamy czasu do stracenia. Trzeba pana jeszcze przebrać, a dzieci i tak już nie mogą się doczekać, kiedy wreszcie zaczną szukać pisanek w ogrodzie. - Otworzyła drzwi na zaplecze i dosłownie wepchnęła mnie do środka.

Mogłem użyć jakiegokolwiek wymówki albo zamknąć się w pomieszczeniu i uciec przez okno. Jednak gdy tylko dotknęła mojej ręki, wszelkie zamiary, żeby wykręcić się z tego szaleństwa, spełzły na niczym, za to moim oczom ukazał się wiszący na drzwiach zaplecza różowo--biały kostium zająca.

Zachodziłem w głowę, co ta kobieta w sobie ma, że jestem gotów zrobić z siebie głupka.

- Dziękuję panu, że się pan zgodził. Naprawdę to doceniam - powiedziała, wciskając mi do ręki pluszowy ogonek.

- Niech już pani da spokój - odparłem być może ciut za ostro, ale na samą myśl, że miałyby mi przyczepić ten ogon, zrobiło mi się gorąco.

Wstydziłbyś się, Brody, gdzie twoje maniery, przypomniał mi się karcący głos mojej żony. W trakcie naszego krótkiego małżeństwa nie raz czułem się jak nieporadny, mały chłopiec, przywoływany do porządku, a

wielka miłość, jaką darzyłem małżonkę, ulatniała się z prędkością światła. Moje uczucie do Molly natomiast, będące zasadniczą przyczyną małżeństwa, rosło z każdym dniem.

Wszyscy dokoła mieli rację: Jackie chciała się po prostu odegrać za to, że zrobiłem jej dziecko. Mimo tego, że to ja dbałem o antykoncepcję i starałem się być dla niej dobry, nasze małżeństwo od początku opierało się na poczuciu winy. Moim poczuciu winy.

Za to, że zdaniem jej snobistycznej rodziny, zrujnowałem jej życie.

Za to, że odebrałem jej szansę wygodnego życia, które by wiodła, gdyby wyszła za „właściwego mężczyznę” z „odpowiednich kręgów”.

Za to, że winiłem ją za utratę mojej wolności.

Oraz za to, że mogłem zapobiec jej śmierci, gdybym tylko postąpił inaczej.

- Zrozumiem, jeśli pan nie zechce tego zrobić. - Głos Carissy raptownie ściągnął mnie na ziemię. Była tak zatroskana, że zrobiłbym teraz dla niej wszystko.

A niech to! Jako policjant zawsze potrafiłem zachować kamienną twarz. Ta umiejętność zapewniła mi zresztą dobrą posadę, którą, jak wiele innych rzeczy, zaniedbałem i w końcu straciłem, a wraz z nią najwyraźniej także moje zdolności.

- Myślę, że dam radę.

- Będę czekać na zewnątrz. - Carissa skinęła z zadowoleniem głową.

- Niech pan po prostu wyjdzie, jak będzie pan już gotów.

Patrzyłem, jak wychodzi i nie mogłem oderwać wzroku od jej seksownych bioder pięknie rysujących się pod białym materiałem spodni.

Po raz kolejny zadawałem sobie pytanie, czy przypadkiem nie postradałem zmysłów.

Zawsze byłem dumna ze swojej umiejętności wyczuwania ludzi. A nauczyło mnie tego samo życie, gdy chciałem unikać złośliwych komentarzy Rona. Obserwowałem ludzi, słuchałem ich i starałem się zrozumieć to, co kryło się między wierszami.

Kiedy jednak zobaczyłem Brody'ego hasającego z dziećmi, jakby był wręcz stworzony do roli wielkanocnego zająca, zupełnie już nie wiedziałem, co o nim myśleć.

- Dobrze sobie radzi ten twój zajączek - odezwała się moja młodsza siostra, Tahnee, siadając obok mnie. - Nie sądziłem, że Peter ma talent aktorski.

- To nie Peter - odparłem, krzywiąc się, jakbym wyczuła w powietrzu jego paskudną wodę po goleniu.

- Awaria w rajku? - Tahnee spojrzała na mnie przenikliwie.

- Z Peterem nigdy nie było jak w rajku - wymamrotałem. - Ciągnęłam ten związek, który prowadził donikąd, tylko z jednego powodu: żeby mieć kogoś bliskiego. Myślę, że jest to w moim przypadku zrozumiałe.

- Hurra! - Tahnee klasnęła w dłonie. - Wreszcie dałaś sobie spokój z tym zerem. Wiedziałaś przecież, że nie jest cię wart.

- Szkoda, że nigdy nic o tym nie napomknęłaś.

Tahnee przewróciła oczami, równie niebieskimi jak moje, i znowu uderzyło mnie, jak bardzo jesteśmy do siebie podobne. Dziękowałem Bogu, że udało nam się odnaleźć po tylu latach. Prawdę mówiąc, gdyby nie Tahnee, nigdy nie otworzyłabym sklepu w Stockton. Kiedy nasze drogi ponownie się zeszły, byłem tym tak podekscytowana, że aby móc być

bliżej siostry, przeprowadziłam się do tej małej miejscowości, leżącej dwie godziny drogi na południe od Sydney.

- Cóż, staram się nie mieszać do życia prywatnego moich siostrzyczek, nawet jeśli mam na to ogromną ochotę.

- A właśnie, wiesz, co słyhać u Kristen? Mick porwał ją ze sobą do Perth i ślad po niej zaginał. Podobno za tydzień wraca do Singapuru.

- Kolejny nieudacznik - prychnęła Tahnee. - Mick to sknera. Mogę się założyć, że to ona zawsze do niego jeździ, nigdy na odwrót. Koleś ma kieszenie wypchane forszą, której pilnuje jadowny wąż.

Zaśmiałam się, lecz musiałam przyznać Tahnee rację.

- Skoro jest z nim szczęśliwa... - dodałam z lekką rezygnacją.

- Zapamiętaj moje słowa, za kilka tygodni Kristen dołączy do nas i wtedy dopiero będzie wolna i szczęśliwa. Jak spędzi z tym dziwakiem więcej niż tylko kilka godzin, szybko zmądrzeje.

- Zobaczymy - mruknęłam i spojrzałam na Brody'ego, który mocował się na żarty z Timmym Fieldsem, cudownym, małym blond chłopcem, który dopiero co stracił oboje rodziców. Pamiętam, jak po kryjomu płakałam nad jego strasznym losem.

- Hej, Timmy, oszczędź zająca, bo jeszcze oderwiesz mu uszy - zawołałam, choć może nie byłoby to wcale takie złe, dodałam w myślach. Może wtedy by mnie wysłuchał. Małej należało poświęcić nieco więcej uwagi, również jeśli chodzi o jej wygląd, no i jakoś złagodzić jej ostentacyjny bunt. Zrobiłabym to z największą przyjemnością, bo na pierwszy rzut oka brakowało jej kobiecej ręki. A na myśl, że jej ojciec odnosił się do niej tak oschle, robiło mi się jej jeszcze bardziej żal.

- Kto się więc kryje pod przebraniem zajaczka? - zapytała Tahnee, rozpakowując czekoladowe jajko. - W sumie powinnam była się domyślić, że to nie Peter, bo jest wysoki i barczysty, a Peter to przecież mizerota.

- Brody Elliott, mój nowy sąsiad.

Tahnee wyprostowała się raptownie.

- Ten Brody Elliott?

- A co, słyszałaś już o nim?

- Czy o nim słyszałam? - Tahnee podniosła głos, aż musiałam ją uciszyć.

- Jak mogło ci to umknąć, siostrzyczko? Nie słuchasz plotek krążących po Stockton?

- Nie mam na to czasu.

- Twoja strata.

- No to może mi opowiesz o tym Brodym Elliotcie?

Tahnee nachyliła się i zniżyła zazwyczaj dość krzykliwy, głos.

- Do niedawna był gliną, mieszkał całe życie w Sydney. Uchodzi za prawdziwie zimnego drania. Zrobił dziecko jakiejś lasce z wyższych sfer, ożenił się z nią, ona urodziła mu córeczkę, na punkcie której oszalał. Następnie żona zginęła w wypadku samochodowym, jakieś cztery lata temu, kiedy dziecko było jeszcze małym szkrabem, i od tamtej pory wychowuje je sam. Podobno ma pretensje do całego świata...

Zrobiłam wielkie oczy ze zdumienia. To, co mówiła Tahnee, wiele wyjaśniało, o ile oczywiście było zgodne z prawdą.

- Jak się dowiedziałaś o tym wszystkim?

- Daisy Smythe jest ciotką jego zmarłej żony. To jeden z powodów, dla których się tu przeprowadził. Chciał, aby ktoś czasem rzucił kobiecym

okiem na jego małą. Sama słyszałam, jak pani Daisy opowiada o tym Pat w aptece.

- Ładnie to tak podsłuchiwać?

Ku memu zdziwieniu, Tahnee zarumieniła się nieco zawstydzona.

- Cóż, niespecjalnie się z tym kryła - wytłumaczyła się. - Powiedz mi lepiej, jakim cudem udało ci się zamienić tego ponuraka w wielkanocnego zająca.

To było dobre pytanie. Przypomniała mi się słodka twarzyczka Molly, a zaraz potem stanęło mi przed oczami wiecznie nachmurzone oblicze jej taty. Samej mi się nie chciało wierzyć, że ten nieprzystępny, gburowaty facet zdobył się na to, by mi pomóc, i to tak spontanicznie.

Wzruszyłam ramionami. Nie zamierzałam podsycać plotkarskiej atmosfery.

- Wygląda na to, że ma słabość do dzieci. Widział, jak bardzo potrzebuję pomocy, gdy stary Dave Hill się wycofał, i sam się zgłosił na ochotnika. Oczywiście musiałam mu odrobinę pomóc.

Tahnee zachichotała.

- Wynika z tego, że i on ma swój słaby punkt.

Dobrze rozumiałam sceptycyzm siostry po tym, co usłyszała z ust pani Daisy. Zresztą nietrudno było wyczuć jego niechętnie nastawienie do świata. Nie, żebym przywiązywała wagę do plotek opowiadanych przez Daisy Smythe. Była pruderyjną wdową, która całe życie spędziła w Stockton, omijając szerokim łukiem każdego „obcego”, i która słynęła ze swoich ograniczonych poglądów. Że też Brody wybrał akurat ją jako pomoc do dziecka. Biedna Molly.

- Całkiem fajny z niego gość - ciągnęłam dalej.

- Szkoda, że nie mogę go teraz zobaczyć bez przebrania. Lubię niegrzecznych chłopców.

- On ma dziecko do wychowania, nie sędzę więc, aby chciał się wikłać w jakieś flirty, zwłaszcza w tak małym miasteczku.

- Ach tak? - Tahnee przymrużyła oczy i spojrzała na mnie przenikliwie. - A skąd ta pewność? Czyżbyś coś przemilczała? Na przykład to, że wpadł ci w oko? Nic dziwnego, że Peter przeszedł do historii.

- To Peter rzucił mnie, a nie ja jego. To po pierwsze. A po drugie, nikt mi nie wpadł w oko.

Moje zainteresowanie Brodym wzięło się z chęci umilenia życia Molly, a nie z zauroczenia jej tatą.

- Jest moim sąsiadem. Chcę mu jedynie ułatwić zintegrowanie się z nowym otoczeniem.

- Jasne... Nikt inny by w taką bzdurę nie uwierzył, ale ponieważ jestem twoją siostrą, okażę wspaniałość. - Uśmiech Tahnee mówił wszystko. A kiedy wstała, dobił mnie dodatkowo jej wzrost, którego jej zawsze zazdrościłam. Sama miałam ledwo metr sześćdziesiąt, i to w kapeluszu.

- Mniejsza o to, muszę zmykać. Terminy gonią, a wydawca nie czeka. Do zobaczenia! - Tahnee pocałowała mnie w policzek i wyszła z ogrodu. Patrzyłam za nią, aż zniknęła mi z oczu. Była naprawdę piękna. Wysoka, szczupła, o długich blond włosach, ubrana w modne dżinsy i dopasowany zakiet. Jeśli kiedykolwiek będzie miała chrapkę na Brody'ego, rozkocha go w sobie, zanim on cokolwiek zauważy.

Spojrzałam na zegarek i z zaskoczeniem stwierdziłam, że minęła już godzina od rozpoczęcia imprezy. Brody tak świetnie zabawiał dzieci, że nie miałam w zasadzie nic do roboty. Uwielbiałam przyglądać się tej zgrai rozpromienionych istotek w wieku od czterech do dziewięciu lat, których rodzice zresztą wzorowo wspierali mój sklep, kupując u mnie swoim pociechom prezenty. Poza tym często proszono mnie o organizowanie prywatnych przyjęć, dzięki czemu znałam osobiście niemalże każde dziecko w mieście. Stąd też nie miałam poczucia, że bardzo się poświęcam, przygotowując dla nich co roku imprezę z okazji Wielkanocy oraz Bożego Narodzenia.

Klaszcząc w dłonie, przywołałam dzieci do siebie.

- Niestety już pora, by zajaczek nas opuścił. Pożegnamy go ładnie?

- Dziękujemy, zajaczkule! Odwiedź nas również w przyszłym roku! -
rozległo się jednocześnie kilkadziesiąt dziecięcych głosów.

Brody pomachał łapą i pokicał ku tylnym drzwiom sklepu.

Uśmiechnęłam się do niego, zastanawiając się, czy zauważył to przez otwory na wysokości zajęczego pyszczka.

W odpowiedzi na mój uśmiech odwrócił się do mnie tyłem, zamierdał pluszowym ogonkiem, a następnie zniknął we wnętrzu sklepu.

No proszę, czyli gburowaty Brody miał jednak ukryte zalety.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Naprawdę, nie trzeba było.

Spojrzałem na przygotowaną przez Carissę kolację i miałem ochotę uciec. Apetyczne potrawy oraz przytulna atmosfera całkowicie mnie przerosły. Od śmierci Jackie nie chodziłem na prośzone kolacje ani na randki. Tymczasem to, co urządziła Carissa w ramach podziękowania za wielkanocną akcję, wyglądało na porażającą kombinację obu tych rzeczy.

Carissa odwróciła się od kuchenki, trzymając w ręku drewnianą łyżkę pełną smacznego sosu bolońskiego.

- Chciałam się jakoś odwdziaczyć za wspaniały popis, jaki pan wczoraj dał dla naszych dzieci.

- To nie był żaden popis - odparłem nieco zbiry z tropu. Prawdę mówiąc, sam się od dawna tak dobrze nie bawiłem. Dobrze mi zrobiły wygłupy i pozorowane bójkę z dziećmi. Z Molly nigdy nie bawiłem się w ten sposób. Bałem się, że ją skrzywdzę, a przecież była wszystkim, co mi pozostało, dlatego strzegłem jej jak oka w głowie.

- Nie? - Carissa skosztowała sosu i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

Chociaż starałem się zachować dystans, szybko poczułem, jak mi leci ślinka. W niewielkiej kuchni zaczął unosić się pikantny i zarazem niezwykle kuszący zapach czosnku, pomidorów, oregano i bazylii.

Co najmniej równie wielką pokusę stanowił widok Carissy, zwróconej przodem do kuchenki, a tyłem do mnie. Miała na sobie krótką czarną spódniczkę, którą każdym najmniejszym ruchem wprowadzała w lekkie drżenie. Była boso, a jej kształtne łydki zachęcały do zbadania, co też kryje się wyżej pod zalotną spódnicą.

Z każdą minutą czułem się coraz bardziej nieswojo. Co ja tu robię, myślałem spanikowany, powinienem stąd uciekać, i to szybko.

- Rola zająca do trudnych nie należała. Niepotrzebnie pani sobie zadała tyle trudu. Oczywiście bardzo dziękuję, ale muszę iść sprawdzić, jak ma się Molly. - Już zamierzałem wysliznąć się przez drzwi, kiedy niespodziewanie doścignął mnie zirytowany głos Carissy.

- Mówił pan, że dzisiaj będzie z nią Daisy.

- No, tak.

- I twierdził pan także, że mała uwielbia swoją ciocię.

Poczułem się jak skończony dureń. W końcu, jaką krzywdę mógł mi wyrządzić ten jeden wspólny posiłek? Przecież mogłem uciec zaraz po jedzeniu. Poza tym Molly zawsze wracała od ciotki zachwycona. Również dzisiaj bardzo się cieszyła na ten wieczór. Na szczęście Daisy chętnie się nią zajmowała, bo chyba sprawiało jej to wielką przyjemność. Dzięki kontaktowi z dzieckiem zrobiła się dużo przystępniejsza. A to, co zostało jej z surowego sposobu bycia, mogło wprowadzić do nieuporządkowanego świata Molly nieco kobiecej rozwagi. Przecież to przeze mnie Molly tak bardzo cierpiała. Nie byłem wcale dużo lepszy od tego pirata drogowego, któremu pozwoliłem wtedy odjechać.

No dobrze, postanowiłem, że zostanę na tej kolacji, przynajmniej tak długo, jak moje uśpione libido nie zamierzało wykręcać mi złośliwych numerów. Od czterech lat nie interesowałem się kobietami, a gdy wreszcie po raz pierwszy odzyskałem poczucie równowagi w życiu, ta bosonoga istota w czarnej spódniczce i koszulce z napisem „kocham czekoladę” musiała mnie z niej wytrącić.

- W takim razie, kolacja gotowa. Za chwilę podam do stołu. Gdybyś tylko mógł, proszę, odkorkować wino... - Wecisnęła mi do ręki butelkę oraz korkociąg, nie pytając mnie o zdanie. No i przeszła ze mną na „ty”...

- Mam nadzieję, że lubisz shiraz.

- Nie otwierajmy go z mojego powodu.

- No, dalej, chętnie się napiję dobrego czerwonego wina.

Trochę się zaczynałam niecierpliwić, a wtedy potrafię być bardzo bezpośrednia. Chyba najwyższa pora spuścić trochę z tonu, pomyślałam. Staralam się być miłą, w końcu Brody bardzo mi pomógł, ale jakoś kiepsko mi to wychodziło. Wspólna kolacja jednak nie była dobrym pomysłem. Oboje wyraźnie się męczyliśmy. Widziałam, że nie ma ochoty ze mną przebywać, a mnie nie uśmiechało się nieustanne zważanie na słowa, żeby przypadkiem nie urazić mojego humorzastego sąsiada.

- To czym się zajmujesz? - zapytałam po chwili niezręcznego milczenia, w której to szukałam odpowiednich słów do poprowadzenia dalszej rozmowy.

- Aktualnie nie pracuję. - Brody nalał wino do kieliszków, po czym wręczył mi jeden z nich. Z jego miny wywnioskowałam, że nie zamierza drażnić tego tematu. Ja jednak, niezrażona, postanowiłam brnąć dalej, aż uda mi się poprawić mu humor. Chciałam, aby choć na chwilę pokazał mi swoją prawdziwą twarz, kryjącą się za tą posępną maską. Miał w sobie coś, co sprawiało, że najchętniej bym go przytuliła, rozwiewając tym samym wszystkie jego czarne myśli.

- Słyszałam, że pracowałeś w policji, zanim przeniosłeś się do Stockton.

- Kto ci powiedział?

- Wiesz, jak to jest w małych miasteczkach: wszyscy wszystko o wszystkich wiedzą.

Brody upił duży łyk wina, po czym zdecydowanym ruchem odstawił kieliszek na stół i skrzyżował ręce.

- Wolałbym, żeby dali mi święty spokój. Moja kariera policyjna to zamknięty rozdział i niech tak pozostanie. Co jeszcze o mnie mówią?

Niosąc makaron, nagle pożałowałam, że poruszyłam ten temat. Chyba się za bardzo pośpieszyłam z wyciąganiem od niego prywatnych informacji. Bałam się, że teraz na dobre zamknę się w sobie i nic więcej mi nie powie.

- Że jesteś wdowcem.

- To prawda, Jackie zginęła cztery lata temu. Postanowiłam, że pokręcę się jeszcze trochę po kuchni, zanim zacznę go wypytywać o szczegóły. Gdy zajęliśmy miejsce przy stole, kontynuowałam rozmowę.

- To musiał być ogromny cios dla ciebie i Molly.

Brody kiwnął głową i podał mi sałatkę, kładąc sobie na talerzu kawałek pieczywa czosnkowego.

- Molly miała niecałe dwa lata. Słowo „mama” należało wówczas do jej ulubionych i jeszcze przez wiele miesięcy powtarzała w kółko „nie ma mamy”. Rozdzierało mi to serce.

- Przykro mi - odparłam, szczerze mu współczując zarówno olbrzymiej straty, jak i wciąż odczuwalnego po niej bólu. Musiał bardzo kochać swoją żonę, a ja akurat dobrze rozumiałam niekończącą się żalobę po utracie bliskich. Nie było dnia, w którym nie myślałam o rodzicach i o tym, jak by to było, gdyby żyli.

- Wiem, jak czuje się Molly. Sama w wieku trzech lat straciłam oboje rodziców.

Brody spojrzał na mnie zszokowany.

- Co się wydarzyło?

- Ojciec był geologiem i uwielbiał podróżować po świecie. Mama towarzyszyła mu wtedy w wyprawie w Alpy. Pewnie chcieli sobie odpocząć od naszej trójki... Zginęli, porwani przez lawinę.

- To straszne - wyszeptał, a w jego głosie pobrzmiwało niekłamane współczucie.

Westchnęłam ciężko. Zajęło mi to całe lata, nim pogodziłam się ze swoim losem, płacząc dzień w dzień przed snem w poduszkę i tłumiąc w niej szloch, żeby nie usłyszał mnie przypadkiem zastępczy ojciec. Tyle czasu byłam dzielna, a teraz miałam ochotę się rozbeczeć przed nowo poznanym facetem, który uraczył mnie jednym ciepłym słowem.

- „Wasza trójka” to znaczy... ?

- Mam dwie siostry. Tahnee jest najmłodsza, a Kristen najstarsza z nas. Rozdzielili nas w sierocińcu. Tahnee i Kristen zaadoptowano jako pierwsze, ja natomiast zmuszona byłam spędzić kolejny rok w tej koszmarnej norze.

- Mój Boże, to straszne - szepnął poruszony i sięgnął przez stół po moją dłoń.

Był to zapewne gest czysto odruchowy, którego nie należało błędnie interpretować, ale kiedy ujął moją rękę, nie byłam w stanie jasno myśleć. Jego dotyk sprawił, że przestałam panować nad emocjami. Jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że zbyt krótko się znaliśmy, abym mogła poczuć

do niego coś więcej poza szacunkiem. Ostatecznie nie jest łatwo samotnie wychowywać córkę.

Cofnęłam rękę pod pretekstem postawienia na stole talerza ze spaghetti i uśmiechnęłam się blado.

- Gadamy jak jacyś męczennicy - powiedziałam, wręczając mu ostrożnie talerz, tak aby go przypadkiem nie dotknąć. W przeciwnym razie, gorący makaron zapewne wylądowałby mu prosto na kolanach. Spróbuj, to mój ulubiony przepis - dodałam, ignorując jego zagadkowe spojrzenie.

- Dziękuję, pachnie znakomicie - odparł, po czym każde z nas całą swoją uwagę skupiło na jedzeniu. Przerwy w milczeniu stanowiły jedynie doraźne uwagi typu: „Podaj mi, proszę, parmezan” lub „Może jeszcze sałatki?” Oczywiście nie pogardziłabym bardziej ożywioną rozmową, ale jeśli chodziło o kolację w męskim towarzystwie, doświadczyłam już dużo gorszych scen. W zasadzie było coś dziwnie kojącego w mężczyźnie, który nie czuł się w obowiązku paplać przez cały wieczór o swojej pracy i sprawności fizycznej.

- Dziękuję za to wspaniałe przyjęcie. Pomogę ci sprzątnąć, a potem już czas na mnie. - Brody wstał od stołu tak gwałtownie, że krzesło, na którym siedział, najpierw zachwiało się, by następnie przewrócić się z trzaskiem na ziemię.

- Gdzie ci się tak spieszy? Nie zjedliśmy jeszcze deseru. Brody poklepał się po brzuchu, ściągając moją uwagę na swoje muskularne ciało, przez co na nowo zaczęłam definiować słowo „deser”.

- Jeśli chodzi o deser, będę musiał spasować, ale dzięki raz jeszcze za świetne danie główne. Wolisz zmywać czy wycierać?

- Nie ma problemu, używam zmywarki. - Odstawiłam naczynia, spuszczaając głowę, tak aby nie dostrzegł mojego rozzalenia.

Nie chciałam, by wychodził.

Wolałabym, by został na deser, porozmawiał i pośmiał się ze mną. Choć troszkę. Przecież byliśmy sąsiadami, a czy sąsiedzi nie powinni mieć dobrych układów? Bardzo chciałam, by się wreszcie odrobinę rozchmurzył i pozwolił Molly przyjść do mnie. Ale na widok gburowatej miny, którą znowu przybrał, ogarnęły mnie poważne wątpliwości.

- Trzymaj, specjalnie ugotowałam trochę więcej, żebyście ty i Molly mieli na jutro - powiedziałam, podając mu plastikowy pojemnik z jedzeniem.

- Dziękuję, niczego nam nie trzeba. Umiem gotować - odparł trochę urażony.

- Nigdy nie twierdziłam, że jest inaczej, ale może posmakowałoby Molly... - Zrezygnowana opuściłam rękę.

- Niczego jej nie brakuje.

Poczułam, jak narasta we mnie zadziwiająco intensywne złość. Rzadko traciłam nerwy i uważałam to za przywarę ludzi bez charakteru, takich jak mój zastępczy ojciec, który awanturował się przy każdej okazji. Ale agresywna postawa obronna Brody'ego rozdrażniła mnie nie na żarty. To, że przeszedł w życiu trudne chwile, nie dawało mu prawa traktowania innych w tak nieprzyjemny sposób.

- Wcale nie mówię, że jej czegoś brakuje. - Niepotrzebnie ciągnęłam dalej tę bezsensowną dyskusję.

- Mniejsza o to, lepiej już pójdę

Rany, jaki ten człowiek był drażliwy! Jeśli zachowywał się tak samo w stosunku do Molly, to nic dziwnego, że była tak nieufna.

- W porządku - wymamrotałam przez zęby i spojrzałam na niego z lekką wyniosłością. Tym razem to ja zamierzałam onieśmielić tego starego zrzędę surowym wzrokiem.

- Dziękuję za zaproszenie - pożegnał się już znacznie przyjaźniejszym tonem, wyrywając niemal klamkę z drzwi w nerwowym pośpiechu.

- Brody, jeśli tylko Molly będzie chciała przyjść się pobawić, przyślij ją - zawołałam za nim, gdy już zniknął za drzwiami.

Tak bardzo pragnęłam wnieść trochę barw do życia Molly, której główna rozrywka polegała na samotnej zabawie w ogródku oraz przesiadywaniu na olbrzymim drzewie eukaliptusowym, przy czym wcale nie wyglądała na szczęśliwą. Zbyt dobrze wiedziałam, jak ważną rolę w rozwoju dziecka odgrywa wsparcie emocjonalne. Można powiedzieć, że byłam idealnym dzieckiem, gdyż jedyne, o czym marzyłam, to kilka ciepłych słów i para kochających ramion.

Być może Molly nie pamiętała dobrze swojej matki, jednak w głębi duszy zapewne boleśnie odczuwała skutki jej odejścia. Jeżeli zabawa ze mną mogła choć w małym stopniu zaspokoić jej potrzeby, to zamierzałam przekonywać Brody'ego co do swojej racji aż do skutku.

- Skąd to zainteresowanie moją córką? - Brody zatrzymał się i spojrzał na mnie ostro, ale nie był już w stanie mnie przestraszyć.

- Kocham dzieci, a Molly jest tutaj nowa i potrzebuje życzliwych ludzi. Poza tym nowe przyjaźnie nikomu jeszcze nie zaszkodziły - dodałam w nadziei, że w ten sposób zdobędę dodatkowy punkt.

Na ułamek sekundy z twarzy Brody'ego zniknął typowy dla niego grymas. Mruknął tylko:

- Zobaczymy.

- Zobaczymy - powtórzyłam zirytowana, naśladowując jego chłodny ton. Musiałam naprawdę uważać, żeby nie potłuc naczyń, które przesadnie energicznie zaczęłam wstawiać do zmywarki.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Tato, mogę iść do Carissy piec słodkie bułeczki? Musi zrobić ich całą furę na Wielkanoc i potrzebuje mojej pomocy. Ma taką specjalną dużą miskę do robienia ciasta. Mogę? Proszę! - Molly wpadła do pokoju niczym huragan, a jej błękitne oczy lśniły z zachwytu.

Potarłem skroń, która bolała mnie od kilku dni i spojrzałem na małą. Miała ubrudzony policzek, jeden z warkoczy rozpleciony, sukienkę źle zapiętą i rozwiązane sznurowadło u buta. Wyglądała jak sierotka Marysia, i to na dodatek mocno zaniedbana. Zasługiwała na wiele więcej, niż byłem w stanie jej dać. Samo zmierzenie się z codziennością było dla mnie batalią, po której brakowało mi już sił, by zajmować się córką. Każdy kolejny dzień stanowił nowe wyzwanie. Byłem zmęczony tym, że tak wolno mijał czas, a także brakiem perspektyw, ale przede wszystkim, wiecznym poczuciem winy.

Minęło tyle lat, odkąd zmarła moja żona, a mnie wciąż było tak samo ciężko. Nic nie było w stanie wyrwać mnie z letargu, i gdyby nie Molly, pewnie skończyłbym już dawno jako pustelnik, żyjący gdzieś na północy na odludziu i włączający się całymi dniami bez celu po plaży.

- W porządku - zgodziłem się na widok wlepionej we mnie błagalnie pary olśniewająco błękitnych oczu, przypominających do złudzenia oczy jej matki.

- Tylko nie wracaj zbyt późno. Muszę cię jeszcze wsadzić do wanny przed kolacją.

- Ale Carissa powiedziała, że możemy zjeść bułeczki na kolację. - Molly wydeła wargi, znów przywołując mi na myśl Jackie, która gest ten

miała opanowany do perfekcji i zawsze stosowała ten chwyt, gdy chciała dopiąć swego. Nie miałem więc wyjścia, jak tylko się poddać.

Fakt, unikałem Carissy jak ognia przez kilka ostatnich dni, a dokładnie od wieczoru, kiedy postanowiła odwdzińczyć mi się kolacją za mój wielkanocny popis. Nie chciałem mieć z nią do czynienia więcej, niż to absolutnie konieczne. Niemniej wydawała się osobą rozumną, łatwo nawiązującą kontakt z dziećmi. Znajomość z nią nie mogła Molly w żaden sposób zaszkodzić. A poza tym to nie miałem przecież prawa trzymać dziecka z dala od ludzi tylko dlatego, że sam byłem aspołeczny.

- Jasne, Molly, możesz zjeść na kolację słodką bułeczkę.

- Hurra! Jesteś najlepszym tatą na świecie! - Molly rzuciła mi się na szyję, a ja ucieszony jej reakcją, podniosłem ją i ucałowałem, żałując zarazem w głębi duszy, że nie potrafiłem okazywać jej częściej takich ciepłych uczuć.

- Tylko nie objeżdź się za bardzo, mała panno. Inaczej będzie cię bolał brzusek.

Molly zrobiła przestraszoną minę i zmarszczyła słodko nosek na myśl o ostatniej kolce jelitowej, kiedy to godzinami jęczała z bólu, a ja, jak zwykle całkowicie nieporadny, czekałem niecierpliwie, aż wreszcie zadziała lek rozkurczowy.

- Obiecuję, że zjem tylko dwie. - Molly pokazała dwa palce. - Jeden, dwa. Widzisz? Tylko tyle. Nie będzie mnie wtedy bolał brzuch, prawda, tato?

Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją w czubek nosa.

- Dwie będą w sam raz. A teraz leć. Odbiorę cię za godzinę. I bądź grzeczna!

Molly zsunęła się z moich rąk i spojrzała na mnie z wyrzutem.

- Ja zawsze jestem grzeczna, tatusiu. Pa, pa. - Pomachała mi i już jej nie było. Podeszedłem do okna, by zobaczyć, jak biegnie przez trawnik, zmierzając w kierunku sąsiedniego domu, przed którym czekała już na nią Carissa. Ukucnęła, by przywitać Molly uściskiem, po czym weszły do środka.

Byłem z siebie dumny, że nie zachowałem wobec Carissy bezkompromisowej postawy gliniarza. O ile konsekwentna podejrzliwość i upór popłacały w moim byłym zawodzie, w życiu prywatnym nie wnosiły wiele dobrego. Zaimponowała mi bezinteresowność Carissy, a gdy zobaczyłem, jak czule objęła małą na powitanie, stwierdziłem z zadowoleniem, że nareszcie udało mi się podjąć słuszną decyzję.

Prawdę mówiąc, w ciągu tego tygodnia Carissa wykazała większe zainteresowanie Molly niż matka małej była w stanie wykrzesać z siebie przez dwa lata ich wspólnego życia. Zapewne kochała ją na swój sposób, jednak instynkt macierzyński drzemał najwyraźniej jeszcze głęboko uśpiony w nienagannym ciele modelki. Myślę, że był to również jeden z powodów, dla których moje uczucie do niej tak szybko wygasło.

Chociaż w odróżnieniu od Jackie kochałem Molly całym sercem, byłem wdzięczny, że mogłem na chwilę od niej odpocząć. Postanowiłem wziąć odprężający prysznic i zadowolony udałem się do łazienki. Jednak nie zaszedłem zbyt daleko, gdy nagle rozległ się przerażający krzyk dobiegający z domu Carissy. Modląc się w duchu o zdrowie Molly, natychmiast pobiegłem sprawdzić, co się stało. Po drodze usłyszałem kolejny przenikliwy pisk i już nie miałem złudzeń co do tego, że docierał on z sąsiedniej kuchni.

Zdyszany wpadłem do środka. Przez ułamek sekundy byłem bliski obłądu. Nie wierzyłem w Boga, odkąd straciłem Jackie, jednak w owym przyływie emocji szybko przyłapałem się na próbie nawiązania kontaktu z siłą wyższą.

Boże, błagam, miej Molly w opiece. Nie mogę jej stracić. Jest wszystkim, co mam. Będę lepszym człowiekiem, obiecuję. Będę lepszym ojcem i miłszym sąsiadem, powtarzałem sobie w myślach.

Recytując te słowa niczym mantrę, wbiegłem do kuchni, by wzrokiem policjanta zbadać pomieszczenie - zidentyfikować zagrożenie, usunąć ryzyko, zabezpieczyć teren.

Wskutek swojej wieloletniej pracy w policji, potrafiłem stawić czoło uzbrojonemu bandycie, naćpanemu do nieprzytomności narkomanowi, a nawet mordercy. Wydawało mi się, że widziałem już wszystko i że byłem przygotowany na każdy nieprzewidziany wypadek. Patrząc jednak na rozgrywającą się przede mną scenę, zrozumiałem, jak bardzo się myliłem.

- Carissa, no chodź, ona ci nic nie zrobi. - Molly, na szczęście cała i zdrowa, stała obok kuchennej ławy, na końcu której siedziała skulona i ubrudzona mąką Carissa.

- Nie, nie - protestowała, potrząsając energicznie głową. - Na pewno wciąż siedzi pod stołem.

- Wcale nie - zachichotała Molly, ciągnąc Carissę za rękę. - Widziałam, jak ucieka za szafę do swojej norki. Zobacz sama!

- Broń Boże! - zawołała Carissa z przerażeniem i skuliła się jeszcze bardziej.

W jednej chwili opuściło mnie całe napięcie i uznałem, że pora się ujawnić.

- Wszystko w porządku? - zapytałem, powstrzymując śmiech, na co Carissa omal nie zabiła mnie wzrokiem.

- Tato! Tato! Widziałam myszkę! Wbiegła prosto pod szafę. I to jak szybko! Siup, i już jej nie było. Ale Carissa tak się wystraszyła, że wskoczyła na ławę, a teraz nie chce zejść. - Molly puściła dłoń Carissy i przejęta podbiegła do mnie. - Chodź, może ty ją stamtąd ściągniesz. Mnie wcale nie chce słuchać.

Tłumiąc uśmiech, dałem się podprowadzić córce do Carissy.

- Boisz się myszy?

- Aleś ty domyślny!

Złapałem ją wpół, podniosłem i postawiłem na ziemię. Była lekka jak piórko, a moje dłonie w sposób doskonały przylegały do jej smukłej talii. W zasadzie nie gustowałem nigdy w drobnych kobietach, lecz moim hormonom nie robiło to różnicy. Teraz, gdy czułem na swoich barkach ciepło jej rąk, miałem ochotę już nigdy jej nie wypuścić.

- Dzięki - powiedziała nieśmiało, a ja stałem zauroczony i nie mogłem się poruszyć. Mimo że miała twarz w mące, włosy w nieładzie, a na sobie stary fartuch, wyglądała po prostu prześlicznie. Tak ślicznie, że miałem ochotę ją pocałować, co mnie zresztą bardzo zdumiało.

- Czy mój tatuś nie jest najlepszy? - Molly wskoczyła na krzesło i machając nogami, zaczęła bawić się drewnianą łyką oblepioną ciastem.

- Pewnie, że najlepszy - wymamrotała niewyraźnie Carissa nie spuszczać mnie z oczu, dzięki czemu czułem się jak prawdziwy bohater.

Niemniej stać mnie było tylko na nerwowe chrząknięcie i niepewny uśmiech.

- Nic nie zrobiłem... W końcu Molly świetnie panowała nad sytuacją.

Molly zadowolona kiwnęła głową, wymachując triumfalnie łychą.

- Uwielbiam myszki. Chciałam powiedzieć o tym Carissie, ale strasznie głośno krzyczała.

- Odkąd pamiętam, mam tę durną fobię - zaczęła tłumaczyć się Carissa zawstydzona, czym dodatkowo mnie urzekła. - Przepraszam za te krzyki - dodała z bladoróżowym rumieńcem na twarzy, który tylko podkreślał jej kobiecą urodę.

- Nie przejmuj się. Co prawda pracę w policji rzuciłem dawno temu, ale nadal lubię wyzwalać piękne dziewczyny z opresji. Już zapomniałaś? - Zanim zdążyłem się powstrzymać, wyciągnąłem rękę i pogłaskałem ją po policzku, na co ona jeszcze bardziej się zaczerwieniła. Przez jedną krótką chwilę miałem wrażenie, jakby przytuliła twarz do mojej dłoni. Tak bardzo chciałem poczuć dotyk jej gładkiej skóry...

Czyżbym stracił rozum?

W moim życiu nie było miejsca dla nikogo oprócz Molly, która i tak już była dostatecznie absorbująca.

A jednak w tamtej chwili pragnąłem Carissy całym sobą, a świadomość ta uderzyła mnie z niebywałą siłą. Cofnąłem więc szybko rękę, żeby nie rozmarzyć się na dobre.

- W takim razie chyba po bułeczkach?

- Skądże! - zaprzeczyła Carissa stanowczo. - Mamy ważną misję do spełnienia, prawda, Molly?

Molly przestała na chwilę kartkować książkę kucharską i spojrzała na mnie z godną podziwu determinacją. Zawsze miała swoje zdanie, a gdy raz coś postanowiła, ciężko było wybić jej to z głowy.

- Właśnie, musimy upiec bułeczki - poparła Carissę. - Sam powiedziałeś, że mogę zjeść dwie na kolację.

Carissa uśmiechnęła się zwycięsko.

- Dobrze, w takim razie zostawiam was same, ale pamiętaj, w razie czego krzycz głośno.

- A może oboje zostaniecie na kolację? - zaproponowała. -

Zamówimy pizzę, a bułeczki upieczemy na deser. Wezmę tylko szybki prysznic, bo pewnie wyglądam jak ostatnie czupiradło.

Wyglądasz bosko, pomyślałem, ale oczywiście nie powiedziałem tego na głos. Zamiast tego palnąłem:

- Jestem pewien, że nie będziemy musieli długo na ciebie czekać.

Zgoda, nie popisałem się, ale jako że dawno nie przebywałem w damskim towarzystwie i nie należałem do bardzo komunikatywnych osób, moja nieumiejętność prowadzenia lekkiej rozmowy nie powinna nikogo dziwić. Nie zamierzałem flirtować z Carissą... To była czysta chemia. Każdy zdrowy facet zareagowałby podobnie na widok tak pięknej kobiety. Nie było więc z czego robić tragedii, ale należało zachować najwyższą ostrożność.

- Dziękuję za zaproszenie, jednak nie będę wam przeszkadzał. Molly, sprawuj się dobrze. Przyjdę po ciebie za godzinę. - Skinąłem głową w kierunku Carissy, pomachałem córce i ulotniłem się.

Dlaczego nie zamieszkałem obok jakiegoś starego, gnuśnego rzędu, takiego, jakim byłem ja sam? Wiedziałem oczywiście, że z racjonalnego punktu widzenia nie mogło między nami do niczego dojść, choćby dlatego, że nigdy bym do tego nie dopuścił. Nie byłem w stanie zaangażować się emocjonalnie w jakąkolwiek relację damsko-męską.

Jednak żądza cielesna, jaką obudziła we mnie Carissa, była wprost zniewalająca i niestety niewiele miała wspólnego z rozumem.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zamówiłam pizzę, posadziłam Molly przed telewizorem i poszłam się wykapać.

Nigdy wcześniej nie przejmowałam się zanadto swoim wyglądem, nie robiłam makijażu, a przy doborze ciuchów stawiałam przede wszystkim na wygodę. Pod tym względem niewiele zostało z dawnej Carissy. Dziewczyna, którą ujrzałam w lustrze, nie dość że miała umalowane rzęsy i usta pokryte błyszczkiem, ubrana była w obcisłą bluzkę podkreślającą kobiece kształty. W powietrzu natomiast unosił się zapach moich ukochanych różanych perfum. I na co to wszystko? Na wypadek, gdyby Brody miał oglądać mnie dłużej niż kilka sekund? Czy to ważne, skoro był zupełnie nieczuły na moje wdzięki?

Zresztą po ostatniej serii miłosnych niepowodzeń postanowiłam trzymać się od mężczyzn z daleka. Koniec ze znajdywaniem sobie faceta tylko po to, by mieć się do kogo przytulić! Jeśli już szukać partnera, to takiego, którego pokocham na śmierć i życie. Zasługiwałam na to i nie zamierzałam popełnić kolejnego błędu.

Po co więc próbowałam zrobić się na bóstwo dla Brody'ego, który widział we mnie jedynie towarzyszkę zabawy dla swojej córki? Cóż, być może nauczyłam się wiele na temat mężczyzn, ale tak jak większość kobiet, potrzebowałam również potwierdzenia swojej atrakcyjności. Chciałam też uratować swój wizerunek po żalösnej scenie z myszą.

- Carissa! Pizza przyjechała! - Niestety wołanie Molly nie było w stanie ściągnąć mnie na ziemię. A jeśli ta iskra, którą dostrzegłam w jego spojrzeniu, nie była tylko i wyłącznie wytworem mojej wyobraźni? Jeśli

chciałam to zbadać, musiałam niewątpliwie popracować nad swoją aparycją.

- Carissa! Jedzenie stygnie, a ja umieram z głodu - ponagliła mnie Molly, która niespodzianie zjawiła się w pokoju.

Przykucnęłam i objęłam małą. Wzruszyła mnie ta scenka, gdyż tego właśnie brakowało w moim życiu - bezinteresownego uczucia. Większość moich koleżanek marzyła o błyskotliwej karierze, kupie forsy i wymuskany model u swego boku. Mnie do szczęścia potrzebna była niewinna miłość dziecka. O bezgranicznym oddaniu mężczyzny nawet nie ośmieliłam się fantazjować. Nie wierzyłam w cuda od czasów, kiedy zastępczy ojciec zaczął zamykać mnie w ciemnej spiżarni, by „dać mi naukę”. Byłam wtedy w wieku Molly i godzinami siedziałam w tym maleńkim, obskurnym pomieszczeniu. Na liście rzeczy, jakie zawdzięczałam temu sadyście, oprócz lęku przed myszami, była też klaustrofobia.

- Tak, chodźmy jeść! - Molly wyswobodziła się z mojego uścisku i pobiegła do kuchni.

Kiedy już zapłaciłam dostawcy, niezadowolonemu, że tak długo kazałam na siebie czekać, usadziłam małą na krześle i wręczyłam jej solidny kawałek pizzy.

- Pycha - wymamrotała z pełną buzią, a ja z przyjemnością przyglądałam się, jak je.

- Ale to było dobre - powiedziała po chwili, oblizując palce. - Tata bardzo rzadko pozwala mi na pizzę. Każe mi jeść takie wstrętne rzeczy jak brokuły albo brukselka. Fuj!

- Chce, żebyś urosła duża i zdrowa, a do tego potrzebne są witaminy zawarte w warzywach - wytłumaczyłam, chociaż sama też nie przepadałam za kuchnią wegetariańską.

- To samo mówi tata - odparła Molly zdziwiona. - Skąd wiesz tyle na temat dzieci? Jesteś mamą?

- Bardzo lubię dzieci - powiedziałam rozbawiona jej poważną miną. - Często się bawię z nimi w sklepie. I chociaż na razie nie mam jeszcze własnych, chętnie zostanę kiedyś mamą, - Jeśli tylko będzie mi to dane, dodałam w myślach. Chciałam mieć co najmniej trójkę, której zapewniłabym to, czego niestety nie umiała dać mi Betty Lovell. Nigdy nie potrafiłam pojąć, jak mogła udawać, że nic nie widzi, kiedy ojczym w pijackim szale zaczynał mnie dusić. Przecież matka powinna zapewnić swojemu dziecku nie tylko miłość czy opiekę, ale także bezpieczeństwo. Ja nie otrzymałam żadnej z tych rzeczy.

- A ja nie mam mamy. - Słowa Molly natychmiast przywołały mnie do rzeczywistości.

- Twoja mama jest w niebie, kochanie, a to oznacza, że zawsze jest przy tobie. - Objęłam małą mocno, by dodać jej otuchy, a ona ochoczo wtuliła się w moje ramiona. Skoro Brody traktował wszystkich jak potencjalnych wrogów, to pewnie również nie pamiętał o przytulaniu własnego dziecka.

- Wiem, że poszła do nieba - powiedziała Molly zamyślona i oparła głowę o moje ramię. - Tata mi tak powiedział. Nie za bardzo ją pamiętam, ale tata mi trochę opowiadał. Jest mu naprawdę przykro, że już jej nie ma z nami. Staram się go pocieszać, ale on wciąż jest bardzo smutny. Wiem to, bo cały czas ma taką minę. - Molly bezbłędnie pokazała posępną minę

ojca. Musiałam walczyć ze sobą, by się nie roześmiać, chociaż sytuacja dziewczynki w gruncie rzeczy wcale mnie nie bawiła. Ciekawe, czy przejmie jego sposób bycia. Na razie była inna: ciepła, uczuciowa i promienna. Nie powinien jej obarczać swoimi problemami, bo przecież Molly nie była niczemu winna.

Skoro tak cierpiał, musiał wciąż bardzo kochać swoją żonę. Nic jednak nie usprawiedliwiało jego nieżyczliwej postawy wobec innych, a zwłaszcza wobec własnej córki. Dlaczego nie umiał odróżnić, co dobre, a co złe? Chociaż wiedziałam, że nie należy mieszać się w cudze sprawy, miałam ochotę pójść do niego i zadać mu to pytanie osobiście, uzmysłowić mu, jaką krzywdę wyrządza swojemu dziecku, nie panując nad humorami.

- Wiesz, Molly, dorośli potrafią być czasem bardzo przygnębieni. Innym znów razem są niezwykle radośni, a wtedy robią tak! - Chcąc poprawić nam obu nastrój, chwyciłam Molly za boki i zaczęłam ją łaskotać. Na szczęście udało mi się osiągnąć zamierzony cel. Mała, po głośnej salwie śmiechu, zapomniała o wszystkich troskach i na nowo oddała się wyrabianiu ciasta.

Właśnie wyciągałyśmy z pieca pierwszą tacę z wypiekami, kiedy energiczne pukanie do drzwi zasygnalizowało koniec zabawy.

- Proszę! - zawołałam, wycierając ręce. Nagle zdałam sobie sprawę z wysiłku, jaki wcześniej włożyłam w swój wygląd.

Co mi w ogóle przyszło do głowy? Brody był bezdennie pogrążony w żałobie po zmarłej żonie, a ja, naiwna, łudziłam się, że zwróci na mnie uwagę.

- Coś tu znakomicie pachnie. - Do kuchni wszedł Brody, który swoją obecnością natychmiast zgasił panującą dotychczas beztroską atmosferę.

Zawsze świetnie się czułam pośród tych żółtych ścian, kwiecistych zasłon i kolorowych naczyń w drewnianym kredensie. Teraz, gdy dołączył do nas Brody, w przytulnym pomieszczeniu zrobiło się raczej klaustrofobicznie.

- Cześć, tatusiu, chcesz spróbować? Jedną bułeczkę zrobiłam specjalnie dla ciebie - powitała go z entuzjazmem Molly, po czym wręczyła mu najbardziej bezkształtny kawałek źle wypieczonego ciasta, które jako jedyne nie nadawało się do jedzenia. -I co? Dobre? - dopytywała się, gdy ugryzł pierwszy kawałek.

- Wyśmienite! - wydusił Brody, z trudem przełykając następny kęs. Na twarzy miał wymuszony uśmiech, a spojrzenie, jakim ukradkiem mnie obdarzył, mówiło: mogłaś mnie ostrzec!

Dobrze ci tak, odpowiedziałam mu w myślach, uśmiechając się szeroko.

- Może masz ochotę na szklankę mleka? - zapytałam z przekąsem, kiedy już zrobiło mi się go trochę żal. - Świetnie pasuje do smaku bułeczek, prawda, Molly?

Molly kiwnęła głową i sięgnęła po kolejny ze swoich „wyśmienitych” wyrobów, by podać go ojcu.

- Nie, Molly, dziękuję. Wypiję mleko, a potem już pora iść spać.

- Nie chcę jeszcze do łóżka! - Niegrzeczny ton małej, która przez ostatnią godzinę była jak aniołek, zupełnie zbił mnie z tropu. Ale co ja mogłam wiedzieć? Prawdopodobnie w ten sposób próbowała złamać opór bezkompromisowego ojca. Tylko czemu on na to pozwalał?

Ze znaczącym uśmieszkiem na twarzy podałam Brody'emu mleko, po czym usiadłam obok małej.

- Kochanie, pamiętasz, jak rozmawialiśmy o tym, że musisz urosnąć duża i zdrowa? Do tego potrzebny jest również sen. Jest ważny dla każdego z nas. Ja już jestem zmęczona i też będę chciała się za chwilę położyć.

- No dobrze. - Molly wstała i podała ojcu rękę. - To chodźmy spać, tato, żebym mogła urosnąć.

Brody, zamiast podziękować mi choć najdrobniejszym gestem, posłał mi tylko rozdrażnione spojrzenie. Nic już nie rozumiałam. Wydawało mi się, że pomogłam mu powstrzymać wybuch złości u Molly, a on zachowywał się tak, jakbym zrobiła coś złego. Miałam go serdecznie dość. Pomijam już fakt, że nawet nie zauważył, ile trudu włożyłam tego dnia w swoją prezencję.

- Chyba już czas na was - powiedziałam i otworzyłam znacząco drzwi.

- Pożegnaj się ładnie z Carissą, Molly.

- Dziękuję bardzo - wyrecytowała z przesadną grzecznością Molly.

- Cała przyjemność po mojej stronie, kochanie. Możesz mnie odwiedzać, gdy tylko będziesz miała na to ochotę.

Brody o dziwo nie zaprotestował.

- Ja również dziękuję, że spędziłaś ten wieczór z Molly. Doceniam to. Dobranoc.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po kąpieli wsadziłem Molly do łóżka, przykryłem i pocałowałem w czółko. Przez chwilę stałem obok łóżka, by przyjrzeć się jej jeszcze przez chwilę. Po raz kolejny doszedłem do wniosku, że dzieci są wspaniałe, bez względu na to, ile potrafią narobić wrzasku i bałaganu.

Kiedy dowiedziałem się, że Jackie oczekuje dziecka, jako zdeklarowany kawaler wcale nie byłem tym zachwycony. Jednak gdy tylko Molly przyszła na świat, natychmiast zakochałem się w niej po uszy.

Niestety wraz z rosnącą ojcowską miłością, do mojej duszy zaczął wkradać się lęk, który po śmierci Jackie przybrał na sile i wreszcie urósł do niewyobrażalnych rozmiarów. Bałem się, że mógłbym stracić także Molly, i chociaż tłumaczyłem sobie, że to absurdałna obawa, nie potrafiłem się jej wyzbyć.

Z czasem strach przemienił się w prawdziwą obsesję. Obawiałem się już nie tylko utraty córki, ale także tego, że byłem złym ojcem, i że kiedy mała dorośnie i zrozumie okoliczności śmierci matki, nigdy mi nie wybaczy. Z twardego gliny, który otrzymał odznakę za męstwo, zmieniłem się w zwykłego tchórza.

Na dodatek tego wieczoru poczułem nowy rodzaj trwogi, z którą nie mogłem sobie poradzić. Był nią lęk przed cielesną żądzą, zauroczeniem kimś, kogo nie mogłem mieć. Pamiętałem dokładnie ten specyficzny ucisk w żołądku na widok cudownie błękitnego spojrzenia Carissy i burzy jej anielskich blond loków, nie wspominając już o tym, jak bosko wyglądała, gdy przyszedłem do niej odebrać Molly. I ten jej piękny różany zapach... Sprawił, że zapomniałem na chwilę o wszystkich obowiązkach.

Byłem odpowiedzialny za przyszłość Molly i na tym musiałem się skupić. To dla niej przeprowadziłem się w tę okolice, licząc na pomoc ciotki w kwestiach wychowawczych. Nie miało sensu zawierać nowych znajomości, które byłyby jedynie źródłem niepotrzebnych komplikacji. A tych doświadczyłem już przecież pod dostatkiem.

- Mam dziś fatalny dzień - westchnęłam, zamykając kasę sklepową.

- Po to tu właśnie jestem - powiedziała Tahnee. - Zobaczysz, ulży ci, jak się wygadasz.

Wciąż jeszcze nie przywykłam do tego, że był obok mnie ktoś, na kogo mogłam liczyć. Zajrzałam do torebki, którą mi podała, i przymknęłam z zadowoleniem oczy.

- Czyżby rogaliki bananowo-czekoladowe?

- Twoje ulubione. Chciałam ci poprawić humor po naszej ostatniej rozmowie telefonicznej.

- Wybacz mi moje fochy. Zadzwoiłaś jednak w złym momencie.

- A co się stało, siostrzyczko? - Tahnee zdjęła kurtkę i powiesiła ją na stojaku, a ja w tym czasie zastanawiałam się, co odpowiedzieć.

Przejmuję się losem pewnej dziewczynki, chociaż to nie moja sprawa?

Brody Elliott to skończony dureń?

Brody Elliott to skończony dureń, któremu mam ochotę wygarnąć, co o nim myślę?

A może: Brody Elliott to skończony dureń, społeczny odludek, typ zupełnie nie do wytrzymania, ale i tak go lubię?

Przecież to żalosne.

- Czy ma to może coś wspólnego z twoim nowym przystojnym sąsiadem? - zapytała moja siostra odrobinę uszczypliwie.

- Skąd wiesz, że jest przystojny? Widziałas go jedynie w przebraniu zająca. - Staralam się odwrócić uwagę od zasadniczego problemu.

Tahnee wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Już zdążyłam go obejrzeć bez przebrania, i to bardzo dokładnie.

Na te słowa, prawie stanęło mi serce. Czyżby moja siostra zrobiła to, o czym ja myślałam przez cały czas?

- Wiedziałam! - Tahnee podskoczyła na krześle i klasnęła w dłonie. - Powinnaś zobaczyć swoją minę! Wzięło cię, kochana, nie ma co.

- Zabiję cię któregoś dnia - pogroziłam.

Ja i Brody? Gdzie tam. Irytował mnie, odkąd tylko się poznaliśmy, a na dodatek zupełnie nie dostrzegał we mnie atrakcyjnej kobiety.

Pominawszy jego atrakcyjny wygląd, niczym nie zrobił na mnie wrażenia. No, może jeszcze tym, że kilka razy udało mu się uśmiechnąć, ale to się nie liczyło.

Tak więc miał jedną jedyną pozytywną cechę, którą przysłańało zresztą jego nieustające niezadowolenie.

- No, dalej, opowiadaj! - Tahnee pochyliła się konspiracyjnie, lecz ja wzruszyłam obojętnie ramionami.

- Nie ma czego opowiadać. Facet jest typem odludka, a ja zgrywam troskliwą sąsiadkę, żeby go trochę oswoić.

Czyżbym wyglądała na zakochaną? Cóż, nigdy nie wychodziło mi ukrywanie emocji. Już mój zastępczy ojciec lubował się w doprowadzaniu mnie do płaczu złośliwymi uwagami, kiedy odkrył, że nie umiem powstrzymać łez.

Swoją drogą, przy nim Brody był prawdziwym świętym.

- Jakaś ty wspaniałomyślna. - Tahnee przewróciła oczami.

- Nie oszukasz mnie. Przecież wiem, że ci się podoba.

- Podziwiam go za to, jak sobie radzi jako samotny ojciec

- wymigałam się po raz kolejny, sięgając do torebki po rogalika.

- Czy rzeczywiście tylko to w nim podziwiasz? - Tahnee nie dawała za wygraną.

- No tak, wygląda nieźle, jeżeli o to ci chodzi - brnęłam dalej, próbując udawać, że mnie to nie rusza. Tymczasem na samą myśl o jego muskularnej sylwetce i seksownych oczach przechodziły mnie ciarki.

- Nieźle? Oj, siostrzyczko, ty coś kręcisz. - Tahnee już dawno mnie przejrzała.

Wtedy rozległ się wysoki ton dzwonka u drzwi wejściowych, zwiastujący zbawienne nadejście klienta.

- Pozwól, że obsłużę tego, kto wszedł, a potem mi powiesz, o co ci właściwie chodzi. - Ucieszona dobrym pretekstem do przerwania rozmowy, wstałam i wyszłam przed ladę.

- Halo? Jest tu ktoś? - odezwał się chrypliwy głos, należący, jak się okazało, do starej Daisy Smythe. Ona? Tutaj? Zdziwiłam się, jako że nigdy przedtem nie zdarzyło jej się zajrzeć do mojego sklepu. Wielu ludzi wstępowało na chwilę, przechodząc obok, ale nie ona. Musiała mieć tym razem wyjątkowy powód, co zresztą można było łatwo wywnioskować z jej wyniosłej miny. Zapewne dowiedziała się, że spędziłam trochę czasu z Molly i przyszła przeprowadzić małe przesłuchanie.

- Dzień dobry. Czy mogę w czymś pomóc, czy też chciała się pani tylko rozejrzeć?

Daisy zmierzyła mnie surowym wzrokiem.

- Przyda mi się pani pomoc.

- Bardzo proszę. Czego pani szuka?

- Przede wszystkim interesuje mnie powód, dla którego jest pani tak zainteresowana córką Brody'ego.

Oskarżycielski ton Daisy sprawił, że nabrałam nerwowo powietrza, szukając odpowiednich słów.

- Molly to urocze dziecko i, jako że jesteśmy sąsiadkami, chciałabym jej zaoferować swoją przyjaźń - wyjaśniłam, przygotowana na ostrą krytykę wszystkiego, co powiem, niezależnie od treści. Bądź co bądź, musiałam przyznać, że na miejscu Daisy na pewno postąpiłabym podobnie. To, że dociekała, z kim Molly się zadaje, świadczyło przecież tylko o jej troskliwości.

- Podoba mi się taka odpowiedź - usłyszałam z ust Daisy. - Molly nigdy nie miała zbyt wielu przyjaciół, a ja o pani podejściu do dzieci słyszałam same dobre rzeczy. Wielu rodziców bardzo zachwala pani imprezy. A teraz prosiłabym panią o pomoc przy wyborze prezentu urodzinowego dla wspomnianej młodej damy.

-O... oczywiście - zająknęłam się, zbierając myśli.

- Molly z zachwytem opowiadała o pewnej bajce, którą obejrzała ostatnio u pani. Myślę, że to może posłużyć jako wskazówka.

- Tak, pamiętam. - Miałam nadzieję, że Molly nie opowiedziała ciotce zbyt wiele o tamtym wieczorze, a w szczególności przemilczała moje skrajnie histeryczne zachowanie na widok małej myszki. Mogłam się założyć, że Daisy nie bała się nikogo i niczego, a zatem potępiała również wszelkie przejawy tchórzostwa u innych.

- A może spodobałby się jej taki oto strój wróżki? Wyglądałaby w nim czarująco. - Wskazałam jasnorożową, tiulową sukienkę zdobioną cekinami, ze srebrnymi skrzydełkami na plecach. - Kiedy są jej urodziny?

- W niedzielę po Wielkanocy. - Daisy na widok sukienki skinęła aprobowując głową. - Wezmę ten strój. Ma pani dobry gust.

Zadowolona, że udało mi się uniknąć dalszych pytań, zaprowadziłam Daisy do kasy. Poczucie ulgi jednak szybko minęło.

- Molly mówiła, że rozmawialiście na temat jej matki - odezwała się Daisy, szukając portfela w torebce.

- No... tak - wymamrotałam, sprawdzając czytnikiem cenę. Boże, jak ja się niezręcznie czułam.

- Śmierć mojej bratanicy była dla nas wszystkich szokiem, ale Molly na szczęście dała sobie z tym radę. Ile płacę, złotko?

Złotko? Musiałam się chyba spisać na medal. Zmieszana podałam cenę i wzięłam się do pakowania prezentu.

- A z ojcem Molly to zupełnie inna historia. Nie może przeboleć odejścia żony. Lepiej by było, gdyby znalazł sobie jakąś dobrą kobietę, która pokochałaby Molly bardziej niż jej własna matka.

O ile wcześniej jakoś nadażałam za tokiem rozmowy, tutaj całkowicie się pogubiłam. Z tego, co przebąkiwał Brody, wywnioskowałam, że wiódł szczęśliwe życie rodzinne. Poza tym nie pojmowałam, jak Daisy mogła mówić źle o zmarłej. Najwyraźniej nie tylko w mojej rodzime skrzętnie ukrywano mroczne tajemnice.

- Z tak dramatycznym przeżyciem trudno się pogodzić, to wymaga czasu - powiedziałam po chwili milczenia.

- Ma pani rację. Ludzie są tacy słabi - westchnęła Daisy.

- Cieszę się, że chętnie spędza pani czas z Molly.

O nie, pomyślałam, wyciągając szybko wniosek, że w związku z moją słabością do Molly Daisy upatrzyła mnie sobie jako nową wybrankę Brody'ego. Uwielbiałam Molly, ale jej szanowny tata był, jak ujęła to Daisy, „zupełnie inną historią”. Moje życie było dostatecznie skomplikowane, nie chciałam wchodzić w jakiegokolwiek relacje z mężczyzną, którego serce należało do zmarłej małżonki. Kiedyś bym się pewnie skusiła, ale te czasy minęły.

- Proszę bardzo. - Podałam jej zapakowany prezent, nie chcąc wdawać się w dalszą dyskusję. - Jestem pewna, że Molly będzie wniebowzięta.

- Tak, myślę, że to udany zakup. Dziękuję pani serdecznie za pomoc.

Daisy przejęła pakunek i ruszyła w kierunku drzwi. Odetchnęłam na myśl, że udało mi się wyjść cało z tego niespodziewanego starcia.

- Aha, prawie bym zapomniała - zawołała Daisy od drzwi.

- Wydaję małe przyjęcie z okazji urodzin Molly, na które chciałabym panią zaprosić. W przyszłą niedzielę o piątej w restauracji „Folwark”. Do zobaczenia.

O rany, w ekskluzywnym „Folwarku”? Przez chwilę nie mogłam w to uwierzyć. Stara Daisy po raz kolejny mnie zaskoczyła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nienawidziłem spotkań towarzyskich. Kojarzyły mi się z nudnymi rozmowami o niczym i wymuszoną uprzejmością wobec ludzi, których tak naprawdę miałem gdzieś. Niemniej Daisy włożyła tyle trudu w przygotowanie imprezy urodzinowej Molly, że postanowiłem się poświęcić.

- Brody, bądź tak miły i zawieź wózek z napojami do ogrodu. Dzieciom chce się pić - zawołała Daisy.

Wiedziałem, że toleruje mnie jedynie dlatego, ponieważ jestem ojcem Mony. Chociaż, musiałem przyznać, tego dnia była dla mnie wyjątkowo miła. Czuję, że coś jest nie tak, a gdy wyszedłem do ogrodu, wszystko stało się jasne.

- Cześć, Brody - powitała mnie łagodnym głosem Carissa.

To ja specjalnie unikałem jej, żeby nie kusić losu, co wcale nie było łatwe, a ona pojawia się jak diabeł z pudełka i burzy mój misterny plan. Przyszła jednak sama, co oznaczało, że tamten zajaczek na dobre zniknął z jej życia. Nie to, żeby mnie to szczególnie obchodziło. Mogła sobie spędzać czas, z kim chciała, a znajomość z nią miała służyć tylko i wyłącznie dobru Molly. Nie chciałem jedynie, żeby jacyś obcy faceci kręcili się koło mojej córki.

- Cześć - mruknąłem niezbyt zadowolony, na co jej wyraźnie zrzędnęła mina. Czuję, że zachowałem się nie w porządku, ale ważniejsze dla mnie było to, by trzymać ją na dystans.

- Daisy mnie zaprosiła. Chyba nie masz nic przeciwko temu - zaczęła się tłumaczyć.

Dasz radę, Elliott, postaraj się być miły, powtarzałem sobie w duchu.

- Daisy ma prawo zapraszać, kogo chce. W końcu to jej lokal. -

Cholera, chyba muszę jeszcze popracować nad uprzejmością. - Molly będzie zachwycona, jak cię zobaczy - dodałem szybko, nie chcąc sprawić jej przykrości. - Ostatnio w kółko mówi tylko o tobie.

- Naprawdę? - Carissie zaświeciły się oczy. - Jest wspaniałym dzieckiem, ale sam wiesz o rym najlepiej.

Kiwnąłem głową i spojrzałem na Molly ganiającą z rówieśnikami. Carissa miała rację, Molly była wspaniałym dzieckiem. Czemu więc zdenerwowały mnie te słowa? Chyba odebrałem to tak, jakby chciała dać mi do zrozumienia, że nie doceniam własnej córki.

- Rzadko cię widuję. Musisz być bardzo zajęty - zagaiła, trafiając w kolejny czuły punkt. Miałem już dość malowania domu i pielienia ogródka całymi dniami i tęskniłem za jakimś nowym zajęciem, podczas którego nie rozmyślałbym tyle o przeszłości.

- Owszem, renowacja domu zabiera sporo czasu - odparłem.

- Molly mówiła, że już kończysz.

- To fakt, niewiele zostało do zrobienia. Pora, bym znalazł sobie nowe hobby - zażartowałem. Ciekawe, co jeszcze Molly opowiadała Carissie na mój temat. Może że chodziłem wiecznie niewyspany, wyglądałem regularnie przez okno, gapiąc się na jej dom i wybiegałem z samego rana do ogrodu w nadziei, że ujrzę ją śpieszącą do pracy?

- Już wiesz, co to będzie? - zapytała, okręcając kosmyk włosów wokół palca, i to w tak uroczy sposób, że straciłem wątek i odpłynąłem w świat marzeń. - Brody?

- Tak, tak. To znaczy nie, nie mam konkretnych planów. Na razie niczego ciekawego nie znalazłem.

- Przydałaby mi się złota rączka w sklepie. Jeżeli więc odpowiada ci taka praca, to zapraszam.

I co jej miałem na to odpowiedzieć? Gdybym się zgodził, musielibyśmy się częściej widywać, co było nader ryzykowne, zważywszy na moje budzące się do życia zmysły. Odmawiając, wyszedłem z kolei na ostatniego bufona.

- Carissa! - zawołała uszczęśliwiona Molly, gdy zobaczyła swoją przyjaciółkę.

Byłem jej głęboko wdzięczny za wyratowanie mnie z opalów, a nawet podziękowałem Bogu, w którego zwykle tak bardzo wątpiłem. Chociaż ostatnio, po zajściu w kuchni u Carissy, zmieniłem do Niego swój stosunek.

- Witaj, skarbie. Wszystkiego najlepszego! - Carissa pochyliła się, by przywitać Molly, przy czym widok obu ich blond czuprynek obok siebie spodobał mi się bardziej, niżbym tego chciał. Mimo że od ich pierwszego spotkania nie upłynęło wiele czasu, widać było, że się ze sobą zżyły. Zresztą zachowanie Molly bardzo się zmieniło, odkąd zaczęła częściej przebywać w sąsiednim domu. Dobry wpływ Carissy objawiał się w wielu szczegółach. Coraz częściej widywałem córkę uczesaną we francuski warkocz przeplatany kolorowymi wstążkami, a nowej bransoletki ze świecących koralików nie zdejmowała nawet do kąpieli.

Tobie też byłoby dobrze z Carissą, szeptało mi coś w głowie. Gdybym tylko umiał wyzbyć się odwiecznego poczucia winy i zrobić pierwszy krok...

- Czy to dla mnie? - Molly zrobiła wielkie oczy, gdy odkryła ogromne, złote pudełko za plecami Carissy.

- Dla ciebie. Chcesz zobaczyć, co jest w środku? - Carissa spojrzała na mnie niepewnie, zupełnie tak, jakby pytała o pozwolenie. Natychmiast poczułem się jak prawdziwy tyran. Chyba jednak byłem zbyt szorstki wobec tej wspaniałej kobiety.

Kiwnąłem tylko głową, a ona uśmiechnęła się z takim wdziękiem, że serce zaczęło mi bić dwa razy szybciej.

- Ojej, ale to pudło jest wielkie! - zapiszczała Molly zaaferowana, zrywając błyszczący papier.

- Mam nadzieję, że ci się spodoba. - Carissa była nie mniej przejęta niż Molly, co sprawiało, że miałem ochotę ją uściskać. Chyba najwyższy czas otworzyć się na zmiany, pomyślałem.

Molly kochała Carissę, a i ja czułem, że dzieje się ze mną coś dziwnego. Ale co będzie, jeśli ją stracę? Jaki to będzie szok dla Molly, no i dla mnie. Odkąd sięgałem pamięcią, miłość wiązała się dla mnie z utratą bliskiej osoby. Kochałem matkę, która umarła na zapalenie płuc, gdy miałem dziesięć lat. Kochałem ojca, który kilka miesięcy później zmarł na zawał. Ledwo skończyłem osiemnaście lat, odszedł wujek Claude, który wychowywał mnie po śmierci rodziców. Potem Jackie.

Nie przeżyłbym tego jeszcze raz.

- Dom dla lalek! - pisnęła radośnie Molly. - Dziękuję!

- Nie ma za co, kochanie. W końcu to twoje urodziny. Tata pomoże ci go ustawić.

- Ale ja chciałabym się nim pobawić już teraz - grymasiła Molly.

Carissa znowu posłała mi niepewne spojrzenie.

- Chodź, Molly - powiedziałem zdecydowanym głosem - teraz poczęstujemy gości tortem, a w domu będziesz się bawić prezentami, ile tylko zechcesz.

Mina Molly zapowiadała wybuch ataku złości, chociaż mała kaprysiła o wiele rzadziej, niż kiedy mieszkaliśmy w Sydney.

- Tak, to świetny pomysł - poparła mnie Carissa, wyczuwając wiszące w powietrzu napięcie.

Po krótkiej chwili namysłu twarz Molly rozjaśnił uśmiech i pobiegła bawić się dziećmi.

Powinienem był skakać z radości, że udało się uniknąć sceny i być wdzięczny Carissie. Zamiast tego przepelniła mnie dziecinna zazdrość i swoisty żal, że po kilku dniach udało jej się osiągnąć to, nad czym ja, bezskutecznie, pracowałem latami.

- To o wiele za drogi prezent - powiedziałem z wyrzutem. - Co chcesz przez to osiągnąć? Kupić jej uczucia?

Carissie na ułamek sekundy odebrało mowę. Widziałem, jak bardzo zabolęła ją moje słowa, i natychmiast ich pożałowałem.

- Molly wciąż opowiada o swoich lalkach, więc pomyślałam, że tym domkiem sprawię jej dużą przyjemność - odpowiedziała spokojnie, co tylko jeszcze mocniej mi uzmysłowiło, jak bardzo moja uwaga była nie na miejscu. Zanim zdążyłem naprawić swój błąd, Carissa odwróciła się na pięcie i odeszła.

- Zaczekaj! - Zatrzymałem ją, chwytając za rękę. Nie mogłem przecież pozwolić na to, by przeze mnie cierpiała.

Ona jednak cofnęła rękę i spojrzała na mnie z wyrzutem.

- Jeśli uważasz, że twój ból istnienia usprawiedliwia karygodny brak uprzejmości, to się grubo mylisz, Brody. Idę zająć się dziećmi. Z nimi mogę przynajmniej po ludzku porozmawiać.

- Wybacz mi, proszę, zachowałem się okropnie. Zostań... z dorosłymi. - Po tak mizernej próbie przeprosin, miałem poważne wątpliwości, czy Carissa zechce mnie w ogóle wysłuchać. Jakoś jednak musiałem zacząć, a początki, jak wiadomo, zawsze są najtrudniejsze.

Miała rację. Byłem od góry do dołu przepelniony bólem istnienia i odpychałem każdego, kogo napotkałem na swojej drodze. Nie chciałem niczyjego współczucia, ani też niczyjej życzliwości. Żyłem w przekonaniu, że więzi międzyludzkie są źródłem cierpienia. Jednak dzięki Carissie zaczęły mi się powoli otwierać oczy.

- Z dorosłymi? - powtórzyła, marszcząc brwi. - Chyba nie mówisz o sobie? - Rzuciła mi pełne rozżalenia spojrzenie, po czym dołączyła do bawiących się dzieci, które natychmiast otoczyły ją ścisłym kręgiem. Wszyscy ją kochali, tylko taki podły gbur jak ja mógł się do niej o coś przyczepić.

- Zupełnie nie masz wyczucia - usłyszałem za plecami oskarżycielski głos Daisy.

- Wyczucia? - powtórzyłem zirytowany tym, że zawsze musiała do wszystkiego wtrącić swoje pięć groszy.

- Co do kobiet - dokończyła Daisy. - Za długo już pograżasz się w smutku. Pora zacząć nowy rozdział życia.

- Co dokładnie masz na myśli?

- Sam pomyśl. - Przyjrzała mi się z politowaniem, by następnie popukać mnie po głowie. Potem wskazała palcem na Carissę niosącą

Molly na barana. - Widzisz tę młodą damę? To prawdziwy skarb. Co więcej, szaleje za twoją córką, i to z wzajemnością. Czy twoja intuicja nic ci nie podpowiada?

- Popieram tę znajomość - stwierdziłem lakonicznie. A przy okazji rozpracowuję własne zwichrowane emocje, dodałem w myślach.

Nie chciałem robić Carissie fałszywych nadziei. Była nie tylko ciepła, wielkoduszna i wrażliwa, ale i bardzo wymagająca. Nie wiedziałem, czy stać mnie na takie oddanie, jakiego oczekiwała od mężczyzny, i na jakie niewątpliwie zasługiwała.

- Zastanów się, co robisz. - Daisy spojrzała na mnie spod przymrużonych powiek. - Sam wiesz najlepiej, że Jackie było daleko do wzorowej żony i matki, a jednak wykorzystujesz pamięć o niej jako pretekst do odrzucenia kobiety, która ciebie może wyleczyć, a twojej córce rozświetlić świat. Zresztą już to robi.

- Nie chcę żadnego leczenia. - Nie byłem jeszcze gotów otworzyć się przed drugim człowiekiem, bo otwarcie oznaczało również podatność na zranienie.

- Być może go nie chcesz, ale na pewno potrzebujesz. I nie zastanawiaj się zbyt długo, bo tak wspaniała dziewczyna jak Carissa szybko znajdzie sobie amanta.

- To moja sprawa - burknąłem.

- Owszem. Niemniej zapamiętaj moje słowa.

Cieężko było mi dopuścić do siebie tę myśl, ale być może Daisy miała rację. Byłem tego nawet całkiem pewien. Potrzebowałem kogoś, kto pomógłby mi zabić rany i musiałem się wreszcie sam przed sobą do tego przyznać. Od dawna wmawiałem sobie, że Molly wypełni całe moje

życie i pozwoli zapomnieć o zmartwieniach. A jednak każdego dnia budziłem się z tym samym poczuciem wewnętrznej pustki.

Zrozumiałem, że dłużej nie mogę tak żyć i zapragnąłem udowodnić Carissie, że nie jestem tym, za kogo mnie uważa.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Właśnie zamykałam sklep, kiedy przy drzwiach ujrzałam czyjąś postać.

- Kogo ja tu widzę, proszę, księżę z bajki. Przekręciłam klucz w zamku i spojrzałam przez szybę na

Brody'ego.

- Nie wpuścisz mnie? - Brody pociągnął za klamkę.

- Nie. - Skrzyżowałam ostentacyjnie ręce, udając, że mnie nic a nic nie rusza. Musiałam być twarda, nieważne, jak bosko wyglądał.

Nikt mnie już dawno tak nie wkurzył. Wyciągałam do niego przyjacielską dłoń, a on traktował mnie jak największego wroga. Nie wybaczyłam mu tego, co powiedział mi na przyjęciu urodzinowym Molly. Nie otworzyłam mu również, gdy w dzień po imprezie zapukał do moich drzwi. Udawałam, że śpię. Nie miałam zamiaru niczego więcej mu ułatwiać. Znudziło mi się granie miłej paniusi z sąsiedztwa.

- Wpuść mnie, mam coś dla ciebie. - Serce niemal przestało mi bić na widok jego seksownego uśmiechu, lecz mimo to potrząsnęłam przecząco głową.

- Nie pożałujesz, obiecuję.

- Nic z tego.

- Rogaliki bananowo-czekoladowe. Twoje ulubione.

Na samą myśl o rogalikach zaburczało mi w brzuchu, ale nie ustąpiłam. -Nie.

Brody uniósł papierową torebkę ze znakiem firmowym mojej ukochanej cukierni, wymachując nią, jakby chciał mnie zahipnotyzować.

- Przyjmij mój prezent na zgodę.

Wdzięczna, że dzieliły nas szklane drzwi, przez które nie czuć było wspaniałego zapachu rogalików, cofnęłam się o krok i ponownie pokręciłam głową.

- Obawiam się, że będziesz musiał bardziej się postarać.

- Mam w samochodzie zestaw narzędzi. Mogę naprawić wszystko, co tylko zechcesz.

Pomyślałam o skrzypiących zawiasach drzwi, zacinających się żaluzjach oraz wiecznie ciekącym kranie na zapleczu i szybkim ruchem otworzyłam zamek.

Pomijając usterki, które wymagały usunięcia, zawsze pociągał mnie typ masywnego rzemieślnika. Perspektywa ujrzenia w tej roli Brody'ego była zbyt kusząca, by się dłużej opierać.

- Wypowiedziałeś magiczne słowa. - Otworzyłam drzwi i zaprosiłam go do środka.

- A już miałem wypróbować jakieś zaklęcie w stylu „sezamie, otwórz się”.

- Jak widzisz, nie trzeba było. U mnie zawsze wejdiesz na hasło „zestaw narzędzi”.

Brody uśmiechnął się szelmowsko, przez co na chwilę zapomniałam, że jestem na niego zła. Miałam ochotę chwycić go za klapy tej jego gustownej marynarki, w której wyglądał wprost oszalamiająco, wciągnąć go na zaplecze i...

Starając się ukryć rumieniec, odwróciłam się i ruszyłam w kierunku zaplecza.

- Umieram z głodu - rzuciłam przez ramię. - Weź swój prezent i chodź. Zaparzę dobrą kawę, zanim przystąpimy do roboty.

- Męczący dzień? - zapytał Brody z nietypową dla niego troską, podążając za mną.

Ze względu na dość późną porę dnia, na zapleczu panował przyjemny półmrok, który w połączeniu z ograniczoną przestrzenią uruchamiał wyobraźnię. Nie daj się, pomyśl, ile przykrości sprawił ci ten człowiek, powtarzałam sobie w duchu.

- Tak, miałam sporo roboty - odparłam, wciąż odwrócona do niego tyłem. Musiałam zająć się czym prędzej przyrządzeniem kawy, aby nie dostrzegł mojego rozkojarzenia.

- Wyglądasz na spięta. - Brody stanął tuż za mną i sięgając ponad moim ramieniem, położył rogaliki na przygotowanej przeze mnie tacy.

I jeszcze ta bluzka bez pleców... Na odsłoniętej skórze dosłownie czułam emanujące od niego ciepło. A jego zapach, pomieszany ze słodkim aromatem czekolady i cynamonu, dodatkowo pobudzał moje zmysły.

- Zostaw, ja to zrobię - powiedział, a potem wyjął mi z ręki dzbanek, nalał wrzątek do filiżanek i ułożył na talerzu rogaliki.

Zaskakiwał mnie wciąż na nowo. Raz mnie odpychał, potem znów zgrywał wielkiego dżentelmena. Naprawdę doprowadzał mnie do szału.

Miał rację, byłam spięta i z każdą minutą spinałam się coraz bardziej.

- Dziękuję.

Najzabawniejsze w tym wszystkim było to, że zaakceptowałam jego gburowatość, a zupełnie nie dawałam sobie rady, kiedy był miły.

Sącąc kawę, przyglądałam mu się czujnie zza filiżanki. Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, byłam pewna, że natychmiast odwróci wzrok i

zacznie paplać nerwowo coś na temat zabierania się do pracy. On jednak patrzył mi prosto w oczy, a w pokoju zapadła elektryzująca cisza.

- Zachowałem się beznadziejnie - przerwał w końcu milczenie.

- Zgadza się - przyznałam i ugryzłam kawałek rogalika. -Pycha... Za to twój pomysł na przeprosiny nie był wcale zły.

Brody zamiast się najeżyć, jak miał to w zwyczaju, uśmiechnął się przepraszająco.

- Może mi nie uwierzysz, ale starałem się. Wszczałem prawdziwe śledztwo, aby poznać twoje preferencje konsumenckie. Mam nadzieję, że moje zdolności rzemieślnicze pozwolą puścić w niepamięć to wczorajsze zachowanie.

- No, zobaczymy...

- Gwarantuję ci, że będziesz pod wrażeniem. - Brody uśmiechnął się szeroko.

- To się okaże - powiedziałam pozornie niewzruszona. -Jak właściwie ma się Molly po przyjęciu? - zmieniłam szybko temat.

Brody znów wyszczerzył zęby, bijąc tym samym swój własny rekord. Cudownie było widzieć go tak wyluzowane-go. Już ten niemiły Brody przykuwał do siebie moją uwagę, a ten miły całkowicie zwał mnie z nóg.

- Doskonale się bawiła. Cieszę się, że tak szybko znalazła przyjaciół.

- Brody nagle posmutniał i spuścił wzrok. - Skoro już mówimy o imprezie, to muszę przyznać, że naprawdę jestem ci winien przeprosiny. Za daleko się posunąłem, oskarżając cię o przekupywanie Molly. Wybacz mi. Nie jestem przyzwyczajony do dzielenia się małą.

- Byłeś zazdrosny? - Nie mogłam uwierzyć. Najpierw seria uśmiechów, a teraz szczerze przeprosiny.

- Niezły dureń ze mnie, co? Nie chciałbym, abyś myślała, że nie jestem ci wdzięczny za dobry wpływ, jaki masz na Molly. Chodzi tylko o to, że ja tyle czasu pracowałam nad tym, by stać się dla niej autorytetem, a potem nagle zjawiasz się ty i jak za machnięciem czarodziejskiej różdżki pozyskujesz jej względy.

- To fakt, od pierwszej chwili obie bardzo się polubiłyśmy. Ale Molly jest tak cudna, że trudno przejść koło niej obojętnie. - Zaskoczona wyznaniem Brody'ego, nie wiedziałam, jak się zachować. Dopłam kawę i przepłukałam filiżankę, aby zająć ręce.

- Przeprosiny przyjęte. A teraz do roboty. - Miałam nadzieję, że swoją pozorowaną żwawością odwrócę jego uwagę od zasepienia, które mnie nagle dopadło.

Niezależnie, jak bardzo starałam się myśleć pozytywnie, wspomnienia z mojego własnego dzieciństwa wciąż wracały jak bumerang i psuły mi nastrój.

- Jasne, nie ma co się ociagać. Pewnie musisz zdążyć jeszcze na randkę. - Brody zerwał się z krzesła.

- Coś w tym stylu.

- Nie chcę cię zatrzymywać. Pokaż po prostu, co trzeba zrobić - powiedział rzeczowo, a na jego twarz powrócił dawny grymas.

- Umówiłam się z siostrą na kolację - powiedziałam, nie wiedząc, po co właściwie się tłumaczę. - I przepraszam, że jestem dziś taka nieprzystępna. Dopada mnie powoli zmęczenie po całym dniu, ale bardzo doceniam twoją pomoc. Brody natychmiast się rozchmurzył.

- To co mogę dla ciebie zrobić?

Przede wszystkim przestań być taki miły, bo mnie rozpraszasz, pomyślałam.

- Wiesz co, zacznijmy może od uszczelek przy tym kranie.

- Nie ma sprawy - powiedział euforycznie Brody, przejęty swoją rolą, ale zamiast wyjść do samochodu po narzędzia, podszedł do mnie, by odgarnąć mi z twarzy kosmyk włosów, dokładnie tak, jak robił to Molly.

- Ty jesteś naprawdę dobra. Bardzo bym się cieszył, gdybyśmy mogli zostać przyjaciółmi.

Co prawda wolałabym usłyszeć, że jestem cudowna, powabna, wspaniała, ale „dobra” też nie brzmiało najgorzej, zwłaszcza w jego ustach, które nigdy wcześniej nie wypowiedziały pod moim adresem równie miłych słów. To i tak cud i olbrzymi krok naprzód w naszych relacjach. Pogodziłam się z myślą, że nie odwzajemnia mojego głupiego zauroczenia.

- Zgoda - powiedziałam łagodnie.

- Zgoda - powtórzył Brody, a jego wzrok powędrował ku moim ustom, budząc nadzieję, że może mnie pocałuje. On jednak tylko się uśmiechnął i w chwilę później zniknął w drzwiach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zagryzłem zęby i wyszczerzyłem się najnaturalniej, jak umiałem do Carissy trzymającej za drugi koniec skakanki, którą wspólnie kręciliśmy dla Molly.

Przyjaźń była czymś dużo bardziej skomplikowanym, niż się spodziewałem. Oczywiście nie była to wina Carissy, której po prostu nie dało się nie lubić. Uwielbiałem jej towarzystwo, i to nie w niej tkwił problem. Nigdy wcześniej nie przyjaźniłem się z kobietą. Od jakiegoś czasu w ogóle nie przebywałem w damskim towarzystwie. Już po śmierci mojej matki, kiedy ojciec zamienił się w zupełnego odludka, dotarło do mnie dobitnie, że nie należy przywiązywać się do kobiet, i przestałem im ufać.

U boku Jackie nauczyłem się wzajemnego zaufania, niemniej zawsze wolałem przebywać wśród kumpli, z którymi mogłem pójść na piwo i otwarcie pogadać. Rozumieli moją pasję związaną z pracą w policji, której Jackie nigdy nie umiała pojąć. Czułem się przez nią nierozumiany również w wielu innych sprawach. Gdyby nie Molly, na pewno prędzej czy później rozstałbym się z żoną.

- Szybciej, szybciej! - krzyknęła Molly radośnie, przebierając zwinnie nóżkami.

-Już się robi. - Puściłem oko do Carissy, na co ona uśmiechnęła się porozumiewawczo.

Nie, to nie ona stanowiła problem. Ja sam nim byłem. Runął nie tylko mur ochronny, który wybudowałem wokół siebie, ale zniknął także

mój zdrowy rozsądek. Im bardziej próbowałem przekonać siebie, że Carissę i mnie łączy jedynie przyjaźń, tym bardziej jej pożądałem.

- Tato, robisz nie tak, jak trzeba! Spójrz na Carissę - zawołała Molly.

Z przyjemnością, pomyślałem, spoglądając na jej delikatnie zarumienioną twarz. Te piękne oczy i cudowne usta... Kilka tygodni temu, kiedy znalazłem się z Carissą sam na sam na zapleczu jej sklepu, byłem bliski tego, by ją pocałować. Od tamtej pory nie mogłem przestać o tym myśleć.

A może niepotrzebnie pozwoliłem na to, by mur chroniący moje serce legł w gruzach? Może należało odbudować czym prędzej choćby jego część?

- Molly ma rację, Brody. Musisz mocniej kręcić.

Albo moja wybujała wyobraźnia brała górę nad rozumem, albo w oczach Carissy rzeczywiście pojawiła się zalotna iskra.

- Może pokażesz mi jak? - odparłem z szerokim uśmiechem na ustach, chcąc sprawdzić, czy mnie kokietuje.

Od czasu naszego prawie pocałunku, unikałem podobnych sytuacji jak ognia i starałem się utrzymać naszą znajomość na płaszczyźnie czysto przyjacielskiej, przez co widywaliśmy się jedynie podczas zabaw z Molly. Musiałem jeszcze przywyknąć do rodzącego się we mnie uczucia. Nie chciałem mu się poddawać, dopóki go w pełni nie zrozumiem. Tak będzie bezpieczniej.

- Pokazać ci, jak to się robi?

Nie myliłem się. Błysk w oku Carissy był jednoznaczny. Flirtowała ze mną i nie było co do tego wątpliwości.

- Jeśli tylko czujesz się na siłach.

- Ja zawsze czuję się na siłach. - Wymowne spojrzenie Carissy ośmieliło mnie.

- Będę o tym pamiętać. - Dopiero teraz zauważyłem, że Molly zatrzymała się, przysłuchując się z zaciekawieniem naszej potyczce słownej. Nie chciałem, aby wyczuła, że Carissa i ja mamy do siebie słabość. Była w tym wieku, kiedy dziecko uwielbia łączyć w pary wszystko i wszystkich, począwszy od lalek Barbie, poprzez maskotki, aż do... Nie, nie mogłem dopuścić do tego, aby widziała w nas parę. Niewinne aluzje oraz ekscytująca nutka niepewności były podstawą flirtu, jednak nie miałem prawa rozbudzać płonnych nadziei córki.

- Tato, popatrz, przyszła ciocia Daisy.

Wspaniale, jeszcze tylko tego brakowało, westchnąłem w duchu. Że też ta ciekawska kwoka musiała nas tu zastać w tak rodzinnej atmosferze. Oczami wyobraźni pewnie już widziała mnie i Carissę wstępujących w związek małżeński, biorąc pod uwagę jej insynuacje na przyjęciu urodzinowym Molly.

- Ciociu Daisy, pobaw się z nami. Tata i Carissa też już umieją.

- No, proszę. - Daisy uniosła jedną brew i spojrzała na mnie badawczo znad okularów.

Jak na złość poczułem występujące na twarzy wypieki, tak jakby ciotka nakryła nas na jakiejś kompromitującej czynności. A niech to...

- Co cię do nas sprowadza, droga Daisy? - Cokolwiek to jednak było, żywiłem skrytą nadzieję, że wizyta nie potrwa zbyt długo.

- Potrzebuję twojej pomocy - powiedziała tajemniczo do Molly. - Nie chciałabyś przyjść do mnie i pomóc mi w pieczeniu czekoladowych ciasteczek? Muszę upiec ich całe mnóstwo na kościelne przyjęcie, które

odbędzie się w ten weekend, a słyszałam, że masz już wprawę i świetnie sobie radzisz w kuchni.

Oczy Molly rozbłysły.

- Mogę, tato? Proszę!

Spojrzałem nieufnie na Daisy, doszukując się w wyrazie jej twarzy choćby cienia podstępności. Czy naprawdę chodziło tu o Molly, czy też raczej o to, żeby wyswatać mnie z Carissą? Niezależnie jednak od tego, jakie Daisy miała zamiary, jedno było pewne: już za chwilę zostanę z moją świeżo upieczoną przyjaciółką sam na sam.

- Ja osobiście mogę poręczyć za Molly w roli kuchcika -wtrąciła Carissa. - Świetnie się spisuje. Zwłaszcza w wylizywaniu garnka. - Mrugnęła do Molly, która zachichotała szelmowsko.

Byłem rozdarty między irytacją na Daisy a ciekawością, jak daleko Carissa była gotowa posunąć się we flircie, gdy zostaniemy sami. Ten rozdźwięk sprawił, że stałem się znowu bardziej nieprzyjemny.

- Niech wam będzie - burknąłem. - Tylko się nie przejeżdż, Molly, żebyś potem zjadła kolację.

- Kolacją się nie przejmuj. Ugotowałam już coś, co bardzo lubi, a więc może zostać u mnie do wieczora. - Zwycięski uśmiech Daisy potwierdził moje podejrzenia.

- Spaghetti? - pisnęła Molly, zanim zdążyłem zaprotestować. - Kocham spaghetti!

- No dobrze, możesz zostać u cioci na kolację - zgodziłem się, nie chcąc odbierać córce radości. - Odbiorę cię o ósmej. Bądź grzeczna.

- Dziękuję, tatusiu. - Molly klasnęła w dłonie. - Przecież wiesz, że zawsze jestem grzeczna.

- No już dobrze.

Podeszła do mnie, żeby dać mi buziaka na pożegnanie, a ja chwyciłem ją na rękę i okręciłem kilka razy wkoło. Gdy postawiłem roześmianą Molly na ziemi, Daisy natychmiast wzięła ją za rękę i pożegnawszy się skinieniem głowy z Carissą, zwróciła się do mnie:

- Odprowadzę Molly do domu. Nie będziecie musieli liczyć czasu.

Trudno było mieć wątpliwości co do jej podstępnych planów względem mnie i Carissy. Wychodziła z założenia, że zabierając Molly, pozwoli nam zbliżyć się do siebie. Cóż za przebiegła kobieta.

- To bardzo miłe z twojej strony, Daisy - zwróciłem się do niej najuprzejmiej, jak umiałem. - Zwłaszcza że Carissa będzie mnie uczyć obrotów, a to rzeczywiście może trochę potrwać.

- Obrotów? - Daisy uniosła lekko brwi i uśmiechnęła się zawadiacko.

- Brody ubolewał, że kiepski z niego tancerz, więc pomyślałam, że udzielię mu kilku lekcji - odezwała się Carissa nieco zakłopotana.

- Wobec tego życzę wam miłego popołudnia. - Daisy była wyraźnie zadowolona.

Wyszczrzyłem się do Carissy, która stała czerwona jak burak, a ona pokazała mi język.

- Udanej lekcji tańca - zawołała Daisy z samochodu.

- Pa, pa, możecie się bawić dalej beze mnie - dodała Molly, machając rączką przez okno.

Gdy wóz zniknął za rogiem, po raz pierwszy tego dnia podszedłem do Carissy bliżej niż na kilka metrów.

- To co, gramy dalej? - zapytała zadziornie.

- Będę już szedł - powiedziałem, ignorując jej pytanie. - Mam sporo roboty. Ty zapewne też.

- To co? Gramy? - powtórzyła pytanie, pochylając się prowokująco nad stołem z kutego żelaza.

- Eee, nie, dziękuję - wymamrotałem podenerwowany, a Carissa z trudem powstrzymała uśmiech, jawnie delektując się tą sytuacją.

Musiała chyba uznać, że i tak już bardzo się zmieniłem. Postanowiła ze mnie pożartować.

- Boisz się - powiedziała, zbliżając się jeszcze o krok.

- Niby czego? - Cofnąłem się.

- Tego. - Podeszła bliżej i dźgnęła mnie palcem w tors, licząc się z tym, że po takim niespodziewanym kontakcie fizycznym ucieknę do domu.

Ja jednak stałem niewzruszony.

-I tego też - szepnęła, wodząc opuszką palca po moim policzku. Chwyciłem jej dłoń, by ją po chwili opuścić.

- Nie boję się. Jestem po prostu ostrożny - powiedziałem przez ściśnięte gardło. - Wiesz, jak to jest igrać z ogniem i się sparzyć? Naprawdę boleśnie?

- To aluzja do mnie czy do ciebie? - zapytała.

Przecież byli przyjaciółmi. Nie widziała nic złego w takich żartach. Brał je zbyt poważnie. Tymczasem ona chciała go tylko trochę rozbawić, ujrzyć ten jego zniewalający uśmiech.

- Może i do ciebie, i do mnie - powiedziałem znowu z powagą.

W obawie, że zacznie smęcić, na co nie miała najmniejszej ochoty, nie dała mu rozwinąć myśli.

- Słuchaj, Brody. Jesteśmy przyjaciółmi, a przyjaciele mogą sobie czasem pożartować. Przez większość czasu siedzisz zamknięty w swoich czterech ścianach, nie spotykasz się z ludźmi i wszystko traktujesz zbyt serio. Straszny z ciebie ponurak.

- Myślisz, że twój dotyk coś tu zmieni?

- Już nieważne. - Rozczarowana włożyła ręce do kieszeni.

- Wiem, do czego zmierzasz. Doceniam twoje starania, jak i twoją przyjaźń. Wolę jednak pozostać w swojej skorupie, która może wydaje ci się zbędna, ale ja czuję się w niej bezpiecznie. Jest mi dobrze, tak jak jest, tylko ja i Molly. Niczego w naszym życiu nie pragnę zmieniać.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Moja szczerość chyba jeszcze bardziej ją oczarowała. Zauważyłem, że miała ochotę wziąć mnie w ramiona i mocno przytulić do serca.

- Rozumiem - powiedziała łagodnie, choć nadal była przekonana, że ma rację. Chciała, żebym otworzył się na świat i ludzi. - Przepraszam, jeśli byłam zbyt natarczywa.

- Nie, nie w tym rzecz. Po prostu dawno z nikim nie flirtowałem i kiepsko mi to idzie.

- Może napijemy się kawy i zjemy ciastka, które upiekłam dziś rano? Obiecuję, że nie będę tobą flirtować.

- Zgoda - powiedziałem w końcu po chwili wahania. - U ciebie czy u mnie?

- Chodźmy do mnie - zaproponowała. - Tylko niech pan uważa, panie Elliott, bo balansuje pan na granicy flirtu.

- Z kim przystajesz... Chodźmy zatem.

Kiedy przesadnie dystygowanym ruchem podałem jej ramię, oboje wybuchnęliśmy śmiechem i ruszyliśmy w kierunku domu.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Odczekałem cierpliwie, aż ucichną oklaski, ukloniłem się nastoletniej widowni i szybkim krokiem udałem się na tył klasy.

- Dziękujemy za niezwykle ciekawy wykład na temat pracy w policji, panie Elliott. Mamy nadzieję gościć pana ponownie za rok jako doradcę zawodowego - powiedziała pani Hanratty, wychowawczyni ósmej klasy, po czym dzieciaki zaczęły opuszczać salę.

Uśmiechnąłem się, ale bez przekonania.

Miałem ochotę zabić Daisy. Wciąż wynajdowała mi nowe zajęcia, abym przypadkiem „nie siedział beczynnio”, podczas gdy ja sam pragnąłem napawać się zasłużoną przerwą w życiu zawodowym. Teraz, gdy remont domu dobiegł końca i Molly chodziła do szkoły, chciałem wreszcie zająć się sobą. Któż inny mógł pokrzyżować mi plany, jeśli nie Daisy? A skoro już o wilku mowa...

- Moje stopy! Prowadzenie bufetu dla zgrai wygłodniałej młodzieży to ciężka praca - zawołała za mną Daisy, gdy szedłem do samochodu. - A tobie jak poszło?

- Połowa słuchaczy usnęła, a pozostali albo się wygłupiali, albo pisali do siebie liściki miłosne - odrzekłem, choć nie była to do końca prawda. Byli również i tacy, którzy słuchali uważnie i przypominali mi mnie samego w tym wieku, kiedy byłem jeszcze młodym, pełnym pasji zapaleńcem.

- Przemyślałeś sobie już moją drugą propozycję? - Daisy zatrzymała się przy samochodzie.

- Czy ktoś ci już kiedyś mówił, że nie powinnaś się do tego stopnia przejmować cudzymi sprawami? - Otworzyłem drzwi od strony pasażera, poczekałem, aż Daisy usiądzie, po czym sam wskoczyłem za kółko.

- Ciągle to słyszę. A teraz odpowiedz mi, proszę, na pytanie, Brody. Nie tylko przemyślałem jej propozycję, ale i postanowiłem ją przyjąć, a nawet zacząłem już snuć plany na przyszłość. Cieszyła mnie możliwość powrotu do policji, tym bardziej że na nowym stanowisku nie miałem się dłużej zajmować ratowaniem świata, lecz wykonywać pracę znacznie mniej stresującą. Prawdę mówiąc, dokładnie tego szukałem, ale nie chwalmy dnia przed zachodem słońca.

- To nie jest zły pomysł. Pracowałem przez jakiś czas z trudną młodzieżą w Sydney, tak więc sądzę, że mógłbym się podjąć zarządzania tym projektem dla miejscowych dzieciaków.

- Nie tylko mógłbyś, ale powinieneś. Masz ku temu wszelkie dane. Poza tym wyjdiesz dzięki temu z domu, skoncentrujesz się na nowym zadaniu.

- Daj mi jeszcze trochę czasu do namysłu - poprosiłem, nie chcąc zbyt szybko przyjmować tej propozycji. Pewnie w ramach rewanżu musiałbym się natychmiast zobowiązać do prowadzenia wieczorku towarzyskiego w klubie seniora lub upieczenia tony łakoci dla całej parafii.

Daisy zrozumiała, że pora na zmianę tematu.

- Oczywiście, ale musisz przyznać, że Molly szybko się tu zaaklimatyzowała.

- W dużej mierze dzięki tobie. - Niełatwo przyszło mi przełamanie własnej oschłości, ale wypadało mi podziękować Daisy za jej oddanie. -

Jesteś wspaniałą ciocią dla Molly, a przeprowadzka do Stockton była najlepszą rzeczą, jaką mogłem dla niej zrobić. - Mimo że wzrok miałem wlepiony w drogę, którą jechałem, kątem oka dostrzegłem uśmiech zadowolenia na twarzy Daisy.

- A co z tobą, Brody? Co ciebie uszczęśliwi? - zapytała z troską.

- To proste, szczęście mojego dziecka.

- Brody, Molly nie będzie wiecznie małą dziewczynką. Spójrz trochę dalej w przyszłość.

- O to będę się martwił, jak przyjdzie na to czas. Na razie czeka mnie jeszcze kilka ładnych lat czytania bajek na dobranoc i zaplatania warkoczyków z rana - wykręciłem się.

- Wiem dobrze, że moja bratanica nie ułatwiała ci życia, ale nie pozwól, by złe wspomnienia przysłoniły ci szczęście, jakie może dać ci inna kobieta.

Inna kobieta... Wiedziałem, że wypowiadając te słowa, miała na myśli Carissę. Świetnie by się ze sobą dogadały, pomyślałem. Obie przejmowały się moim losem niemal bardziej niż swoim własnym.

Uśmiechnąłem się pod nosem, przypominając sobie starania Carissy, by mnie rozbawić czy wyciągnąć z domu. Zaczęła nawet ze mną flirtować. Gdyby tylko wiedziała, jaka była moja rzeczywista reakcja na jej zaloty! Pobudziła moje od dawna uśpione zmysły i nie mogłem tego zwalić wyłącznie na hormony. Poczulem dziwne ciepło i czułość, których wcześniej nie znałem. Jednocześnie była niczym balsam dla mojej niespokojnej duszy. Ponadto piekła najlepsze ciasteczka pod słońcem, którymi przekonałaby do siebie każdego mężczyznę.

- Nie jestem gotowy na nowy związek i wątpię, aby miało się to szybko zmienić - powiedziałem. Poza tym, w wieku trzydziestu dwóch lat stałem się zgorzkniałym prykiem, więc i tak żadna mnie nie zechce - dodałem już w myślach.

- Zmieni się, kiedy wreszcie nauczysz się stawiać czoło problemom, zamiast przed nimi uciekać. - Bystra Daisy wyczuła, że przeprowadziłem się nie tylko ze względu na Molly, ale i po to, by było mi łatwiej zapomnieć o dawnych dziejach i zacząć nowy rozdział w życiu.

Ku memu zadowoleniu sprawy układały się lepiej, niż się spodziewałem. Molly szybko dostosowała się do nowego środowiska i nigdy wcześniej nie widziałem jej tak szczęśliwej. Ja z kolei, przebywając z Carissą, znów czułem się pełnowartościowym mężczyzną i lepszym człowiekiem

- Jesteśmy na miejscu. - Z nieopisanym poczuciem ulgi skręciłem w drogę dojazdową prowadzącą do domu Daisy. Nie mogłem się doczekać, kiedy już wrócę do swojego domu, zjem z córką kolację, rozegram z nią kilka partyjek chińczyka i obejrzę w telewizji mecz mojej ulubionej drużyny rugby, miażdżącej bezlitośnie przeciwnika.

Chociaż Daisy miała jak najlepsze intencje, męczyło mnie jej psychoanalityczne podejście. Widząc, że ma ochotę wygłosić kolejne kazanie, postanowiłem ją ubiec.

- Dzięki za troskę, Daisy. Jesteś kochana, ale naprawdę nie musisz się tak mną zamartwiać.

- Do zobaczenia, mój drogi. Jutro oczekuję ciebie i Molly na kolacji.

Wysiadła z samochodu i stanowczym ruchem zatrzasnęła drzwi. Oparłem głowę o szybę i poczekałem, aż Daisy wejdzie do domu. Miała rację. Nie mogłem dłużej uciekać.

- Kochanie, wyglądasz jak prawdziwa księżniczka. - Zawiązałam Molly różową kokardkę na końcu warkoczyka i pocałowałam ją w czółko.

- Naprawdę tak uważasz? - Molly przeglądała się w lustrze, niczym szykująca się na randkę nastolatka.

- Ja to wiem. - Przytuliłam ją mocno. Poczułam dumę, jaką musiała czuć matka na widok swojej córeczki strojącej się na bal.

Betty Lovell nigdy nie dbała o mój wygląd. Nie kupowała mi uroczych dodatków, które ja z taką przyjemnością dawałam w prezencie Molly. Często dostawała ode mnie jakąś ładną spinkę lub inny drobiazg, cieszący dziewczęce serduszko, a uścisk, jaki otrzymywałam od niej w zamian, był najcenniejszym skarbem.

- A jak myślisz, skąd to wiem? - Skąd?

- Ponieważ u mnie w sklepie na półkach stoi mnóstwo księżniczek, a ty jesteś równie piękna jak one.

- Ale ja przecież, nie idę na bal, tylko na kolację do cioci Daisy.

- Racja, zupełnie zapomniałam. - Pstryknęłam palcami, udając, że nie pamiętam, dokąd się wybiera.

- Jesteś zabawna - zachichotała Molly - lubię cię.

- Ja też cię lubię, kochanie.

Na szczęście Brody pozwalał spędzać małej ze mną tyle czasu, ile tylko chciała. Bałam się, że po naszym ostatnim spotkaniu wszystko się zmieni. Tymczasem udało nam się jakoś przejść nad tym do porządku

dziennego. Trwaliśmy w subtelnej przyjaźni, która, choć w żółwym tempie, pogłębiała się z każdym dniem.

- Jeśli ja jestem księżniczką, to czy tata może być księciem?

- Oczywiście - zaśmiałam się.

- Księciem z bajki, na białym koniu - powiedziała Molly zamyślona, poprawiając sukienkę.

Trochę mu jeszcze brakuje, pomyślałam, przynajmniej do bohatera z mojej bajki.

- W takim razie mama to śpiąca królewna. Czeka w niebie na tatę, aż przyjdzie i ją obudzi.

Ścisnęło mi się serce na myśl, jak bardzo Molly musiała odczuwać brak matki. Ciągle o niej wspominała, przez co po raz kolejny doszłam do wniosku, że Brody nie troszczy się dostatecznie o potrzeby swojej córki. Miał przecież tyle wolnego czasu. Nie mogłam pojąć, czemu nie poświęca jej więcej uwagi.

- Mama i tata bardzo cię kochają, skarbie. Zawsze o tym pamiętaj. Chodź, włożymy ci buciki i sprawdzimy, czy tata też już jest gotowy.

- Włożę czarne lakierki. - Molly podreptała do przedpokoju. - Jesteś najlepszą Carissą na świecie - powiedziała, gdy zapięłam jej paski u butów.

Uwielbiałam jej otwartość i urokliwy sposób bycia, którymi w przyszłości podbije niejedno męskie serce.

- Nie, to ty jesteś najlepsza - odrzekłam i dałam jej mocnego buziaka w policzek. - A teraz chodźmy po twojego tatę.

- Jestem tu, nie musicie nigdzie iść.

Już od jakiegoś czasu stałem w drzwiach, przysłuchując się rozmowie Carissy i Molly. Urzekło mnie to, w jaki sposób Carissa zapewniała Molly o mojej i Jackie miłości rodzicielskiej, z jaką czułością i cierpliwością się do niej zwracała. Miałem wrażenie, jakby resztki lodu w moim sercu na zawsze stopniały.

- Tatusiu, spójrz, jaką mam wstążkę we włosach. Carissa powiedziała, że wyglądam jak księżniczka. - Molly podbiegła do mnie, uszczęśliwiona.

- Carissa ma rację, wyglądasz oszałamiająco. - Puściłem ukradkiem oko do Carissy, która uraczyła mnie promiennym uśmiechem.

- Chodźmy już. Umieram z głodu. Mam nadzieję, że ciocia znowu zrobiła spaghetti. - Molly pociągnęła mnie za rękę i spojrzała wymownie w kierunku drzwi.

- Chyba już pora na mnie. - Carissa otrzepała drobinki brokatu ze spodni, kierując moją uwagę na swoje krągłości. Nie dość że na ich widok budziły się we mnie nieokiełznane żądze, to czułem się naprawdę niezręcznie, zostawiając ją samą po tym, jak poświęciła tyle czasu na wyszykowanie Molly. Powinienem był zaproponować, by poszła z nami, ale po ostatniej rozmowie z Daisy bałem się, że natychmiast znajdziemy się na językach wszystkich jej gości. Stwierdziłem, że lepiej będzie odwdzięczyć się Carissie innym razem, zapraszając ją na kolację do restauracji.

- Molly, bądź tak miła i przynieś mi moją kurtkę. Leży na łóżku - poprosiłem, by móc przez chwilę zostać z Carissą sam na sam. Po raz pierwszy od siedmiu lat miałem zaprosić kobietę na randkę.

- No dobrze, to ja już polecę - powiedziała.

- Zaczekaj - chwyciłem ją za rękę.

- Tak? - spytała cicho, spoglądając na mnie z zaciekawieniem.

Wszystko byłoby prostsze, gdyby znajdowała się w drugim końcu pokoju, gdzie nie dostrzegłbym blasku jej przepięknych oczu. Nagle pomysł z randką wydał mi się niezbyt mądry. Skoro już teraz tak bardzo mnie onieśmielała, to co będzie podczas kolacji przy świecach?

- Chciałbym cię zaprosić na kolację - wypaliłem szybko w obawie, że się rozmyślę.

- Aha... - Zaciekawienie Carissy zamieniło się w głębokie zdziwienie.

- Nie dziś. Innym razem - dodałem szybko. - Tylko ty i ja. Jako podziękowanie za to, co zrobiłaś dla Molly. - Gadałem jak najęty. Nie tak to miało wyglądać.

- Nie oczekuję niczego w zamian. Uwielbiam twoją córkę, a spędzanie z nią czasu to dla mnie czysta przyjemność.

- A dla mnie przyjemnością będzie, jak się zgodzisz - odparłem, starając się ukryć desperację. Obawiałem się, że po tak długiej przerwie nie zniósłbym porażki.

Sam siebie nie poznawałem. Odkąd skończyłem osiemnaście lat, uchodziłem za zimnego drania, któremu panienki same podsuwały karteczki z numerami telefonu. A teraz, kiedy chciałem umówić się z przyjaciółką, czułem się jak głupek.

- Czy to ma być zaproszenie na randkę?

Zażyła mnie.

- Na kolację. - Słowo „randka” przyprawiało mnie o dreszcze. Nie widziałem zresztą potrzeby, by w jakikolwiek sposób nazywać nasze spotkanie.

- Na kolację, mówisz... - Carissa uśmiechnęła się pod nosem.

Kiedyś odebrałbym to jako kpinę, ale znajomość z Carissą zmieniła mnie.

- Czasem trzeba coś zjeść, nie sądzisz? Uśmiechnęła się, ale nutka ironii w jej głosie była nie do przeczenia.

- Skoro już tak ładnie mnie prosisz... Jakże mogłabym się oprzeć?



ROZDZIAŁ JEDENASTY

Krażyłam nerwowo po pokoju, wygładzając rękoma nieistniejące zagniecenia ciemnobłękitnej obcisłej sukienki, którą włożyłam. Upięłam włosy i zrobiłam sobie lekki makijaż, by podkreślić kolor oczu.

Zaproszenie Brody'ego wywarło na mnie wielkie wrażenie. Oczywiście powtarzałam sobie w kółko, że chce mi tylko podziękować za czas spędzony z Molly. Coś mi jednak podpowiadało, że chodzi mu również o mnie.

Gdy rozległ się dzwonek do drzwi, poczułam, jak zaciska mi się gardło. Tylko dlaczego? Przecież Brody wyraził się jasno, tu nie chodziło o randkę.

- Cześć - wydusiłam z siebie, gdy moim oczom ukazał się Brody, ubrany w eleganckie czarne spodnie i białą koszulę podkreślającą opaleniznę. Był ucieleśnieniem kobiecych fantazji na temat idealnego mężczyzny, co niewątpliwie utrudniało mi zachowanie zimnej krwi.

- Świetnie wyglądasz. - Brody zmierzył mnie pełnym uznania wzrokiem.

- Dziękuję. Dokąd się wybieramy?

- Do najlepszego miejsca w mieście, czyli dopiero co odrestaurowanego „Kangaroo Corner”.

- Nie byłam tam od momentu ponownego otwarcia.

Tahnee jednak przy każdej okazji bardzo zachwala ich menu.

- Ja także słyszałem o nich same dobre rzeczy.

Nagle zapadło milczenie, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy Brody nie jest przypadkiem równie zdenerwowany jak ja. Raczej nie spotykał się

z kobietami, ale co ja mogłam wiedzieć... Być może miał kogoś w Sydney?

- Chodźmy już, czeka nas długi spacer.

- Oby mnie to nie zabiło - westchnęłam, wskazując na moje obcasy.

- Jeżeli wolisz, możemy jechać samochodem.

- Nie chcesz zobaczyć mojego popisowego chodu na szrudłach?

- Z przyjemnością, choć muszę powiedzieć, że wygląda to dość niebezpiecznie. Może jednak weźmiemy samochód? Nie chciałbym, abyś sobie skrzyła nogę.

- W porządku, przekonałeś mnie - odrzekłam pełna podziwu dla jego uprzejmości.

Drogę do jego nowiutkiego samochodu przemierzyłam na chwiejnych nogach, i to nie tylko z powodu szczelin w chodniku. Wlepiony we mnie wzrok Brody'ego wcale nie ułatwiał mi zadania.

- Po co kobiety noszą tak niebezpieczne rzeczy? - zapytał, otwierając drzwi samochodu.

- Nie zrozumiesz tego. Lepiej jedźmy coś zjeść, zanim poznasz moją prawdziwie niebezpieczną stronę. Gdy jestem głodna, potrafię być nie do zniesienia. Radzę ci więc wcisnąć gaz do dechy i pokazać, na co stać twoje cacko. - Usiadłam wygodnie na siedzeniu, uważając jednocześnie, by sukienka nie odsłoniła zbyt wiele ciała. Nie chciałam, by mój drogi sąsiad się speszył, jeszcze zanim usiedliśmy przy stole.

Niestety moja troska o dobre samopoczucie Brody'ego poszła na marne. Szybko zauważyłam, że jego twarz posmutniała, ale nie miałam pojęcia, co zrobiłam nie tak. Może jako były policjant nie pochwałał żartów na temat szybkiej jazdy? Gdyby tylko wiedział, ile jestem w stanie

wyciągnąć z mojego starego garbusa, pewnie przestałby się ze mną zadawać.

Brody bez słowa zapiął pas i rzucił okiem, by sprawdzić, czy ja również jestem zapięta. Następnie spojrzął w lusterko i w ślimaczym tempie zjechał z krawężnika. Nigdy nie widziałam, by ktoś tak uważnie prowadził samochód. Na szczęście już po paru minutach byliśmy na miejscu.

„Kangaroo Corner” była już legendarną i zdecydowanie najbardziej ekstrawagancką restauracją w okolicy. Nie należała do najtańszych, dlatego też rzadko do niej chodziłam. A Peter nie dość, że był nudny i przewidywalny, to na dodatek wyjątkowo skąpy.

Brody otworzył drzwi samochodu i wyciągnął do mnie rękę.

- Kicamy? - zażartował, jak gdyby w ogóle nie dostrzegał napięcia wiszącego w powietrzu.

- Chcesz mnie zabić? - zaśmiałam się nieco zdezorientowana tą nagłą zmianą nastroju.

- Nie, staram się jedynie zachwycić cię swoim błyskotliwym dowcipem.

Rzeczywiście byłam pod wrażeniem. Brody, nie dość że z własnej inicjatywy wyszedł z domu, potrafił żartować, i to nawet z siebie samego.

- Tylko nie przesadzaj z tym śmiechem, bo ja szybko dostaję kolki. - Podałam Brody'emu dłoń i wstałam, próbując zachować równowagę.

- Dobrze, że mnie uprzedziłaś, bo jak się rozkręcę, to zupełnie się zapominam.

- Życzę państwu miłego wieczoru - powiedziała z przesadnym namaszczeniem Mandy Morrell, żona szefa kuchni, prowadząc nas do stolika. Posłała mi porozumiewawcze spojrzenie.

To nie tak jak myślisz, droga Mandy, westchnęłam w duchu, zadowolona z faktu, że po raz pierwszy od dawna nie siliłam się, by wypaść jak najlepiej, ani nie zastanawiałam się, czy mężczyzna, z którym się spotkałam, jest dobrym materiałem na partnera. Nie zawracałam sobie też głowy tym, czy dać się pocałować pod koniec wieczoru, czy nie. U boku Brody'ego czułam się po prostu swobodnie. Wbrew moim oczekiwaniom, przyjaźń z mężczyzną okazała się dużo mniej skomplikowana niż miłosny związek. Wystarczyło tylko nie zauważać jego słodkich dołeczków, gdy się uśmiechał, umięśnionej klatki piersiowej, odznaczającej się przez cienki materiał koszuli i własnego kołatania serca, gdy krzyżowały się nasze spojrzenia.

- Ja już wybrałem - oznajmił Brody, zamknawszy pięknie oprawioną kartę dań. - A ty?

- Ja? - Trzeba mi było studiować bacznie menu, zamiast oddawać się marzeniom na temat mojego towarzysza.

- Szaszłyk z drobiu - wymieniłam szybko pierwszą lepszą pozycję.

- Ciekawy wybór - skomentował Brody, po czym zwrócił się do kelnerki. - Dla mnie stek z kangura w sosie winnym. Do tego poproszę butelkę najlepszego shiraza, jaki macie.

- Molly pewnie teraz szaleje u Daisy - zaczęłam. - Ostatnio w kółko opowiadała o przyjęciu, które Daisy przygotowała dla niej i dla Jessie, która jest, jak sama mówi, jej najlepszą przyjaciółką.

- Bardzo się cieszę, że Molly i Daisy tak szybko się zżyły. Gdy poznałem Daisy, była zacięta i nieustępliwa. Teraz *to* swój człowiek. - Brody powąchał wino, które podano, i z zadowoleniem skinął głową.

- Może zaproponujesz jakiś toast?

- Toast? - Brody zrobił minę, jak gdybym poprosiła go o przetłumaczenie menu na japoński. - No dobrze. Za naszą przyjaźń oraz najlepszą sąsiadkę, jaką można sobie wyobrazić - powiedział, po czym uniósł uroczyście kieliszek. -Dziękuję, że mogę zawsze liczyć na twoją pomoc. Wydałbym już dawno fortunę na opiekunkę dla Molly, która zresztą nie zajęłaby się nią tak cudownie jak ty.

Nagle prysnął cały czar niczym bańka mydlana. Dotarło do mnie, że Brody wcale nie był mną zainteresowany. Wciąż tylko dostrzegał we mnie niańkę dla Molly. Skoro już rozmawialiśmy o małej, musiałam mu powiedzieć, jak często ostatnimi czasy wspominała swoją mamę. Tylko jak to zrobić?

- Nie ma problemu. - Na pewno nie chciałam zaczynać tej rozmowy w momencie, gdy na stół wjechały zamówione przez nas dania. - Wygląda pysznie.

- Owszem. Chociaż nie spodziewałem się po tobie tak odważnego wyboru.

- Co takiego? - spytałam, pochłaniając pierwszą porcję mięsa.

- Mówię o potrawie, którą wybrałaś.

- A co w tym takiego odważnego?

- Nie czytałaś tego drobnego druczku?

Drobnego druczku, powtórzyłam w myślach. Chyba byłam zbyt zajęta śnieniem na jawie o pewnym facecie.

- Mam sprecyzowane preferencje kulinarne. Wiem dobrze, co mi smakuje i nie muszę się długo zastanawiać.

- Rozumiem, że próbowałaś wcześniej larw witchetty?

- Co? - Kompletnie mnie замуrowało.

- Nie martw się, podobno smak do złudzenia przypomina kurczaka. Widziałam, jak Brody walczy ze śmiechem.

- Kto ci to powiedział? Pewnie jakiś australijski buszmen. -

Poczułam nieprzyjemne bulgotanie w żołądku. Fakt, że na własne życzenie zjadłam jakieś egzotyczne robactwo, przyprawiał mnie o mdłości. Szybko jednak przywołałam się do porządku. W końcu bardzo mi to smakowało i byłam pewna, że jem najwyższej jakości drób.

- Wszystko tam jest napisane - roześmiał się Brody. Spojrzałam na niego z pozorowaną złością, po czym sama również wybuchnęłam śmiechem.

- Niech ci będzie, miałaś swoje pięć minut. Ale może dojedz czym prędzej swojego kangura, zanim zeskoczy ci z talerza. Ja się w tym czasie przyjrzę uważnie deserom.

- Dobry pomysł - stwierdził Brody i zabrał się do jedzenia swojego steku.

Przejrzałam kartę deserów i doszłam do wniosku, że bez obaw mogę zamówić suflet robiony z utartych pestek dzikiej brzoskwini.

- Wiesz co - odezwał się nagle Brody, spoglądając na mnie zza kieliszka - już od kilku miesięcy jesteśmy sąsiadami, a ja nadal praktycznie nic o tobie nie wiem.

Nie do wiary, największy odludek miasta Stockton chciał się spoufalać. Ten wieczór przynosił jedną niespodziankę po drugiej.

- Co tu dużo opowiadać? Jestem typowym dzieckiem miasta, które wychowało się w samym sercu Sydney. Moi przybrani rodzice zmarli krótko jedno po drugim, gdy skończyłam dziewiętnaście lat. Niespełna rok później Kristen, Tahnee i ja odnalazłyśmy się, a ja przeprowadziłam się tutaj, by mieszkać bliżej Tahnee, młodszej z moich dwóch sióstr. - Nie chciałam się zagłębiać w historię mojego życia, by nie psuć przyjemnej atmosfery.

- A co z Kristen?

- To prawdziwa kobieta sukcesu. Ma swój własny apartament w odlotowych Arkadia Towers w Sydney, ale i tak przez większość czasu podróżuje po świecie.

- Brzmi fantastycznie. Kiwnęłam z uznaniem głową.

- Żałuję, że tak rzadko się widzimy. Jest wspaniała.

- Zdaje się, że u was to rodzinne. - Brody spojrzał mi głęboko w oczy i przez chwilę poczułam się naprawdę wyjątkowa.

- To miło z twojej strony. Tahnee poznałeś na przyjęciu wielkanocnym. Zajmuje się ilustrowaniem książek dla dzieci.

- Tak więc wszystkie trzy jesteście bardzo uzdolnione. Co właściwie nakłoniło cię do tego, by otworzyć sklep z zabawkami?

Nie wiem, czy to przytulna atmosfera tej restauracji z romantycznym światłem świec, bordowymi ścianami i obitymi aksamitem krzesłami tak mnie nastroiła, czy też może szczere zainteresowanie mojego przystojnego rozmówcy, ale nie chciałam zbywać Brody'ego dłużej lapidarnymi odpowiedziami. Wręcz przeciwnie, miałam ochotę mu się zwierzyć.

- Już jako dziecko byłam zafascynowana światem fantazji. Tylko dzięki niemu udało mi się przetrwać trudną codzienność. Gdy skończyłam

studia marketingowe, postanowiłam spełnić swoje marzenie z dzieciństwa i kupiłam sklep za spadek po moich prawdziwych rodzicach.

Brody milczał przez chwilę, jak gdyby nie był pewien, czy pytać o coś więcej.

- Chyba nie miałaś lekko z przybranymi rodzicami, skoro uciekałaś do świata marzeń - powiedział po chwili ciszy.

- To mało powiedziane. - Czułam, jak na samo wspomnienie o Ronie i Betty Lovell narasta we mnie rozgoryczenie. - Ale nie mówmy o tym. Zapewnili mi dach nad głową, a teraz jestem tu - cała i zdrowa. Opowiedz mi lepiej o życiu Brody'ego Elliotta.

Zgodnie z moimi przewidywaniami Brody natychmiast spoważniał, a jego wzrok stał się całkowicie nieczytelny.

- Co chcesz wiedzieć?

Choć było to ryzykowne, uznałam ten moment za odpowiedni, by zagadnąć go o Jackie. Wówczas mogłabym zgrabnie przejść do moich obaw związanych z Molly. Upiłam łyk wina, by dodać sobie odwagi i wypaliłam prosto z mostu:

- Opowiedz mi o swojej żonie.

- To bardzo prosta historia - odparł Brody. - Zabiłem ją.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Carissa spojrzała na mnie zszokowana. Spodziewałem się, że to wieczorne wyjście może się okazać otwarciem puszką Pandory, ale chęć umówienia się z Carissą była silniejsza od wszystkiego. Musiałem więc wypić piwo, którego nawarzyłem. Byłem jej winien wytłumaczenie, choć w rzeczywistości Jackie była ostatnią osobą, o której chciałem rozmawiać.

- Wiesz, że zmarła cztery lata temu, prawda?

Carissa przytaknęła bez słowa i nachyliła się, by słuchać uważnie, co miałem do powiedzenia.

- Zginęła w zderzeniu czołowym z pewnym piratem drogowym.

- Jak więc możesz czynić siebie odpowiedzialnym za jej śmierć? -

Carissa była wyraźnie poruszona. - Policja walczy z takimi szaleńcami, jak najlepiej potrafi. Nie sposób złapać ich wszystkich.

- Mylisz się. Owszem, jestem odpowiedzialny za jej śmierć.

Zaledwie kilka miesięcy przed wypadkiem przyłapałem tego samego drania na szybkiej jeździe. Kazałem mu zjechać na pobocze. Odbyliśmy krótką rozmowę i wiesz, co zrobiłem? Darowałem temu łajdakowi. Nawet nie wlepiłem mu mandatu. Udzieliłem mu jedynie ostrzeżenia, które dla takiego gnojka i tak nic nie znaczyło. A wiesz dlaczego tak się zachowałem?

Na ślicznej twarzy Carissy malowało się współczucie. Wcale go nie potrzebowałem. Chciałem, aby zrozumiała, dlaczego nie mogłem zaoferować jej więcej niż przyjaźń. Pragnąłem co prawda z całych sił porzucić raz na zawsze swoją obronną postawę, przestać się zamartwiać i otworzyć na nową miłość, lecz coś mi na to nie pozwalało. Jeszcze nie.

Wyrzuty sumienia stały się czymś w rodzaju tarczy ochronnej, za którą czułem się bezpiecznie.

Utrzymanie znajomości z Carissą na stopie koleżeńskiej było krokiem w dobrą stronę. Potrzebowałem czasu, nie chciałem niczego przyśpieszać. Jeśli rzeczywiście do siebie pasujemy, moje serce samo to zrozumie któregoś dnia, tłumaczyłem sobie.

- Powiedz mi. - Łagodny głos Carissy ściągnął mnie z powrotem na ziemię.

- Postąpiłem tak dlatego, że chłopak przypominał mi mnie samego z młodości lat. Jakieś dziesięć lat temu byłem tak samo zuchwały i butny jak on. Czułem się wtedy bezkarny i niepokonany. Zwłaszcza za kierownicą swojego odjazdowego forda. Potrafiłem przegadać każdego, dokładnie jak ten typ. Musiałem poczuć do niego jakąś głupią sympatię, co sprawiło, że puściłem mu to przekroczenie płazem. - Odwróciłem wzrok, by nie patrzeć, jak współczucie Carissy zamienia się w niechęć. - Można powiedzieć, że tamtego dnia podpisałem wyrok śmierci na własną żonę i, co gorsza, pozbawiłem Molly matki.

- To nie twoja wina. - Carissa sięgnęła przez stół, by chwycić moją dłoń. - Brody, spójrz na mnie.

Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, w oczach Carissy nie ujrzałem niechęci, ale łzy. Bardzo mnie to poruszyło. Nie chciałem, aby przeze mnie płakała.

- Brody, masz wspaniałą córeczkę, która cię kocha i potrzebuje, i to się teraz liczy. Nie zmienisz przeszłości.

- A jednak mogłem zmienić kolej rzeczy. Rozumiesz? -Poczułem ból, którego nie były w stanie złagodzić żadne słowa. - Puściłem wolno

przestępcę, ponieważ widziałem to, co chciałem widzieć. Pozwoliłem, by moja osobista ocena przewyższyła zawodowy obowiązek, choć obiecywałem sobie, że nigdy do tego nie dopuszczę. Słono za to zapłaciłem.

- To dlatego rzuciłeś pracę?

- Odszedłem z policji dopiero rok temu. Byłem na służbie jeszcze przez trzy lata po śmierci Jackie, by walczyć zajadle z zabijakami drogowymi i postarać się o należyłą karę dla mordercy mojej żony. Koledzy z pracy w pełni rozumieli moją chęć zemsty, jednak wsadzenie delikwenta za kratki nie przyniosło oczekiwanej ulgi. Nic nie było w stanie przywrócić mi radości życia.

- Poszedł siedzieć? - zapytała Carissa.

- Tak. Nie zmieniło to jednak mojego podłego samopoczucia. Dostał kilka lat za nieumyślne spowodowanie śmierci, ja natomiast - dożywocie.

- Niesłusznie się zadreczasz, Brody. - Carissa pogładziła mnie czule po twarzy. Dotyk jej dłoni był kojący i sprawił, że dręczące mnie poczucie winy znikło. Gdy jednak zdałem sobie sprawę, jak wielką przyjemność czerpałem z samej jej obecności, znowu poczułem dobrze mi znany niepokój.

Musiała dostrzec moje zmieszanie, bo błyskawicznie opuściła rękę i zaczęła się nerwowo bawić serwetką. Tymczasem ja tak bardzo pragnąłem, by dalej gładziła moją twarz...

- Nie potrafię inaczej - przyznałem. I taka była prawda. Śmierć Jackie nie tylko przyćmiła wszelkie radości, ale i zdominowała moje podejście do życia. Zacząłem unikać innych ludzi, stając się jednocześnie nadopiekuńczy wobec Molly.

- Myślę, że nadeszła pora na zmiany, Brody. - Carissa stanowczym ruchem podniosła się z krzesła, a ja tylko modliłem się w duchu, aby nie wybiegła z restauracji, dowiedziawszy się, jak żaloszny ze mnie przypadek.

Ona jednak złapała mnie za rękę i pociągnęła za sobą. Staliśmy tak przez moment i tylko jedno z nas wiedziało, co miało się za chwilę wydarzyć. A tym kimś na pewno nie byłem ja.

- Od tej pory, Brody, będziesz szedł przez życie z uśmiechem na twarzy, zgodnie z zasadą „szklanka jest do połowy pełna” - oznajmiła patetycznie Carissa. - Żadnego użalania się nad sobą, obwiniania siebie, pograżania w smutku. Los bywa szalenie przewrotny i nikt nic na to nie poradzi. A dla upamiętnienia tej podniosłej chwili zrobimy coś, czego pewnie już bardzo dawno nie robiłeś.

- Co takiego? - zapytałem lekko przestraszony. W obecności Carissy wyobraźnia płatała mi figle. Istniało wiele rzeczy, których dawno nie robiłem z kobietą, ale nie o nich powinienem był w danej chwili rozmyślać. W końcu byliśmy tylko przyjaciółmi.

- Zatańczmy - wyszeptała i pociągnęła mnie za sobą na taras, gdzie pod gołym niebem rozbrzmiewały nastrojowe ballady.

- Chcesz zatańczyć? - Tak naprawdę dopiero teraz usłyszałem muzykę dochodzącą z zewnątrz. Wcześniej musiałem być zbyt skupiony na mojej oszałamiająco pięknej rozmówczyni.

- Tak, chcę zatańczyć... z tobą.

W okamgnieniu dotarliśmy na parkiet, gdzie Carissa wtuliła się w moje ramiona, jak gdyby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Nieco zakłopotany objąłem ją i zacząłem się kołysać w rytm muzyki, usiłując się rozluźnić.

- Dobrze, Elliott, bardzo dobrze - zamruczała zmysłowo i położyła mi głowę na ramieniu.

Była jak dla mnie stworzona. Miałem wrażenie, że nasze ciała idealnie do siebie pasują. A gdy w przyjemnym wieczornym powietrzu rozległ się błogi dźwięk saksofonu, coś zaczęło we mnie narastać. Tym czymś była nadzieja.

Nie mogłam patrzeć, na czyjeś cierpienie. Sama zbyt długo nosiłam w sercu ból, by móc się beczynnie przyglądać rozpaczycy Brody'ego.

Nic dziwnego, że tak mało się uśmiechał, prowadził samochód w sposób wyjątkowo ostrożny i chował się przed całym światem, fukając na każdego, kto zastąpił mu drogę. Jak mógł normalnie funkcjonować z nieustającym poczuciem winy?

O ile jeszcze przed chwilą moim głównym celem było odwrócenie jego uwagi od trosk, którymi sobie zaprzętał głowę, teraz, wtulona w jego ramiona, zastanawiałam się, czy to wszystko miało sens. Oczywiście bardzo ceniłam sobie przyjaźń. Oznaczała wsparcie w trudnych chwilach i otworzenie się na drugiego człowieka. Kiedy jednak powoli kołysaliśmy się w tańcu, a zapach Brody'ego pobudzał moje zmysły, zapragnęłam, by połączyło nas coś więcej.

- Czy ty zawsze dostrzegasz dobro w ludziach? - Jego łagodny szept, tuż przy moim uchu, przyprawiał o gęsią skórkę.

- Staram się - odrzekłam, pilnując, by nasze twarze nie znalazły się zbyt blisko siebie. Tak było bezpieczniej. - To, co zaraz powiem, może zabrzmieć banalnie, ale uwierz mi, świat jest naprawdę magicznym miejscem, jeśli spojrzysz na niego z odpowiedniej strony.

- Magiczny - powtórzył rozmarzonym głosem i odsunął się nieco, by spojrzeć mi w oczy. Zauważyłam, że nie tylko moja wyobraźnia pracowała na pełnych obrotach.

- Tak, właśnie - wyszeptałam, a zaraz potem poczułam jego gorący oddech i namiętne usta. Miałam ochotę krzyknąć z radości, bo to był przecież najlepszy dowód, że cuda się zdarzają.

Jak na faceta o tak twardej skorupie, całował wyjątkowo czule. Żaden z moich poprzednich facetów nie dorastał mu do pięt. Każdy kolejny pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, jakbyśmy chcieli ugasić pragnienie, które narastało w nas już od dawna, a które ignorowaliśmy w imię przyjaźni.

- Masz rację, pora, abym wrócił do rzeczywistego świata. I jeśli tak ma wyglądać powitanie, uczynię to z największą przyjemnością. A teraz pora na deser. - Wziął mnie za rękę i zaprowadził z powrotem do stolika.

Odnosiłam wrażenie, jakbym się unosiła parę centymetrów nad ziemią. Całkowicie oszołomiona, czułam narastające podniecenie. Nie mogłam uwierzyć, że to nie sen, że Brody nareszcie się przełamał.

- Dziękuję za wspaniały wieczór. - Spojrzałam na niego spod rzęs, gdy zatrzymał samochód przed moim domem.

- Cieszę się, że dobrze się bawiłaś - powiedział cicho.

- Było cudownie - westchnęłam i przymknęłam oczy, by przypomnieć sobie nasz pocałunek. Zrozumiałam, że oboje czuliśmy do siebie więcej niż przyjaźń i że zaprzeczanie temu nie miało dłużej sensu. Nie chciałam mu jednak wyznawać uczuć, skoro wciąż jeszcze borykał się ze swoją burzliwą przeszłością.

- Mówiłem to już wcześniej wiele razy, ale wciąż mi się zdaje, że nie robię tego dostatecznie często. Bardzo ci dziękuję, Carisso, szczególnie za to, co zrobiłaś i co wciąż robisz dla mojej córki.

Rany, Molly! Przecież postanowiłam poważnie porozmawiać z Brodym na jej temat.

- Skoro już o niej mowa, to chciałabym zamienić z tobą kilka słów.

- Mów śmiało. - Uśmiechnął się, spodziewając się chyba miłych słów.

- Słuchaj, wiem, że bardzo kochasz swoją córkę i że jesteś dla niej dobrym tatą, ale zauważyłam, że wciąż bardzo często wspomina o śmierci Jackie. Tak jakbyś zaraził ją swoim smutkiem.

Natychmiast spoważniał.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał obruszony. Wzięłam głęboki wdech, wiedząc, że jeśli nie powiem wszystkiego teraz, nie zrobię tego nigdy.

- Już od kilku lat obwiniasz się o śmierć żony, a Molly się temu przygląda i udziela się jej twój smutek. Powinieneś porozmawiać z nią o tym, uspokoić, że teraz jej mama już zawsze będzie szczęśliwa, że zawsze będzie przy niej. Molly jest małą, ale bystrą istotką. Zrozumie...

- Czy uważasz, że się nie sprawdzam w roli ojca? - Wyglądał na zrozpaczonego.

- Skądże. Chcę jedynie podzielić się z tobą moimi obserwacjami.

- A więc z twoich obserwacji wynika, że moja córka wymaga większej uwagi, tak?

- Owszem.

- Cóż, dziękuję za wskazanie mi właściwej drogi. Gdybym wiedział, że taki z ciebie ekspert, zatrudniłbym cię do opieki nad Molly na pełen etat.

- Nie bądź taki, Brody... - Jego słowa bardzo mnie zraniły, jednak nie dałam nic po sobie poznać. Prowadziłam tę rozmowę dla dobra Molly i nie straszne mi było gburowate oblicze Brody'ego, które już zdążyłam dobrze poznać.

- Wspaniale, dzięki. - Odwrócił się i skrzyżował ręce na piersi jak obrażony mały chłopiec.

Tyle na temat magii.

- Brody, nie chciałam cię urazić. Myślę tylko, że...

- Już mi powiedziałaś, co myślisz. Ja natomiast uważam, że nie powinnaś spędzać tyle czasu z moją córką. Skoro uważasz, że taki kiepski ze mnie ojciec, to powinienem troskliwiej się nią zajmować.

- Czy rzeczywiście tego chcesz? - Zaczęłam żałować, że na własne życzenie wpakowałam się w tę kłopotliwą sytuację. Widocznie szczerłość nie zawsze popłaca. A było już tak dobrze. Że też nie umiałam utrzymać języka za zębami.

Wtedy rozległ się dzwonek telefonu komórkowego. Brody sięgnął do kieszeni, by odebrać połączenie.

- Halo - zgłosił się wciąż podirytowany. - Co takiego? Co się stało? - W ułamku sekundy jego rozdrażnienie zamieniło się w panikę. - Jesteś pewna, że wszystko będzie z nią w porządku? - zapytał po chwili milczenia i zacisnął z całej siły dłoń na kierownicy. Był blady jak ściana i cały roztrzęsiony.

Automatycznie wyciągnęłam rękę, by swoim dotykiem dodać mu otuchy. Staralam się nie myśleć o tym, że Molly przytrafiło się coś złego.

- Już jadę. - Brody szybkim ruchem wyłączył telefon i zapalił silnik.

- Co się stało?

- Molly - wymamrotał łamiącym się głosem. Miał w oczach łzy. -

Zdarzył się wypadek.

O nic więcej nie pytałam.

- Zatem jedźmy tam czym prędzej - powiedziałam przejęta, modląc się, by los nie okazał się okrutny i nie odebrał Brody'emu ostatniej ukochanej osoby.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Z duszą na ramieniu wbiegłem na oddział pogotowia ratunkowego. Chociaż Daisy zapewniała mnie przez telefon, że to nic poważnego, przed oczami miałem jedynie czarne scenariusze. Bolesne wspomnienia sprzed czterech lat nie dawały mi spokoju. Obraz, który zaraz potem ujrzałem, na zawsze pozostanie w mojej pamięci.

Czerwony ford, dokładnie taki, jakim jeździła moja żona, leżał rozbity na poboczu drogi. Jackie wciąż siedziała za kierownicą, już martwa.

Wtedy poprzysiągłem sobie, że będę strzec naszej córeczki jak oka w głowie i nie pozwolę, aby kiedykolwiek stała jej się krzywda. A dziś zawiodłem. Przez cały wieczór bawiłem się w najlepsze z kobietą i nie zdołałem uchronić Molly przed nieszczęściem.

- Tatusiu!

Molly wyciągnęła do mnie rączki.

- Molly! - Przytuliłem ją mocno, wdychając jej słodki dziecięcy zapach. - Jak się czujesz?

- Głowa mnie boli. Mam tu ranę, widzisz? Musieli mi ją zaszyć. - Molly wyswobodziła się z mojego uścisku i pokazała palcem szwy na czole. - Bawiłyśmy się z Jessie w chowanego. Schowałam się pod stołem, a gdy mnie znalazła i chciałam spod niego wyjść, uderzyłam się o kant. Ale Jess to moja najlepsza przyjaciółka, to nie jej wina. Będę się mogła dalej z nią bawić, jak wyzdrowieję, prawda, tato? - Molly spojrzała na mnie wyczekująco.

O ile na sztuczki Jackie szybko się uodporniłem, to na widok rozbrajającego spojrzenia Molly natychmiast zmiękło mi serce.

- Oczywiście, kochanie, to był wypadek. Gdy już się wykurujesz, będziesz mogła bawić się z Jessie.

- Hurra! - Molly klasnęła w dłonie, po czym skrzywiła się i złapała za czoło. - Au! Boli, tatusiu.

- Bardzo mocno się uderzyłaś, skarbie, ale ból niebawem minie.

- Na pewno?

Przytaknąłem skinieniem głowy i odgarnąłem jej kosmyk włosów z czoła.

- Zamknij oczka i spróbuj zasnąć. Jutro poczujesz się lepiej, zobaczysz.

- Nie zostawiaj mnie, tatusiu - poprosiła Molly zmęczonym głosem, gdy zacząłem szykować się do wyjścia.

- Zaraz wrócę, kochanie. - Pocałowałem ją w policzek, poprawiłem przykrycie, pod którym leżała, i wyszedłem na korytarz, na którym samotnie siedziała Carissa.

- Jak się czuje? - zapytała z niepokojem.

- Właściwie nie jest źle. - Przejechałem ręką po zmęczonej twarzy.

Nie byłem pewien, czy tak naprawdę kiedykolwiek dojrzałem do rodzicielstwa. Delektowałem się każdą minutą spędzoną z Molly, a myśl, że któregoś dnia mogłoby mi to zostać odebrane, bezgranicznie mnie przerażała.

Cóż, strach był moim odwiecznym kompanem i nauczyłem się z tym żyć. Motywował mnie do tego, by stawać się lepszym, gdyż miałem

świadomość, że każda moja decyzja, każdy ruch odbijał się na mojej ukochanej, bezbronnej córeczce.

Zdałem sobie sprawę, że moja słabość do Carissy wcale mi nie pomaga. Uchyliłem się przed jej ręką, gdy chciała mnie dotknąć.

- Powinna szybko wydobrzeć. Lekarz powiedział, że miała lekkie wstrząśnienie mózgu. Potrzebuje teraz dużo snu, a rana wkrótce się zagoi.

- Dzięki Bogu. - Carissa odsunęła się ode mnie i mimo ulgi słyszalnej w jej głosie, spojrzała na mnie z rozgoryczeniem, którego powodem było niewątpliwie moje niemiłe zachowanie.

Miałem żal do siebie, że po raz kolejny rozczarowałem tę wspaniałą kobietę, z którą spędziłem cudowny wieczór. Zawsze była gotowa mnie wysłuchać i wspierać. To ona zaszczepiła mi w sercu nadzieję na lepsze jutro. Tak bardzo troszczyła się o Molly, czego najlepszym dowodem była jej uwaga na temat moich metod wychowawczych. Niepotrzebnie tak się obruszyłem, gdy słusznie wytknęła mi błędy. Nigdy nie robiłem Molly drobnych niespodzianek, które dzieci uwielbiają, a rozmów o Jackie unikałem jak ognia.

Jednak nie miałem teraz głowy do naprawiania swoich błędów rodzicielskich. Molly była w szpitalu i potrzebowała opieki, a nie dyskusji na temat życia i śmierci. Musiałem ograniczyć kontakt z Carissą, która tylko niepotrzebnie przypominała mi o tym, jak wiele traciłem, rujnując każdą możliwość zbliżenia się do niej. Dzięki niej zrozumiałem co prawda, że powinienem znowu zacząć żyć pełnią życia, ale widocznie nie był to jeszcze odpowiedni moment. Wypadek Molly był niczym znak z niebios. Najważniejsze jest dobro mojej córeczki. Jeszcze nie pora, by troszczyć się o własną przyszłość.

- Trzymaj. - Wyciągnąłem z kieszeni kluczyki do samochodu i podałem je Carissie. - Weź mój wóz. Ja spędzę noc tutaj.

- Na pewno wszystko jest w porządku? - Carissa spojrzała na mnie niespokojnie.

- Tak, tak - powiedziałem zniecierpliwiony. Naprawdę źle się czułem, odprawiając ją w ten sposób, ale nie widziałem innego wyjścia. Musiałem postawić sprawę jasno i uciąć więź, która się między nami wytworzyła, a przynajmniej dopilnować, by się nie pogłębiła.

W oczach Carissy malowało się wielkie rozczarowanie.

- Posłuchaj, bardzo ci dziękuję, że dotrzymałaś mi towarzystwa i przyjechałaś tu ze mną - spuściłem po chwili z tonu, bo nie chciałem jej zranić - ale lepiej będzie, jak zostanę z Molly sam.

- Dobrze. - Wzruszyła bezradnie ramionami i ruszyła do wyjścia.

Zdażyłem jednak zauważyć, że w oczach miała łzy. Ale robiłem to przecież dla jej własnego dobra. Bo cóż miałem do zaoferowania tej wspaniałej kobiecie? Nieważne, jak bardzo ścisnęło mi się serce, musiałem się z nią pożegnać.

- Carisso - zawołałem za nią.

- Tak? - Odwróciła się i spojrzała na mnie ze smutkiem. Miałem ochotę mocno przytulić ją do siebie.

- Dziękuję ci. - Chciałem ucałować ją w policzek, ale w ostatniej chwili obróciła głowę i zetknęliśmy się ustami.

Poczułem ciepło i miękkość jej warg i na moment zapomniałem o całym świecie. Szybko jednak do tej oazy szczęścia wtargnęła brutalna rzeczywistość. Odsunąłem się o krok, skinąłem głową na pożegnanie i

rzuciwszy Carissie przepraszające spojrzenie, z ciężkim sercem wszedłem do sali, w której leżała Molly.

Następnego dnia wiele razy wyglądałam przez okno, czekając na jakiś znak życia dochodzący od Elliottów. Wczesnym popołudniem samochód Brody'ego podjechał pod sąsiednią bramę wjazdową. Uśmiechnęłam się pod nosem na widok Molly, która po nocy spędzonej w szpitalu wróciła do domu. Trzymała olbrzymiego pluszowego misia.

Na widok Brody'ego niosącego małą na rękach razem z jej gigantyczną maskotką miałam ochotę wybiec do ogrodu, by ich powitać. Jednak zgodnie z prośbą Brody'ego postanowiłam nie zakłócać ich spokoju swoją obecnością. Wróciłam więc do własnych zajęć, mając jednak wciąż oko na to, co się u nich dzieje.

O godzinie szóstej wieczorem drzwi do domu moich sąsiadów otworzyły się i pojawiła się w nich Molly z owiniętą bandażem główką. Natychmiast chwyciłam pudełko z ciastkami, które wcześniej upiekłam, i wybiegłam jej naprzeciw.

- Carissa! - zawołała ucieszona, po czym pokazała palcem na opatrunek. - Popatrz, co sobie zrobiłam.

- Widzę, moje biedactwo. Jak się czujesz?

- Już lepiej. Tata kupił mi misia, który też ma opatrunek na głowie. Ja będę pocieszać jego, a on mnie.

- To miłe. - W pierwszym odruchu chciałam zapytać, gdzie jest Brody, lecz ugryzłam się w język. Po tym, jak mnie potraktował, nie miałam nawet ochoty się z nim widzieć. Bardzo mnie to zabolalo, chociaż obiecałam sobie, że nie dam się więcej zranić mężczyźnie. Otworzyłam

przed nim serce, jak przed przyjacielem, a gdy uświadomiłam sobie, ile dla mnie znaczy, bezlitośnie je złamał.

- Czy to dla mnie? - Molly wlepiła wzrok w kolorowe pudełko, które trzymałam w ręku.

- Tak, upiekłam twoje ulubione ciasteczka czekoladowe - powiedziałam i wręczyłam małej prezent.

- Ojej, dziękuję. - Molly wzięła pudełko i poklepała się po brzuszku.
- Na pewno dobrze robią na ból głowy - dodała.

Schyliłam się, by cmoknąć ją w czółko. Tak się cieszyłam, że nic poważnego jej się nie stało.

- Cześć, Carisso. - W drzwiach stanął zaspany Brody. Miał sińce pod oczami i nieuczesane włosy. Żałowałam, że nie mogę do niego podejść i go przytulić. Poprzedniej nocy po raz pierwszy i prawdopodobnie ostatni zasmakowałam, jak to jest, trzymać go w objęciach. Skoro nie chciał, bym zajmowała się Molly, to pewnie tym bardziej nie chciał mieć mnie przy sobie. Przygnębiała mnie niesprawiedliwość, która spotkała mnie z jego strony, ale musiałam to uszanować.

- Cześć. Chciałam tylko dać Molly ciasteczka i zapytać, jak się ma.

- Pomogą mi, prawda, tatusiu? - Molly przycisnęła do piersi pudełko, jak gdyby było czymś niezwykle drogocennym.

- Z pewnością, kochanie. - Brody pogłaskał córeczkę po główce, po czym zwrócił się do mnie.

- Dziękujemy bardzo - powiedział, kładąc dłoń na ramieniu Molly. Wzrok miał dużo jaśniejszy niż zeszłej nocy w szpitalu.

- Tak, dziękujemy - powtórzyła Molly. - Wiesz co? Tata powiedział, że jutro mogę już iść do szkoły. A on idzie do pracy.

Do pracy, zdziwiłam się w duchu. Ciekawa byłam, czemu nie pochwalił się podczas kolacji, że znalazł nową posadę. Pewnie tak go zmęczyłam, wypytyjąc o szczegóły z przeszłości, że nawet nie zdążył podzielić się ze mną radosną nowiną. Nie trzeba było też być geniuszem, by się domyślić, dlaczego tamtego wieczoru odesłał mnie do domu. Jeśli miał takie ogromne wyrzuty sumienia po śmierci żony, to wołałam nie wiedzieć, jakie rozmiary osiągnęło jego poczucie winy po naszym pocałunku.

Przypomniało mi się, z jaką namiętnością oddałam się tej cudownej chwili, po której każdy inny facet prosiłby o więcej. Rzecz w tym, że Brody nie był taki jak inni. Był wciąż zakochany w swojej żonie, nie widział poza nią świata, nawet w kilka lat po jej śmierci. Nie traktował pocałunku jako gry wstępnej do upojnej nocy we dwoje.

- Znalazłeś pracę? - Właściwie nie planowałam długo z nim rozmawiać, ale ucieszyło mnie, że się zatrudnił, no i byłam ciekawa, co zamierzał robić.

- Tak .Molly, zanieś ciastka do kuchni. Zaraz do ciebie dołączę - zwrócił się do córki.

- Pa, pa, złotko. Mam nadzieję, że się niebawem zobaczymy. - Cmoknęłam Molly w czubek nosa, po czym posłałam Brody'emu pytające spojrzenie.

- Cóż to za posada, że nie możesz o niej mówić przy dziecku?

- Nie spała dobrze. Wolałbym, by na razie za dużo nie wychodziła. - Wyglądało na to, że zbyt wzięto sobie do serca moją dobrą radę. Tymczasem wcale nie chodziło mi o to, by chuchać i dmuchać na Molly, ale by być jej ostoją i okazywać jej należyte zainteresowanie.

Najwyraźniej nadwrażliwość Brody'ego względem córki była po prostu nie do wykorzenienia.

- To co to za robota? - powtórzyłam pytanie.

- Daisy zasugerowała mi, bym wykorzystał swoje doświadczenie w pracy z młodzieżą i przygotował projekt dla miejscowych dzieciaków, uwzględniający między innymi elementy doradztwa zawodowego. Powstał pomysł, by stworzyć miejsce spotkań, gdzie młodzi mogliby organizować sobie twórczo wolny czas, uprawiać sport, czy też po prostu pogadać. Wszystko jest jeszcze w powijakach, ale bardzo mnie to zachęciło do działania.

- Brzmi interesująco. Myślę, że brakowało w tym mieście tego rodzaju inicjatywy. Szczególnie dla nastolatków, którzy całymi dniami włączają się znudzeni po osiedlach, zamiast zająć się czymś ciekawym.

Brody wzruszył ramionami, jak gdyby moja opinia nie miała dla niego znaczenia.

- Widziałem, do jakich głupot posuwają się z nudów młodzi ludzie i też jestem zdania, że trzeba im pomóc. Niektórzy uciekają z domu, żeby „coś przeżyć” i pakują się w straszne kłopoty. Pracując w Sydney na ulicach dzielnicy King's Cross, sam się o tym przekonałem. Często byłem świadkiem zatrważających scen. Jednocześnie tego typu praca bardzo mnie interesowała, toteż postanowiłem zaangażować się intensywniej w działalność społeczną. Zapisalem się nawet na odpowiedni kurs, by lepiej poznać sposób myślenia młodych, zbuntowanych ludzi, oraz nauczyć się, jak należy z nimi postępować. Dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy, a wiedza, którą zdobyłem, najprawdopodobniej okaże się niebawem bardzo przydatna.

Podobało mi się, że pragnął uczynić świat lepszym, najpierw jako pracownik społeczny, później w roli policjanta, ale powinien zacząć... od własnego ogródka.

- W takim razie pozostaje mi tylko życzyć ci powodzenia.

- Dziękuję - wymamrotał i zapadła krepująca cisza. Tęskniłam za swobodą, która towarzyszyła nam poprzedniego wieczoru.

- No dobrze, to ja już pójdę. Do zobaczenia. - Uniosłam pośpiesznie dłoń w pożegnalnym geście.

- Cześć - odparł Brody beznamiętnie.

Idąc przez ogród do domu, byłam bliska płaczu. Nie tylko utraciłam cennego przyjaciela, ale i, co gorsza, wszelką nadzieję.

RS

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Opowiadaj, jak było na kolacji! Nie dałaś od tamtej pory znaku życia, więc domyślałam się, że spędziłaś niezapomniany wieczór. - Tahnee ugryzła kęs francuskiego rogalika i z błogim uśmiechem na ustach przymknęła oczy.

Owszem, ów wieczór rzeczywiście należał do tych, które ciężko wymazać z pamięci. Nareszcie udało mi się wyciągnąć Brody ego z tej jego skorupy, ale tylko po to, by go stracić jeszcze tego samego dnia.

- Jedzenie było wyśmienite. Miałaś rację, serwują tam jedyne w swoim rodzaju menu. Wiesz, co zamówiłam?

Tahnee nie dała mi dokończyć.

- Siostrzyczko, nie chcę wiedzieć, co jadłaś, tylko co z tobą i Brodym. Coś jest między wami?

- Nie, to tylko przyjaciel. - Być może powinnam była użyć raczej czasu przeszłego. W końcu nie miałam z nim kontaktu, odkąd sprezentowałam Molly ciasteczka. Jej zresztą od tamtej pory też nie widziałam. Brakowało mi ich obojga dużo bardziej, niż się tego spodziewałam i nie czułam się z tym dobrze.

Miło, że po naszej ostatniej rozmowie Brody przejął się swoją rolą. Szkoda tylko, że tak bardzo ja na tym ucierpiałam. Czy naprawdę nie mógł, a może raczej nie chciał zrozumieć, jak ważni byli dla mnie on i jego córeczka?

- To skąd ta ponura mina? Pokłóciliście się?

- Coś w tym stylu - powiedziałam z pełną buzią i odłożyłam nadgryziony rogal. Nawet on nie był w stanie poprawić mi humoru, co oznaczało, że sprawa była poważna.

- Aha, już rozumiem. Więc o to chodzi. - Tahnee strzepnęła ze spodni okruszki i rozparła się na sofie.

- Niby o co?

- Siostrzyczko, jest z tobą gorzej, niż myślałam.

- Oświeć mnie, proszę.

- Przyjaźnicie się już od dwóch miesięcy. Opiekujesz się jego córką lepiej niż ktokolwiek inny. W końcu on cię zaprasza na randkę, z której wracasz kompletnie niepokieszona. Może to oznaczać tylko jedno.

Że go kocham, przeszło mi nagle przez myśl.

Tahnee nie musiała kończyć. Sama dobrze wiedziałam, jak jest. Przez ostatnie kilka nocy ciężko było mi zmrużyć oko, tak bardzo dręczyły mnie pytania, które od dawna kłębiły mi się w głowie. Teraz chciałam znaleźć na nie odpowiedź. A zatem...

Czy kochasz Molly tak, by zostać jej matką? Tak.

Czy chciałabyś być częścią rodziny Elliottów? Tak.

Czy kochasz Brody'ego? Hmm...

Ostatnie z pytań przysparzało mi najwięcej bólu głowy. Zbyt uważnie strzegłam swojego serca, by móc szczerze na nie odpowiedzieć, a jednak wciąż je sobie zadawałam.

Przy całym mętliku, jaki miałam w głowie, jedno wiedziałam na pewno: Brody mnie nie kochał. Kochał inną, a walka o jego uczucie wydawała się bezsensowna.

Jednak tego ranka, niespodziewanie, gdy przez moje firanki wlały się pierwsze promienie słońca, doznałam olśnienia.

Tak naprawdę oboje mieliśmy te same obawy. Zarówno ja, jak i on baliśmy się podjąć ryzyko, czerpać z życia pełnymi garściami, otworzyć się na miłość. Baliśmy się zranienia.

W tamtej chwili, gdy moja sypialnia zatoneła w złocistym blasku porannego słońca, poznałam odpowiedź na najbardziej dręczące mnie pytanie. Tak, tak, tak i jeszcze raz tak! Pokochałam Brody'ego całym sercem. Cóż z tego, że nie miałam jeszcze pojęcia, co z tym fantem zrobić.

- Słucham dalej. - Usiadłam wygodnie obok siostry i przyciągnęłam kolana do brody.

- Otóż, pora sięgnąć po niezawodną broń - oznajmiła Tahnee konspiracyjnie.

- Aha. A jaka to broń?

- Słońce, plaża, materac - wyliczyła Tahnee na palcach.

- O czym ty mówisz? - Miałam wrażenie, że moja siostra przemawia zupełnie innym językiem niż ten, którym ja się posługiwałam.

- Musicie wyjechać. Gdzieś, gdzie będziecie mogli się odprężyć i w spokoju porozmawiać. Jedźcie na plażę Bon-di. Popływacie sobie w morzu, będziecie sączyć drinki, zaszalejecie.

- Zwariowałaś? On nigdy się na to nie zgodzi. - Popukałam się w czoło. Zresztą niezależnie od tego, czy pochwaliliby taki wyjazd, czy nie, ja i tak nie miałam odwagi wyjść z taką propozycją.

Tahnee wzruszyła ramionami i wyciągnęła rękę, by przyjrzeć się badawczo swoim świeżo pomalowanym paznokciom.

- Zrobisz, jak będziesz chciała, ale musisz działać, moja droga, inaczej będziecie się jeszcze latami bawić w te podchody. Czy ciebie to nie męczy? Przecież to nudne.

A co w tym złego? - pomyślałam. Dla mnie nudne oznaczało bezpieczne. Jednak po olśnieniu, którego doznałam tego ranka, doszłam do wniosku, że niebezpieczne też miało swój niezaprzeczalny urok.

Co pięć minut wyglądałam nieśmiało z okna sklepu, jakbym mogła w ten sposób przyspieszyć nadejście Brody'ego. Bałam się, że zanim dotrze, stracę całą odwagę, która i tak z każdą sekundą malała.

Cały tydzień głowiłam się nad sugestią Tahnee. Raz jedyny udało mi się w tym czasie zobaczyć Molly, niestety jedynie przez okno mojego domu. Po Brodym natomiast nie było ani śladu. Musiał się wyjątkowo sprytnie przemykać z samochodu do domu w obawie, że szykuję na niego zasadzkę.

Co zresztą nie było całkiem pozbawione racji.

Zamknęłam kasę na klucz i odwróciłam tabliczkę na drzwiach, tak że od strony ulicy widniał teraz napis „zamknięte”. Nie mogłam się doczekać, kiedy wreszcie powiem Brody'emu wszystko to, co od dawna leżało mi na sercu. W przeciwnym razie do końca życia zastanawiałabym się, co by było, gdyby... W dzieciństwie dostatecznie często męczyły mnie pytania, na które nie znałam odpowiedzi. Co by było, gdyby żyli moi rodzice? Co by było, gdyby nie rozdzielono mnie i moich sióstr? Co by było, gdyby nie zaadoptowali mnie Lovellowie? Nie chciałam po raz kolejny przechodzić podobnych tortur. Dotarło do mnie, że musiałam wziąć sprawy w swoje ręce, żeby się potem nie zamećczać niepewnością. Gdybym tylko jeszcze

potrafiła zaszczerpić choć namiastkę tej nowo nabytej mądrości Brody'emu...

Energiczne pukanie do drzwi wyrwało mnie z zamyślenia.

- Cóż to za nagła potrzeba? - Brody wszedł do sklepu i rozejrzał się dokoła, spodziewając się najwyraźniej zawalonego dachu lub innej poważnej awarii. - Przyjechałem najszybciej, jak mogłem. Narzędzia są w samochodzie.

- Widzę, że dobrze zapamiętałeś magiczne słowo. Brody uśmiechnął się półgębkiem.

- To co trzeba naprawić?

- Nas - wypaliłam bez ogródek. Dość miałam owijania w bawełnę, które było jedynie stratą czasu. Chciałam wyjaśnić całe to zamieszanie i położyć kres nieprzespanym nocom.

- Nas? - Brody zrobił wielkie oczy.

- Domyślałam się, że w twoim prywatnym słowniku nie ma takiego określenia - powiedziałam, próbując ukryć żal.

- Jesteśmy przyjaciółmi, Carisso. - Brody rozejrzał się nerwowo po pokoju, jakby szukał wyjścia awaryjnego, którym mógłby uciec.

- Wspaniale. Co w takim razie powiesz na wspólny weekend w Sydney? Wypoczniemy sobie, pójdziemy do kina, na plażę, rozerwiemy się trochę. - Gdy tak słuchałam samej siebie, doszłam do wniosku, że muszę być szalona. Ciekawe, co pomyślał o mnie Brody.

- Nie mówisz chyba poważnie?

- Owszem. Powiedz mi szczerze, co o tym myślisz - nalegałam, udając pewną siebie, choć najchętniej zapadłabym się pod ziemię.

- Skąd taki pomysł? Byliśmy zaledwie raz w restauracji, raz się pocałowaliśmy, a ty chcesz wyjechać ze mną na cały weekend?

Przez moment nie wiedziałam, co powiedzieć i tylko patrzyłam na niego tęsknym wzrokiem.

- Pomyślałam sobie, że być może nasza przyjaźń przerodziła się w coś więcej i że chciałbyś, tak samo jak ja, dowiedzieć się, co to takiego.

Przez krótką chwilę, która zdawała się trwać całą wieczność, dostrzegłam w jego spojrzeniu odbicie własnej tęsknoty. Zaraz jednak odwrócił wzrok.

- Nie mogę.

- Nie możesz czy nie chcesz? - Dlaczego aż tak bardzo się zapierał? Przecież nie musieliśmy być razem na zawsze. Oczywiście wspólna przyszłość była tym, czego pragnęłam najbardziej, ale rozumiałam, że należało skupić się na chwili obecnej.

- Carisso, jesteś wspaniałą kobietą. Twój przyszły wybranek to prawdziwy szczęściarz - powiedział cicho.

- Ale ty nie chcesz nim być? Brody potrząsnął głową.

- Nie mogę dać ci tego, czego potrzebujesz.

Miałam ochotę krzyczeć. Gotowa byłam wyłuszczyć mu wszystkie argumenty, które przemawiały za tym, byśmy byli razem. Jednak wystarczyło przecież podać tylko jeden z nich, na pewno najważniejszy.

- A co z Molly? Co z jej potrzebami? Czy nie widzisz, że brakuje w jej życiu matki?

Brody zmarszczył brwi.

- Widzę. I drugi raz tego samego błędu nie popełnię. Już raz ją pozbawiłem matczynej miłości.

- To szalone! Jeśli chodzi o mnie, możesz być pewien, że was nie opuszczę. Kocham... - Tu ugryzłam się w język. Najgłupsze, co mogłam zrobić, to wyznać mu miłość, kiedy on mnie odtrącał. - Kocham Molly i za nic w świecie bym jej nie skrzywdziła - dokończyłam.

Brody machnął ręką, jak gdyby moje słowa nie miały większego znaczenia.

- Przecież dobrze wiesz, że życie płata różne figle. Nie chcę, by Molly przywiązała się do ciebie, a potem musiała cierpieć, gdy jednak postanowisz od nas odejść.

Tok tchórzliwego rozumowania Brody'ego doprowadzał mnie do szału.

- Brody, zależy mi na tobie i uważam, że tworzymy zgrany duet. Podzielasz moje zdanie? - Nie wiem, jakim cudem udało mi się zachować spokój.

- To nie wystarczy. - Brody kolejny raz zignorował moje pytanie.

- Więc czego ty właściwie ode mnie chcesz? - spytałam, zaskakując samą siebie.

On jednak miał zaskoczyć mnie jeszcze bardziej, podchodząc do mnie, by pogłodzić mnie po policzku.

- Chcę, byś była szczęśliwa.

- Ja też tego pragnę. Dla nas. - Odwróciłam głowę, tak aby dotknąć ustami wnętrza jego dłoni.

- Jeśli moja przyjaźń ci nie wystarcza, to może powinniśmy przestać się widywać - powiedział Brody i cofnął rękę. Jednocześnie spuścił wzrok, jak gdyby po tym, co powiedział, nie był w stanie spojrzeć mi w oczy. Na

twarży miał wypisany smutek, który dobitnie świadczył, że tak naprawdę Brody wcale nie chciał zrywać ze mną kontaktu.

- A co z relacją między mną i Molly? - zapytałam, wdzięczna, że wymyślono wodoodporny tusz do rzęs.

- Nie wiem. Wydaje mi się, że za bardzo się z nią zżyłaś i lepiej będzie, jeśli przestaniecie się spotykać..

- Lepiej dla kogo? Chyba nie dla Molly. Przywiązała się do mnie, czy ci się to podoba, czy nie, i to z wzajemnością. Właściwie powinno cię to cieszyć. - Miałam już naprawdę dosyć jego niemądrego uporu.

- To ja będę decydował, co jest dobre dla mojej córki - prychnął i skierował się do wyjścia.

Chcąc go za wszelką cenę zatrzymać, postanowiłam wykorzystać ostatnią deskę ratunku - brutalną szczerłość.

- Zachowujesz się samolubnie, nie dając nam nawet najmniejszej szansy. Traci na tym cała nasza trójka. Nie sądziłam, że jesteś aż takim egocentrykiem.

- Dość już tego! - Spojrzał na mnie, a jego oczy ciskały błyskawice.

- Czyli to koniec naszej znajomości? - Choć wiedziałam, że już dostatecznie się wygłupiłam, nie potrafiłam zapanować nad swoim płaczącym tonem. Przerazał mnie fakt, że być może rozmawialiśmy ze sobą po raz ostatni.

Brody powoli się odwrócił. Jego smutne oczy mówiły mi, jakie to wszystko było dla niego trudne.

Wiedziałam, że mnie nie kocha i nie mogłam go za to winić. To Molly miała zajmować najwięcej miejsca w jego sercu, i to jej dobro było

jego najwyższym priorytetem. Między innymi za to tak bardzo go pokochałam.

- Jesteś wyjątkowa. - Podszedł do mnie dużymi krokami i przyciągnął mnie do siebie, a ja poddałam mu się, pewna, że nigdy więcej nie będzie mi to dane. - Życzę ci, abyś odtąd doświadczała samych magicznych chwil, na które tak bardzo zasługujesz.

Wypowiedziawszy te słowa, puścił mnie i zniknął za drzwiami.

Cały świat, który jeszcze sekundę temu, w objęciach ukochanego mężczyzny, wydawał się różowy i beztroski, runął nagle niczym domek z kart, nie pozostawiając mi nawet najmniejszej iluzji szczęścia.



ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Dokąd uciekasz? - Tahnee położyła się na moim łóżku, obserwując, jak się pakuję.

- Korzystam z twojej rady i jadę odpocząć. - Zamknęłam walizkę i potoczyłam wzrokiem po pokoju w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby mi się przydać podczas następnych kilku tygodni. - Od dawna już nie byłam w Sydney. Skoro Brody nie chce jechać ze mną, postanowiłam pojechać sama i świetnie się bawić.

- Jesteś pewna, że to nie ucieczka? Przed samą sobą lub też drzemiącą w tobie małą dziewczynką, która wiele wycierpiała? Albo wspaniałomyślną kobietą, którą jesteś, a która prędzej dałaby się zastrzelić, aniżeli pozwoliłaby na to, aby jej bliskim stała się krzywda? - rozkręciła się Tahnee.

- Kto powiedział, że dałabym się za ciebie zastrzelić? - mruknęłam z przekąsem.

- Nikt mi nie musi tego mówić. Sama wiem, jak jest. A co? Może się mylę? - Tahnee zeskoczyła z łóżka i przytuliła mnie, śmiejąc się.

- Jesteś niemożliwa, siostrzyczko.

Odwzajemniłam jej uścisk, zdumiona tym, jak szybko się zżyłyśmy. Gdyby tylko Kristen mogła częściej dołączać do naszej dwójki... Wtedy z kolei nie miałabym tak odlotowej mety w Sydney, która zawsze była do mojej dyspozycji, gdy starsza z sióstr okrążała kulę ziemską jako przedstawicielka znanej na całym świecie firmy handlowej.

-I to właśnie we mnie kochasz. - Tahnee opadła z powrotem na łóżko. - Brody nie wie, co traci. Daj mu trochę czasu. Jeszcze przejrzy na oczy.

- Chyba prędzej piekło zamarźnie.

Brody wyraził się jasno. Nie chciał mnie i musiałam się z tym pogodzić.

- Pożegnałaś się już z Molly?

- Ma przyjść do mnie za dziesięć minut. - Nie zamierzałam mówić Molly, że nie będzie mnie dłuższy czas. Samej ciężko przyszło mi podjęcie decyzji o wyjeździe, ale musiałam to zrobić.

Z dala od Elliottów mogłam się zastanowić w spokoju nad nowymi perspektywami. Ciekawe, jeszcze niedawno wszystko miałam tak pięknie poukładane. Żadnego mężczyzny, żadnych emocjonalnych huśtawek, zero napięcia. Że też akurat teraz musiałam się zakochać, i to na dodatek nie-szczęśliwie.

- Z chęcią dopilnuję interesu na czas twojej nieobecności, niczym się nie przejmuj. Czy będę robić ilustracje w domu, czy przy kasie, to dla mnie żadna różnica. - Dobrze, że Tahnee poruszyła temat sklepu.

- Ojej, w całym tym ferworze zapomniałam zapytać, czy w końcu przedłużyli ci umowę z wydawnictwem - powiedziałam przeproszająco.

- A jakże. - Tahnee uśmiechnęła się i uniosła dumnie głowę. - Rozmawiasz w końcu z najsłynniejszą ilustratorką książek w Australii.

- Jestem z ciebie dumna. Czemu mi się wcześniej nie pochwaliłaś? - Usiadłam obok siostry, by ją uściskać.

- To nic wielkiego, poza tym twoje perypetie miłosne były znacznie ciekawszym tematem do rozmów.

- Tylko nie zaczynajmy znowu tej historii - westchnęłam, przewracając oczami, kiedy nagle ktoś zapukał do drzwi.

- To znak, że chyba powinnam już iść. - Tahnee leniwie zsunęła się z łóżka i włożyła dżinsową kurtkę. - Uważaj na siebie, kochana, i daj znać, jak będziesz czegoś potrzebować.

- Dziękuję, nawzajem - powiedziałam wzruszona i przytuliłam siostrę na pożegnanie.

- Już dobrze, wystarczy tego dobrego, bo się jeszcze za bardzo rozkleimy. Wpuszczę twoją małą ulubienicę, jak będę wychodzić. Pa, trzymaj się.

Tahnee cmoknęła mnie w policzek i już jej nie było. Nabrałam głęboko powietrza i wzięłam ze stołu zawiniątko, które przygotowałam dla Molly. Tym razem pragnęłam dać jej coś szczególnego. Chciałam sprawić jej równie wiele radości, co ona mnie.

- Carissa? Gdzie jesteś?

Usłyszałam jej drobne kroczyki na korytarzu. Zbliżała się do sypialni, z której właśnie miałam zamiar się wynurzyć. Zupełnie nie wiedziałam, jak powinnam się zachować, żegnając się z małą. Czy lepiej było powiedzieć jej całą prawdę, czy też zmyślić coś na poczekaniu? Chciałam rozegrać tę sytuację tak, aby nie zawieść Brody'ego.

Gdy jednak ujrzałam Molly i przykucnęłam, by ją uściskać, przestało mnie obchodzić, czego oczekiwał ode mnie Brody. Pomyślałam tylko, że Molly powinna się dowiedzieć, jak wiele dla niego znaczy.

- Co to jest, to różowe? - Molly pokazała zawiniątko, które położyłam na podłodze, i spojrzała na mnie z zaciekawieniem. - Uwielbiam różowy, to mój ulubiony kolor.

- Wiem. - Znałam wszystkie słabości mojej małej przyjaciółki. Spaghetti, ciasteczka czekoladowe, truskawkowy koktajl, lalki - mogłam tak wyliczać bez końca. Jak na to, że wychowywała się bez matki, była całkiem normalną dziewczynką z typowymi dla swojego wieku upodobaniami. Chyba zbyt krytycznie podchodziłam do zdolności wychowawczych Brody'ego, który tak naprawdę odwalił kawał świetnej roboty jako ojciec. Chciałam mu o tym powiedzieć, lecz na to było już za późno.

- To prezent ode mnie dla ciebie, Molly - powiedziałam drżącym głosem.

- Ale przecież ja już miałam urodziny. - Molly zmarszczyła brwi. - I nie ma jeszcze Bożego Narodzenia. A z jakiej okazji kupiłaś mi prezent? - spytała zdziwiona.

- To specjalny upominek tylko dla ciebie - wydusiłam z trudem. Tak bardzo nie chciałam tego zepsuć. - Kupiłam go, ponieważ jadę na wakacje i przez jakiś czas nie będę się mogła z tobą bawić. Będzie ci przypominał każdego dnia, jak bardzo cię kocham. - Podałam Molly prezent i skinęłam głową na znak, by go otworzyła.

Molly błyskawicznie zdarła różowy papier.

- Super! - zawołała ucieszona i uniosła wysoko szklaną kulę, w której znajdowały się dwie trzymające się za ręce miniaturowe wróżki. Następnie obróciła kulę do góry nogami, by z fascynacją w oczach obserwować deszcz kolorowych drobinek opadających powoli na dno. - Jedna wróżka jest mała, druga duża. Tak jak ty i ja. Myślisz, że one też się tak mocno kochają jak my?

- Z pewnością - odparłam cicho. To pożegnanie było o wiele trudniejsze, niż sądziłam.

- Będę tęsknić za tobą. - Molly potrząsnęła kulką i wlepiła wzrok w brokatowy pył. Po policzkach popłynęły jej łzy.

- Nie płacz, skarbie. - Uklękłam przy niej na podłodze, by posadzić ją sobie na kolanach i obsypać buziakami. Wiedziałam, że zacznie chichotać. - Gdy tylko zatęsknisz za mną, spójrz na te dwie wróżki, przymknij oczka i przypomnij sobie, jak bardzo cię kocham. W ten sposób zawsze będę przy tobie.

- Tak samo mogę rozmawiać z moją mamą. Z zamkniętymi oczami. Tatus tak mówi. Bo ona jest aniołem, wiesz? - Molly nagle spowaźniała, a ja zdałam sobie sprawę, że jest niezwykle podobna do ojca.

- Wiem - powiedziałam zamyślona. Czy dać ci siateczkę na prezent, żeby było ci go łatwiej przenieść do domu?

- Tak, poproszę. Już się nie mogę doczekać, żeby pokazać prezent cioci Daisy. Ona też bardzo lubi wróżki. - Molly podskoczyła i podreptała żwawym krokiem do drzwi.

Odprowadziłam ją za rękę do końca korytarza, a potem schyliłam się, by dać jej ostatniego buziaka.

- Kocham cię, Molly.

- Ja też ciebie kocham. Mam nadzieję, że szybko wrócisz.

Nic nie odpowiedziałam, tylko uśmiechnęłam się niepewnie. Nie chciałam Molly okłamywać, a przecież nie miałam pojęcia, kiedy i czy w ogóle wrócę. Być może czekało na mnie w Sydney coś, co miało mnie tam zatrzymać. Może moje miejsce było właśnie tam.

Po sześciu latach spędzonych w Stockton, zateśniłam za życiem w wielkim mieście. W Sydney mogłam przecież otworzyć nową, udoskonaloną wersję Krainy Czarów i zapomnieć z czasem o przykrościach, które spotkały mnie w tym małym miasteczku.

O kontakt z Tahnee nie musiałam się martwić, teraz już na pewno będziemy się regularnie widywać. Pomyślałam, że może uda mi się też bliżej zaprzyjaźnić z Kristen, o ile bywała w mieście częściej niż tylko przejazdem.

- Trzymaj się, kochanie, i bądź ostrożna. - Wręczyłam Molly siatkę z prezentem.

Ze łzami w oczach patrzyłam, jak przemierza trawnik, wesoło przy tym podskakując. O ile przed chwilą jeszcze udało mi się zapanować nad emocjami, to teraz puściły mi nerwy i wybuchłam głośnym, rozpaczliwym płaczem.

- Dzięki, że zajęłaś się małą, Daisy - westchnąłem zmęczony i upuściłem plecak na kuchenną ławę. Bolały mnie wszystkie kości i stawy, zupełnie jakbym był już starcem.

Praca z dziećmi okazała się więcej niż pełnoetatową harówką, a doba za krótka, by zrealizować wszystkie zaplanowane przedsięwzięcia.

- Nie masz za co dziękować. Odkąd wyjechała Carissa, mała jest cichutka i posłuszna jak aniołek, wprost nie do poznania.

Carissa wyjechała... ? Mój umysł nie dopuszczał takiej możliwości. Te dwa słowa rozbrzmiewały w mojej głowie jak echo, choć byłem pewien, że musiałem się przesłyszeć. Zapewne pojechała na większe zakupy lub też, co gorsza, poszła na randkę, a Daisy tak to ujęła, nie chcąc sprawiać mi przykrości. Mimowolnie zacisnąłem dłonie w pięści.

Spokojnie, pomyślałem, strofując samego siebie. Co ci zależy... Ale zależało mi, i to bardziej, niż byłem gotów przyznać.

- Dokąd? - spytałem, siląc się na nonszalancję.

- Do Sydney. Zatrzyma się tam u siostry na jakiś czas.

- Co takiego? - Szklanka, z której miałem zamiar napić się wody, wypadła mi z ręki i z trzaskiem rozbiła się o podłogę. Tyle na temat mojej udawanej nonszalancji.

- Nic nie wiedziałeś? - Szelmowski uśmiech Daisy wcale mi nie pomógł.

- Nie. - Pokręciłem głową. Skąd miałem wiedzieć? Od naszej ostatniej rozmowy, kiedy odrzuciłem jej propozycję wspólnego wyjazdu, nie zamieniłem z nią ani słowa.

Pomysł wypadu do Sydney był tak kuszący, że naprawdę nie było mi łatwo z niego zrezygnować. Jednak obawa, że weekend we dwoje w niebezpieczny sposób zbliży nas do siebie, wziął górę nad emocjami. Dlaczego więc wszystko aż krzyczało we mnie, że popełniłem niewybaczalny błąd? Z racjonalnego punktu widzenia wyjazd Carissy rzeczywiście oznaczał koniec ciągłych zmagania z samym sobą i targającymi mną namiętnościami. Jednak w sercu poczułem bolesne ukłucie, które wcale nie zwiastowało poprawy samopoczucia.

- Molly poszła się pożegnać z Carissą. Dostała nawet od niej specjalny pożegnalny prezent. Czy ta kobieta nie jest wspaniała?

Słowa Daisy docierały do mnie jak przez mgłę.

- Cześć, tato - powitała mnie Molly, która weszła do kuchni, powłócząc nogami.

Jakie to do niej niepodobne, pomyślałem z przerażeniem. Zazwyczaj była pełna energii i wskakiwała na mnie z rozpędu, gdy wracałam po pracy do domu.

- Witaj, kochanie. - Uśmiechnąłem się sztucznie, czując, że ogarnia mnie przygnębienie, jakiego dawno już nie doświadczyłem.

Minione lata przyniosły wiele cierpienia, ale życie w Stockton bardzo mnie zmieniło. Przez ostatnie miesiące czułem się dużo bardziej radosny. Zdarzały mi się nawet momenty całkiem niezwykle, kiedy chodziłem promienny i uśmiechnięty. To miasto miało na mnie zdecydowanie dobry wpływ. Szczególnie zaś dotyczyło to mojego najbliższego sąsiedztwa, gdyż to tam powinienem się doszukiwać źródła swojego szczęścia.

- Tatusiu, smutno mi - powiedziała Molly, a kiedy rozkojarzony usiadłem na krześle, wdrapała mi się na kolana. - Carissa dopiero wyjechała, a ja już za nią tęsknię.

Spojrzałem bezradnie na Daisy, ale ta, zamiast przyjść mi z pomocą, uniosła tylko znacząco brew.

- Czy ty też za nią tęsknisz, tatusiu?

Sytuacja robiła się coraz bardziej napięta, a Daisy nic, tylko uśmiechała się pod nosem.

- Pewnie, że tęsknię za nią, skarbie. - Przynajmniej przed córką potrafiłem przyznać się do prawdy.

Zawsze brakowało mi Carissy, kiedy się nie widzieliśmy. W myślach odtwarzałem jej zadziorny uśmiezek towarzyszący dobrotliwym zaczepkom pod moim adresem, oraz jej wabiący wzrok, jakim czasem na mnie spoglądała. Pewnie sądziła, że tego nie dostrzegam. Tak dobrze było

wiedzieć, że zawsze w pobliżu jest osoba, z którą mogę porozmawiać i dzięki której szara codzienność nabierała całkiem nowych, piękniejszych barw.

Nie miałem prawa za nią tęsknić. Każda myśl na jej temat kończyła się zawsze tak samo: chciałem dzielić z nią życie, a to był grunt, na który absolutnie nie miałem prawa wstępować. Skoro utrata Jackie wiązała się z tak wielką udawką, to rozstanie z Carissą mogło oznaczać dla mnie jedynie koniec. Wniosek z tego był tylko jeden. Kochałem ją.

- Tatusiu, co ci jest? Jesteś chory? Wyglądasz tak jak ja, kiedy zjadłam za dużo ciasteczek, pamiętasz? - Molly zaczęła się wiercić niespokojnie.

Owszem, byłem chory, chory z miłości. Zrozumiałem to dopiero wówczas, gdy straciłem kobietę, którą kochałem.

- Tatusiu, powiedz coś - dopominała się Molly zaniepokojona moim milczeniem.

- Jestem tylko trochę zmęczony - próbowałem ją uspokoić. - Może przygotujesz się już do spania, a ja zaraz przyjdę i przeczytam ci bajkę, jaką tylko będziesz chciała. - Czułem się jak lunatyk dopiero co przebudzony ze snu, nie mogący odnaleźć się w rzeczywistości.

- Opowiesz mi o księżniczce czarodziejce?

Niczego nieświadoma Molly nie mogła nawet przypuszczać, że swoją niewinną prośbą przywoła na myśl bolesne skojarzenie z pewną czarującą księżniczką, która stanęła na mojej drodze życia. Niestety ja nie potrafiłem być jej księciem z bajki, choć tylko na takiego zasługiwała. Kochałem ją, ale strach przed tym uczuciem sprawił, że nie chciałem dzielić z nią przyszłości.

- Opowiem ci, o czymkolwiek zechcesz. Pożycz cioci dobrej nocy, a ja za moment do ciebie przyjdę. - Pocałowałem Molly w czółko i postawiłem na podłodze.

- Dziękuję, tatusiu. Już nie jest mi tak bardzo smutno. Jak przyjdiesz do mnie do pokoju, pokażę ci prezent, który dostałam od Carissy. Dobranoc, ciociu. Będziesz musiała się teraz częściej ze mną bawić. - Molly, wciąż jeszcze trochę się ociągając, wyszła z kuchni.

Czułem się całkowicie przybity wiadomością o wyjeździe Carissy.

- Pójdę już - odezwała się w końcu Daisy. Widziałem, że chce dodać coś jeszcze, czego wcale nie miałbym jej za złe. Od początku wiedziała, jak należy postąpić. To ja uparcie trwałem w błędzie, ale przekonałem się o tym zbyt późno.

- Dobranoc, jeszcze raz ci bardzo dziękuję. - Wstałem, by odprowadzić Daisy do drzwi, po czym przez chwilę stałem jeszcze oparty o framugę, rozpamiętując to, co zrobiłem. Szalałem za Carissą i zaprzeczanie temu nie miało żadnego sensu. Musiałem ją odnaleźć, to było pewne. Oby tylko umiała mi wybaczyć i nie odrzuciła mojego uczucia.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Wsunęłam stopy w miękkie, pluszowe kapcie i powłócząc nogami, poszłam do kuchni. Tam nalałam sobie kieliszek chardonnay i usiadłam na stołku z lśniącej stali, by napawać się imponującą panoramą miasta, która roztaczała się z ogromnego kuchennego okna. W oddali połyskiwał potężny most

Choć przyzwyczaiałam się do życia w Stockton, warto było przenieść się na chwilę do wystrzałowego apartamentu Kristen, choćby dla samego widoku z tego okna.

Minęły zaledwie dwa dni od mojego wyjazdu, a już każda godzina dłużyła mi się wprost niemiłosiernie. Dawno już nie byłam na urlopie, uznałam więc moje zagubienie za rzecz normalną. Odzwyczaiałam się od życia bez żadnych obowiązków, co tylko utwierdzało mnie w przekonaniu, że należał mi się zasłużony odpoczynek. Postanowiłam zaplanować wystrzałowe wakacje, które pozwolą mi odwrócić uwagę od wydarzeń ostatnich tygodni.

Liczyłam na to, że pozostawienie za sobą problemów pomoże mi o nich zapomnieć. W przeszłości takie podejście zupełnie dobrze się sprawdzało. Tym razem jednak sytuacja była inna. Nienawidziłam moich przybranych rodziców, kochałam natomiast Brody'ego i Molly. Szybko zrozumiałam, jak bardzo pragnęłam być częścią ich życia.

Odstawiłam kieliszek i powędrowałam do pięknie zaprojektowanego salonu wyposażonego w lśniące chromowane meble. Wszystkie, począwszy od stolika do kawy aż po wieszak na ubrania, stanowiły doskonałą kompozycję i w żaden sposób nie przypominały mojej

zagraconej chatki. Jedno jednak rzucało się w oczy: ani tu, ani u mnie nie było rodzinnych zdjęć.

Kristen, tak jak i ja, nie miała wielu miłych wspomnień z dzieciństwa. Jediną pamiątką rodzinną, jaką posiadała, było kilka wielkoformatowych zdjęć naszej trójki wiszących na ścianie luksusowo urządzonej sypialni.

Kristen była najpoważniejsza z nas trzech. Miała też największe ambicje, by zrobić karierę, tak jakby to było w stanie zapełnić pustkę w jej życiu. Z Tahnee dużo szybciej złapałam dobry kontakt, ale obiecałam sobie, że spróbuję zbliżyć się także do Kristen. Tak naprawdę nie miałam nikogo poza nimi dwiema.

Marzyłam o tym, by założyć własną kochającą i ciepłą rodzinę, której nigdy nie miałam. Jak na ironię, zmuszona byłam porzucić to marzenie, gdy jego spełnienie wydawało się tak blisko.

Sięgnęłam po jedno z kolorowych czasopism leżących na stoliku, aby odwrócić uwagę od dręczących mnie myśli. Ledwo zdążyłam przyjrzeć się najnowszym trendom w modzie, kiedy nagle ktoś zadzwonił do drzwi.

Spojrzałam po sobie. W wyblakłej, przykrótkiej koszulce, spranych szortach oraz wyświechtanych, różowych kapciach stanowiłam raczej mało atrakcyjny widok.

To z pewnością pomyłka, pocieszałam się. W końcu nikt oprócz Tahnee nie wiedział, dokąd wyjechałam.

Wyobraziłam sobie minę mojego przypadkowego gościa w reakcji na mój niedbały wygląd i rozbawiona otworzyłam drzwi.

- Cześć, Carisso.

Stałam jak wryta i nie byłam w stanie nawet drgnąć. Brody Elliott. Jego głos słyszałam jak przez mgłę. Ten sam Brody, przed którym próbowałam właśnie uciec. Serce waliło mi jak młotem.

Wyglądał zniewalająco. Czarne spodnie i kurtka podkreślały jego mroczną osobowość.

- Co ty tutaj robisz? - Wciąż nie mogłam uwierzyć własnym oczom. - Jak mnie znalazłeś?

- Zapamiętałem, jak opowiadałaś, że twoja siostra ma apartament w Arkadia Towers. Nazwisko znalazłem na skrzynce pocztowej. A co do powodu moich odwiedzin, przyjechałem, bo muszę z tobą porozmawiać.

Ale dlaczego? Powiedz mi, proszę, dlaczego, pomyślałam z nadzieją.

- Proszę, wejdź - westchnęłam i zrobiłam krok do tyłu. Kiedy przeszedł obok mnie, poczułam piżmowy zapach, który przywołał piękne, ale i bolesne wspomnienia. Nasz pierwszy pocałunek i pożegnalny uścisk, który złamał mi serce.

- Przepraszam za tę niezapowiedzianą wizytę, ale musiałem się z tobą spotkać. - Brody spojrzał na mnie w taki sposób, w jaki tylko on potrafił na mnie patrzeć, jakby był w stanie zajrzeć do najgłębszych zakamarków mojej duszy.

- Chodzi o Molly? - zapytałam zaniepokojona. - Coś z nią jest nie tak? - W pierwszej chwili byłam tak zaszokowana jego wizytą, że dopiero teraz przyszło mi do głowy, jaki może być prawdziwy powód jego odwiedzin.

- Nie, Molly ma się dobrze. To znaczy ogólnie rzecz biorąc - zaczął się plątać. Z jego nerwowych gestów jasno jednak wynikało, że coś jest nie tak.

- Co to znaczy? - zmartwiłam się.

- Tęskni za tobą. A ja... - Brody przerwał i niespokojnym ruchem przeczesał włosy. - Ja również za tobą tęsknię - dokończył półgłosem, podchodząc do okna, przez co nie miałam pewności, czy go dobrze zrozumiałam.

Zanim jednak udało mi się znaleźć odpowiednie słowa, by zadać mu jakieś sensowne pytanie, on nagle wypalił prosto z mostu:

- Dlaczego zniknęłaś tak bez słowa?

- Potrzebowałam chwili wytchnienia - odparłam. - Trochę czasu, by przemyśleć kilka spraw. - I wyleczyć się z miłości do ciebie, dodałam w myślach.

- Nawet się nie pożegnałaś... - zawiesił głos.

- Czy to by coś zmieniło? - Miałam nadzieję, że po wszystkim, co się wydarzyło, nie zjawił się u mnie po to, żeby robić mi nieuzasadnione wyrzuty. Nie zasłużyłam sobie na to. Twierdził co prawda, że tęsknił za mną, ale to było za mało. Po tylu latach zmagania, chciałam od życia czegoś więcej i miałam do tego najświętsze prawo.

- Do diabła - mamrotał pod nosem, krążąc po pokoju. -Chcemy, abys wróciła...

- Dlaczego?

- Dlatego, że... że brakuje nam ciebie. Wiem, że jestem humorzasty i zrzędlivy i potrafię czasem sprawić wielką przykrość, ale może się zgodzisz chociaż dla dobra Molly?

Ani słowa o miłości, dla której przecież tak wiele byłam w stanie poświęcić. Postanowiłam dać mu ostatnią szansę.

- O co mnie właściwie prosisz? Chcesz, żebym wróciła po to, byście mieli we mnie miłą, pomocną sąsiadkę, czy też chodzi ci o coś więcej?

Twarz Brody'ego jakby nabrała koloru.

- Dlaczego po prostu nie możesz wrócić i nie pozwolisz zacząć nam tam, gdzie skończyliśmy?

W mojej głowie rozległ się dzwonek alarmowy, a zaraz potem ukazał się ostrzegawczy napis: „Spójrz prawdzie w oczy”. Chcąc, nie chcąc, musiałam wreszcie pojąć, że dla mężczyzny moich marzeń byłam jedynie sympatyczną nianią, z którą zdarzało mu się okazjonalnie poflirtować. Oczywiście mogłam wrócić i odgrywać rolę miłej, troskliwej Carissy, jak robiłam to przez całe swoje życie. Dawno pogodziłam się z rolą osoby, o której uczucia nikt nie dba.

Cóż, miałam dla Brody'ego wiadomość z ostatniej chwili, która brzmiała następująco: Opiekuńcza dziewczyna z sąsiedztwa o imieniu Carissa wzięła urlop na czas nieokreślony.

- Myślę, że lepiej będzie, jak już sobie pójdziesz. - Odwróciłam się do niego plecami i ruszyłam w stronę kuchni, by dolać sobie wina. Jeżeli kiedykolwiek potrzebowałam alkoholu dla kurażu, to właśnie teraz.

- Czego ode mnie oczekujesz? Co byś chciała usłyszeć? - Błagalny ton Brody'ego zdziwił mnie jeszcze bardziej niż sama jego wizyta. Poszedł za mną, a ja czułam, że brakuje mi powietrza, że nie mam czym oddychać. Ogromna kuchnia w jego obecności wydawała mi się dziwnie ciasna.

Jak w lunatycznym śnie, prowadzona jakąś niewidzialną siłą, otworzyłam na oścież drzwi do mieszkania i wskazałam palcem korytarz.

- Jak już będziesz wiedział, daj mi znać.

Brody, wyraźnie przygnębiony, wyszedł na klatkę. Wiedziałam, że tym razem żegnam go na zawsze. W ostatniej chwili, kiedy miałam zamknąć drzwi, odwrócił się i chwycił mnie w ramiona.

- Chcesz, abym ci powiedział, że cię kocham? Tak, kocham cię, Carisso. Byłabyś wspaniałą matką dla Molly.

Czułam, że na moment przestało mi bić serce. Znowu znalazłam się tak blisko wymarzonego celu.

Kiedy z ust Brody'ego padło tych kilka magicznych słów, które tak bardzo chciałam usłyszeć, a on sam czule tulił mnie do siebie, moja stanowczość gdzieś się nagle ulotniła. Miałam jednak jeszcze na tyle rozumu, by wiedzieć, że za jego słowami nie może kryć się wielkie uczucie. Wyszczekał je niczym głodny, zły pies, który w swojej desperacji zrobi wszystko, by dostać to, czego chce. A Brody chciał, by jego córka miała swoją ukochaną nianię na wyciągnięcie ręki.

Gdyby wyznał mi miłość, nie wspominając przy tym o Molly, być może uwierzyłabym mu. Zbyt wiele razy jednak słyszałam takie wymuszone deklaracje, by dać się oszukać.

Ron Lovell też mawiał, że mnie kocha, po czym zamykał mnie na całą noc w szafie, twierdząc, że to dla mojego dobra.

Jego żona, Betty Lovell, również zapewniała mnie o swojej miłości, by potem przymykać oko na okrucieństwo, jakiego dopuszczał się wobec mnie jej mąż.

Poznałam też dostatecznie wielu mężczyzn, którym łatwo przychodziło powiedzieć „kocham”, jeśli w zamian dostawali to, o co im faktycznie chodziło.

Większość moich związków opierała się na niezobowiązującym seksie. Brody natomiast prosił o dużo więcej, a ja nie byłam pewna, czy mogę i czy chcę mu to dać. Najpierw musiał mi udowodnić, że byłam dla niego tą jedną jedyną.

- Do widzenia, Brody. - Uwolniłam się z jego uścisku i zamknęłam mu drzwi przed nosem.

Szczęknięcie klamki dobitnie mi uświadomiło, że nie byłam przygotowana na taką sytuację. Wraz z odgłosem zatrzasnkujących się drzwi załamiał się mój cały świat. A potem z dumnie uniesioną głową mogłam już iść do sypialni i w ciszy i spokoju rzucić się w ramiona wszechogarniającego nieszczęścia. Samotna jak palec upadłam na olbrzymie łóżko, zwinęłam się w kłębek i przez resztę wieczoru wypłakiwałam sobie oczy.

ROZDZIAŁ SIĘDEMNASTY

Z ciężkim sercem wszedłem do pokoju hotelowego, wyjąłem z lodówki butelkę wody i opróżniłem ją duszkiem. Nie mogłem sobie wybaczyć, że zaprzepaściłem kolejną szansę. Plan był przecież banalnie prosty. Miałem spotkać się z Carissą, powiedzieć jej, że ją kocham i błagać, by dała nam jeszcze jedną szansę, by zechciała do nas wrócić. Zamiast tego niemal wymusiła na mnie wyznanie miłości, i nie zabrzmiało ono w żadnej mierze romantycznie, tak jak tego pragnąłem, lecz wyjątkowo żałośnie. Dziwne by było, gdyby uwierzyła moim słowom.

Tak bardzo chciałem, by mnie pokochała. Oczywiście wiedziałem, że i jej zależy na tej znajomości, sama mi przecież nawet wyznała, jak bardzo. Gdyby było inaczej, czy znosiłaby całymi miesiącami moje humory i zaprosiłaby mnie na wspólny wyjazd? Jak na ironię oboje znajdowaliśmy się w Sydney, do którego chciała mnie zabrać, niby tak blisko siebie, a tak daleko.

Najwyraźniej byłem pewien, że miłość do Molly wystarczy, aby nakłonić ją do powrotu. Reszta miała ułożyć się sama. Jednak rzeczywistość okazała się o wiele bardziej skomplikowana.

Carissa odesłała mnie z kwitkiem, a zatem musiałem uciec się do bardziej radykalnych metod. Nie mogłem pozwolić, by na zawsze zniknęła z naszego życia. Nie mogła tak po prostu odejść. Kochałem ją i pragnąłem z całego serca, by w to uwierzyła. Cóż, skoro plan A spełził na niczym, nadeszła pora na plan B.

Wyszłam z domu na poranne słońce. Poprawiłam okulary przeciwsłoneczne. Włożyłam je, by zakryć spuchnięte od płaczu oczy.

Miałam za sobą koszmarną, nieprzespaną noc. Nie płakałam tak bardzo, odkąd Ron spuścił mi lanie pasem, gdy któregoś dnia próbowałam uciec z domu. Czułam wtedy ten sam rodzaj bólu i rozczarowania.

Postanowiłam jednak wziąć się w garść. Nie wolno mi było pogrążyć się w smutku.

Wyjęłam z torebki telefon, żeby zadzwonić do Tahnee i zapytać ją, co nowego w sklepie, i czy na pewno może poprowadzić go jeszcze przez jakiś czas.

Dzięki Brody'emu podjęłam zeszłej nocy ważną decyzję. Postanowiłam zafundować sobie zasłużone, wolne od pośpiechu i trosk wakacje. Zamierzałam wyjechać do jakiegoś egzotycznego kraju, gdzie mogłabym się zrelaksować podczas codziennych masaży i nie zawracać sobie głowy zbędnymi problemami.

Wzięłam do ręki komórkę, by wybrać numer, ale coś nagle odwróciło od niej moją uwagę. Zsunęłam z nosa okulary i przetarłam oczy, by się upewnić, że mnie nie myliły. Ale nie, to co zobaczyłam, nie było jedynie mirażem.

Po przeciwległej stronie ulicy stał billboard. I to nie jakaś tam zwykła tablica ogłoszeniowa, ale potężny szyld reklamowy, na którym jeszcze wczoraj widniał najnowszy model jednego z najbardziej ekskluzywnych samochodów sportowych. Obraz samochodu zniknął, a w jego miejsce pojawił się olbrzymi napis, który sprawił, że stanęłam jak wryta. Patrzyłam i patrzyłam i wciąż miałam wrażenie, że śnię.

KOCHAM CIĘ, CARISSO LEWIS, ZA TWOJE PIĘKNE
WNĘTRZE I TWĄ TROSKĘ ORAZ ZDOLNOŚĆ CZYNIENIA MNIE I
WSZYSTKICH, KTÓRZY ZBLIŻĄ SIĘ DO CIEBIE, LEPSZYMI.

JESTEŚ MIŁOŚCIĄ MOJEGO ŻYCIA.

WYJDZIESZ ZA MNIE?

Raz jeszcze przetarłam z niedowierzaniem oczy, ale napis nie chciał zniknąć.

-I jak brzmi twoja odpowiedź? - Nagle Brody pojawił się koło mnie, jakby wyrósł spod ziemi.

- Oszalałeś? - Złapałam się za głowę. Za dużo było tych niespodzianek w tak krótkim czasie.

- Owszem, oszalałem na twoim punkcie. Spojrzałam na niego. Jego oczy nie mogły kłamać.

- Ale... ale... - Zupełnie nie wiedziałam, co powiedzieć. -Na punkcie twojego słodkiego tyłeczka i pięknego uśmiechu i pełnych wyrazu oczu i...

- Myślę, że już rozumiem, co tu jest grane - weszłam mu w słowo. - Ale... jak? Kiedy? Dlaczego? - Uśmiechnęłam się nieco zażenowana.

- Jak? Dzięki uprzejmości kilku niezwykle pomocnych pracowników straży miejskiej tudzież straży pożarnej. Dlaczego? - Brody objął mnie w tali i przyciągnął mocno do siebie. - Ponieważ cię kocham i pragnę spędzić z tobą resztę życia.

Ciepło jego dłoni spoczywającej na moim biodrze, łagodny wyraz jego zakochanych oczu oraz cudowne słowa, które padały z jego ust - wszystko to mieszało się ze sobą niczym barwne koraliki w jakimś magicznym kalejdoskopie euforii.

To wydało mi się zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. Dlatego też, ryzykując zniszczenie bajecznej atmosfery, musiałam zadać pytanie, które tak nieubłaganie cisnęło mi się na usta, i zaufać, że usłyszę pożądaną odpowiedź.

- A co z Jackie?

- Z Jackie? Nie rozumiem, o co pytasz - Brody zrobił zdumioną minę.

- Przecież to właśnie ona zawsze była miłością twojego życia. Nie wiem, czy będę potrafiła ci ją zastąpić i czy chcę podjąć takie ryzyko.

Brody przytulił mnie jeszcze mocniej, patrząc na mnie z niekłamanym uczuciem.

- Mój związek z Jackie był skutkiem chwilowego uniesienia.

Pobraliśmy się głównie dlatego, że zaszła w ciążę. Już wkrótce potem zdałem sobie sprawę, że popełniliśmy błąd, ale ciągnąłem to małżeństwo dla dobra Molly. Co gorsza, Jackie nie była szczególnie dobrą matką, co nawet dziś trudno mi jej wybaczyć.

- Czy to znaczy, że kiedy zmarła, nie byliście idealnym małżeństwem, jak sądziłam? - spytałam, gładząc Brody'ego po twarzy. Tak bym chciała wymazać malującą się na niej troskę.

- Chyba nawet przez chwilę nie byliśmy idealnym małżeństwem. Nasze drogi rozeszły się praktycznie zaraz po ślubie. Ale gdy uświadomiłem sobie, w jak dużym stopniu przyczyniłem się do jej śmierci, byłem całkowicie zdruzgotany.

- Ależ to nie była twoja wina. Musisz w to uwierzyć.

- Ostatnio dużo o tym myślałem. Zrozumiałem, że pora przestać pławić się w poczuciu winy i zacząć znowu normalnie żyć. Myślę, że moje wyrzuty sumienia po śmierci żony w dużym stopniu brały się z mojego braku zaangażowania w ten związek.

Brody rzucił okiem na billboard, a następnie spojrział na mnie z niezwykłą determinacją.

- Przyznaję, bałem się otworzyć przed tobą moje serce, bo przerażała mnie wizja, że mógłbym się do ciebie przywiązać, a potem cię stracić. Nigdy bym się nie pozbierał. Nie kochałem Jackie, a jednak jej odejście zupełnie mnie załamało. Jestem więcej niż pewien, że gdybym stracił ciebie, zwyczajnie by mnie to zabiło.

Brakowało mi słów. Co prawda liczyłam w duchu na to, że Brody rozwieje wszystkie moje wątpliwości, ale to co usłyszałam, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Nie tylko zyskałam pewność, że jego serce należy do mnie, ale i przekonałam się o jego woli walki i szlachetności. Jego słowa utwierdziły mnie w przekonaniu, że to właśnie on był tym jedynym, na którego tak długo czekałam.

- To słowa wielkiej wagi, Brody.

- Wiem. Wypowiadam je z pełną świadomością i z pełnym przekonaniem. Wydawało mi się, że mi nie uwierzyłaś, kiedy wczoraj wyznałem ci miłość. A tak jest, Carisso, kocham cię do szaleństwa.

- A ja ciebie, najdroższy. - Musnęłam policzkiem jego policzek, marząc o tym, by poczuć ten przyjemnie chropowaty zarost na jego twarzy. - Czy to się dzieje naprawdę, czy ja śnię?

- Nie śniesz, księżniczko. - Brody uśmiechnął się i wskazał na billboard. - Po docinkach, które zebrałem za to od chłopaków, jestem pewien, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- Skoro nazywasz mnie księżniczką, to chyba musisz być moim księciem z bajki - szepnęłam.

- To wymaga pewnych wyjaśnień. - Brody przejechał delikatnie kciukiem po moich ustach. - Kocham cię, ale oboje wiemy, że do księcia mi daleko. Będę się jednak starał ze wszystkich sił, by być nim dla ciebie.

- Skoro tak, to może na dobry początek pocałujesz swoją księżniczkę?

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. - Brody nachylił się i nasze usta się zetknęły.

- Więc twoja odpowiedź brzmi „tak”? Udając zdziwioną, pstryknęłam palcami.

- Prawie bym zapomniała.

- No właśnie. - Brody próbował grać obruszonego, lecz niezbyt dobrze mu to wychodziło.

- Oczywiście, że pragnę zostać twoją żoną. Tylko co powie na to Molly? Nie chciałam jej zranić lub wystraszyć.

W głębi serca wierzyłam, że mała entuzjastycznie przyjmie tę wiadomość, lecz rozum podpowiadał coś innego. Sama przecież wiedziałam najlepiej, jak bardzo trudno jest mieć nagle nowych rodziców. I choć początkowo nie posiadałam się z radości, że wreszcie mogłam opuścić sierociniec, już niebawem żywiłam prawdziwą nienawiść do swoich przybranych rodziców. Na moje nieszczęście - w pełni odwzajemnioną.

Za bardzo kochałam Molly, by ją ranić. Brody wyczuł mój niepokój, ujął moją dłoń i spojrzał mi głęboko w oczy.

- Molly odegrała ważną rolę w decyzji, jaką podjąłem. Wiesz przecież, że zawsze staram się stawiać jej potrzeby ponad swoimi własnymi, nawet jeśli na zewnątrz wygląda to niekiedy inaczej. Na szczęście jeśli chodzi o ciebie, Molly i ja jesteśmy całkowicie zgodni. Oboje cię kochamy i potrzebujemy, Carisso. Nie możemy się doczekać, aż staniesz się częścią naszej rodziny.

- Nie wiem, czy księżniczce z bajki wypada płakać, ale... - Nie mogłam dłużej powstrzymać łez. Jednak tym razem płakałam ze szczęścia.

Brody pocałował mnie delikatnie i ścisnął czule moją dłoń.

- To nasza własna bajka, w której łyzy szczęścia są jak najbardziej dozwolone. Nie wyobrażam sobie piękniejszego zakończenia.



EPILOG

- Wyżej, mamusiu, wyżej!

Uśmiechnęłam się z czułością do Brody'ego. Jedną dłonią trzymałam koniec skakanki, przez którą skakała Molly, drugą gładziłam swój okrągły brzuszek.

- Jeszcze tylko chwilkę, kochanie, i kończymy. Mama już jest zmęczona.

Molly natychmiast przystanęła i podbiegła do mnie.

- To on cię tak zmęczył?

Z gracją hipopotama przykucnęłam, by ucałować ją w czubek nosa.

- Myślisz, że to będzie on?

Molly przyłożyła rękę do mojego brzucha i ze skupieniem kiwnęła głową.

- Tak, chłopcy zawsze sprawiają kłopoty. Brody rozbawiony usiadł przy nas na trawie.

- Ja też?

Molly się zawahała.

- Tylko czasami.

Brody ukrył twarz w dłoniach, udając rozpacz, po czym zerknął przez rozstawione palce.

- Na przykład kiedy?

- Kiedy pojechałeś do Sydney, żeby spotkać się z Carissą i nie zabrałeś mnie ze sobą. - Molly pogroziła Brody'emu palcem. - Wtedy sprawiłeś mi duży kłopot.

- Masz rację, skarbie. - Brody pogłaskał małą po głowie. - Ale spójrz, co ci przywiozłem. Czy to nie fantastyczny prezent? Sama powiedz.

Molly zachichotała i chwyciła nas za ręce, tworząc rodzinny krąg, o jakim zawsze marzyłam, i który niebawem miało się powiększyć o nową pociechę.

Życie było takie piękne. Miałam wspaniałego, adorującego mnie męża, cudowną córeczkę, a w sobie nosiłam nowe życie, które przypieczętuje łączącą nas więź.

- Tak, tatusiu, przywiozłeś mi mamusię, a to najlepszy prezent na całutkim świecie.

- Cieszę się - powiedział Brody, tuląc do siebie Molly. Po chwili spojrzał na mnie, a w jego oczach malowało się wielkie uczucie i ogromna wdzięczność, które mnie przekonały, że nareszcie odnalazłam swoje miejsce na ziemi.